Mr. 3. — Rok I. 19 kwietnia 1931 r. Cena 50 gr.

REFORMA

ILUSTROWANY TYGODNIK

MkumysTkic H



BYLE TYLKO NA CHLEB ZAROBIĆ

Nr. 3 Katowice, 19 kwietnia 1°31 r. Rok I,

REFORMA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

O zgodną współpracą

Żyjemy w epoce doniosłych przeobrażeń. Gdzie tylko okiem sięgnąć, panuje zamęt, grożący co chwila wybuchem. Żadne prawie państwo — żadna dziedzina życia nie są wolne od przesilenia. Wszędzie widać zmaganie się z trudnościami i szukanie nos wych dróg, które prowadziłyby do unormowania stosunków. Czy to dziedzina życia politycznego, narodowego, gospodarczego, czy ustroju socjalnego — wszędzie rysują się dawne budowle, dawne pojęcia, dawne, warunki. To, w czem narody wzrosły, i co przyzwyczaiły się uważać za normalne, trwałe warunki bytu i rozwoju, zniknęło mniej lub więcej gwałtownie, pozostawiając za sobą pustkę i konieczność szukania nowych form.

Oto skutki strasznego kataklizmu, jakim była wojna światowa!

Dotknięte wstrząsami państwa, które istniały przed wojną, są o tyle w szczęśliwszem położeniu, że mając już zdawna zorganizowany aparat państwowy, mogły oprzeć się na nim w najcięższych chwilach. Szukanie nowych form może u nich odbywać się bez zbytniej szkody dla normalnego biegu życia. A pomimo to cierpią — cierpią strasznie! Cóż dopiero mówić o młodych organizmach państwowych! Tam brak jest tradycji i wszystko, aż do najdrobniejszych komórek, trzeba było z niczego tworzyć.

W tem położeniu jest przedewszystkiem Polska. Przerwane tradycje niezależnego bytu państwowego — wewnętrzna potrzeba i konieczność uważania każdego rządu za wroga, którego wszelkiemi siłami zwalczać należy, wpłynęły na to, że poczucie państwowości, świadomość, że wzmacnianie potęgi państwa jest nakazem nietylko patrjotyzmu, ale także dobrze zrozumiałym egoizmem — nie zostało dostatecznie rozwinięte. W tych warunkach nie można się dziwić, że w pierwszych latach niepodległości źle działo się w Polsce — tak źle, że dopiero krwawy wstrząs w maju 1926 r. zdołał narazie powstrzymać państwo na równi pochyłej, po której staczało się, niewiadomo dokąd.

Narazie!... Bo w masach narodu nie zdołała obudzić się jeszcze świadomość, czem jest państwo dla obywatela, czem powinien być obywatel dla państwa. Rozpoczęła się walka z jednej strony o odzyskanie utraconej władzy, a z drugiej o utrzymanie tego, co przyniósł zamach majowy.

Walka ta trwa dotąd i grozi znowu staczaniem się po równi pochyłej. Chociaż bowiem ostatnie wybory sejmowe dały partji rządowej absolutną większość, to jednak nie dały jej tak silnego i zgodnego poparcia ze strony narodu, by rządząca dzisiaj większość mogła ze spokojem kłaść podwaliny pod nowe formy życia.

Nie będziemy tu wchodzili w przyczyny, jakie spowodowały ten stan, że ciągle jeszcze życie polityczne nie może wejść na dro#

gę spokojnej, rzeczowej współpracy nad usunięciem przyczyn obecnego nader cięż* kiego przesilenia gospodarczego. Stwier* dzamy tylko niezaprzeczalny fakt, że jest źle, i że zanosi się na dalsze pogorszenie położenia.

W tych warunkach, w jakich obecnie ży* jemy, potrzeba jest nadzwyczajnego natę* żenią wszystkich sił, by nietylko sprowa* dzić dobrobyt, ale chociażby przetrwać ja* ko tako przesilenie. Tylko wówczas, gdy wszyscy obywatele dojdą do świadomości, że tylko wspólny wysiłek zdoła uchronić nas przed nieobliczalnemi skutkami prze* silenia i konjunktur międzynarodowych, Polska wyjdzie zwycięsko z obecnej sy* tuacji.

O tem pamiętać muszą ci, dla których każdy rząd, powstały bez ich zgody, jest wrogiem, którego zwalczać należy bez względu na to, czy czyni dobrze, czy pcw stępuje błędnie. O tem też pamiętać winni ci, którym los dał władzę w ręce i dążyć do tego, by do istotnej współpracy przy*, ciągać jak najszersze warstwy, a nie odgra* niczać się od nich nieprzebytym murem.

Okres, jaki przeżywamy, jest zbyt groź* ny, aby walka o władzę, lub chęć utrzyma* nia jej w swych rękach mogły być głównem dążeniem. Celem wszystkich powinno być skupianie się i łączenie dla wspólnej pra* cy, nad przezwyciężeniem trudności, pię* trzących się coraz bardziej.

Niechże więc zabliźnią się rany prze* szłości, niech pójdą w niepamięć wszelkie urazy. Niech wszyscy podadzą sobie ręce i zabiorą się do współpracy nad stworze* niem najodpowiedniejszych form, w któ* rych mogłyby rozwijać się potęga Państwa i dobrobyt obywateli!

„Przyjaciele Polańskich"

Sprawa moskala Polańskiego, skazannego przez Sąd Okręgowy Warszawski na 10 lat ciężkiego więzienia za zamach na poselstwo sowieckie przy pomocy piekielnej maszyny, zawiera w sobie niesłychanie doniosłe rewelacje. Kładą one kres tej złowieszczej fikcji, niestety, tak rozpowszechnionej w naszem społeczeństwie, iż budowę państwa polskiego i dalsze jego losy można oprzeć na kooperatywie z moskalami. „Historja Europy w ciągu ostatnich trzystu lat, — biadał wielki filozof francuski Le Maistre — jest jednem wielkiem sprzysiężeniem przeciwko prawdzie i rozumowi". Ale chyba nigdzie to sprzysiężenie nie przybrało tak monstrualnych rozmiarów, jak u nas. Musimy raz to sobie uświadomić i powiedzieć bez żadnych ogródek: Jest tylko jedna polska orjentacja. Kierunek tej orjentacji nadał nieodwołalnie 1000 lat temu Mieszko 1, przyjmując katolicyzm i zawierając ze stolicą apostolską ów wiekopomny układ, znany w historji pod nazwą „Dagome iudex", a mocą którego Ojczyzna nasza była oddana na wsze czasy pod protektorat Ojca św. Mówiąc nawiasem, układ ten pozostaje formalnie dotychczas w mocy, gdyż przez żadnego z kontrahentów, ani odwołany, ani wypowiedziany nie został.

W ten sposób weszła Polska definitywnie w orbitę kultury łacińskiej i bez żadnego załamania się do ostatnich czasów kroczyła w tym kierunku w ścisłej symbiozie z Zachodem, i czerpiąc stamtąd wzory dla organizacji swego bytu narodowego.

Wszelka inna orjentacja nie jest opinją, a pospolitą zbrodnią. Najszkodliwsi są ci, którym się wydaja, że od nich rozpoczyna się historja „Le vivants seront fidèles aux morts" — żywi będą wierni zmarłym, taki nakaz dał narodowi francuskiemu największy mąż stanu francuski, Jerzy Clemenceau. Identyczny nakaz udzielił narodowi naszemu największy nasz wieszcz* „Umarli rządzą żywymi". Nakazom tym sprzeniewierzono się u nas w nikczemny sposób i zarówno Mieszko I jak i jego wszyscy epigonowie zostali zdezawuowani. W samobójczym obłędzie wykoncypowano sobie, że moskal jest naszym starszym bratem i że nasza misja dziejowa polega na wspólnej z nim sanacji zgniłego Zachodu. Dramatem naszym jest, że gleba nasza zawsze wydawała całe zastępy jednostek o tym samym duchowym obliczu, jak Moskale. Utyskuje na to już wielki nasz statysta z XIV wieku, kanclerz i rektor krakowskiej Akademji Umiejętności, Maciej Miechowita, w swoim dziele p. t.: „De sarmatia asiana et europiana". Biada nad tem Juljusz Słowacki: „Boże, jak wielu wśród nas jest ruskich".

„Posyłam cię na stracenie, — pisze w 63 r. Padleski do Oxiriskiego, — tam panują biali, tam niema Polaków". Stanowisko patrjotów polskich względem tych zdrajców narodu i przyjaciół Polańskiego ujął definitywnie Seweryn Goszczyński, ów, według określenia Lenartowicza, „ostatni wieszcz Polski, mistrz lutni i boju", w tych słowach: „Ja wami gardzę, ja

tak wami gardzę, że słowa wzgardy stygną mi na wardze".

Ci przyjaciele Polańskich rozpanoszyli się u nas w czasie wojny i w okresie powojennym w sposób niebywały. Rozzuchwalili się do tego stopnia, iż ośmielali się oni odsądzać prawdziwych patrjotów polskich, pozostałych wiernymi ideałom polskim, od czci i wiary. Znajdujące się pod ich wpływami sądy, orzekały niejednokrotnie, iż ci, którzy ośmielali się drogą wajki zbrojnej z Moskalami szukać wyzwolenia z niewoli, popełnili zbrodnię stanu wobec Polski. Świat do góry nogami! Niestety, ludzie ci znaleźli zrozumienie i współczucie we współczesnej Francji, naszej sojuszniczce i przyjaciółce, i stąd ich supremacja przez pewien okres czasu. Według ich własnej definicji, Francuz jest to dekorowany jegomość, który nie zna ani geografj i, ani duszy obcych narodów, stąd w mózgownicach francuskich mogła powstać obłędna myśl pogodzenia wody z ogniem, skojarzenia królika ze żmiją. Moskal był, jest i będzie zawsze żmiją wobec nas. Aforyzm największego polskiego męczennika, Walerjana Łukasińskiego, jest i pozostanie wieczną prawdą: „Jeżeli Pan Bóg stworzył pewien gatunek istot, to w sąsiedztwie ich tworzy inny gatunek istot, które mają za swoje zUdanie zniszczenie tamtych. Dlatego Pan Bóg stworzył polaków i moskali".

Pomiędzy Ormuzdem a Arymanem nie może być dróg pojednania, jest tylko pomiędzy nimi wieczna walka na śmierć i na życie. Dwadzieścia wojen w ciągu ostatnich dwustu lat pomiędzy Polakami a moskalami, jest chyba dostatecznym tego dowodem. Wielki wieszcz rosyjski, Puszkin, nakreślił program, którego moskale nie wyrzekną się nigdy; „Wszystkie słowiańskie strumienie zleją się w rosyjskiem morzu".

Drobna reminiscencja. Kiedy jenerał Wrangel, doszczętnie rozbity przez bolszewików, zmuszony był wycofać się na Krym i stał w obliczu nieuchronnej zagłady, jego minister spraw zagranicznych, Piotr Struwe, pisał we francuskim „Le Matin'ie": „Ocalić nas może jedynie interwencja Polski. Ale na tę interwencję zgadzamy się jedynie pod tym warunkiem, że Polacy nie przekroczą etnograficznej granicy rosyjskiej. Jeżeli to uczynią, to rzucimy się na nich razem z bolszewikami".

Takie jest „Credo" Moskala „in articulo mortis" — w obliczu śmierci.

A co to jest, etnograficzna granica w pojęciu rosyjskiem, to wiemy z wykładów prof. historji na Uniwersytecie Warszawskim, Filewicza: „Warszawa, — pouczał nas ten uczony rosyjski, — jest miastem rdzennie rosyjskiem. Została ona założona przez rodzinę Warszów, kolonistów z gubernji Tambowskiej".

Nikt na świocie nie jest tak zdolny do hipokryzji i symulacji, jak moskal. Jest to brat — dusza. Polański nie jest typem odosobnionym. Nikomu jeszcze nie udało się natknąć na moskala, któryby się inaczej ustosunkował względem Polaków, niż ten osławiony bohater procesu. On kocha wogóle Słowian, a w szczególności Polaków, nie szczędzi jak najdalej idących zapewnień pod tym względem, radby ich przytulić do swego łona... Ale w rzeczywistości jedynie po to, aby ich utłamsić i zadusić. Trzeba nadzwyczajnych wstrząśnień, aby moskal obnażył najtajniejsze zakamarki swojej duszy. A te zakamarki są przerażające.

„Polska pachnie nietylko paryskiemi perfumami i kolońską wodą, — pisze ów Polański do jugosłowiańskiego prezesa ministrów, uważając go, widocznie, w swej bezgranicznej naiwności, za duchowo zbliżonego do siebie, jako brata Słowianina, — ale śmierdzi także ścierwem... Ja ją powieszę na szubienicy Ligi Narodów".

Nie chciałbym być źle zrozumianym, niezliczone zastępy naszych męczenników o wolność Ojczyzny i o ideały polskie umierały z ostatniem życzeniem i proroctwem na ustach: „Exuriare aliąuis nostris ex ossibus ultor"—oby z naszych kości powstał mściciel. Modły te zostały przez Opatrzność wysłuchane — mściciel ten powstał, był nim Feliks Dzierżyński, syn i wnuk powstańców polskich, kat narodu rosyjskiego, „Nastanie dzień sądu i rachunku, — zapowiadał w swoim testamencie Łukasiński. — Rosja będzie zmuszona wypłacić się do ostatniego szeląga za zgwałcenie praw ludzkich i boskich, nietylko względem obcych narodów, ale nawet względem własnych ludów". Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Dzięki Dzierżyńskiemu Rosja z nawiązką zapłaciła rachunek za wyrządzone nam krzywdy. Obecnie więc nic nie stoi na przeszkodzie na utrzymywaniu poprawnych sąsiedzkich stosunków pomiędzy nami a Rosją. Dla uchronienia nas jednak od możliwych niespodzianek musimy znaleźć drogę istotnego pojednania się z Zachodem. Ale jeszcze raz powtarzam, byłoby najpotworniejszą zbrodnią stawianie losów naszego narodu na kartę rosyjską.

Zenon Śleszyński.

(H o $ m y & C a n i a

Człowiek jest przemijającym, lecz to, co człowiek stworzy, może być trwałem.

#

Życie może mocnego człowieka zgiąć — ale złamie tylko słabego,

Człowiek bez woli — jest jak statek bez steru ptak bez skrzy~ deł — ryba bez płetw.

Nastał dzień pokuty...

„Nastał wielki dzień pokuty i skruchy" zapowiadał Caillau* .obejmując stanowisko ministra skarbu we Francji. Trzeba było ponosić konsekwencje fantastycznych gra* bieży mienia państwowego we Francji w pierwszych latach po wojnie. Początkowo pocieszano się nadzieją, że Niemcy to wszystko zafundują. „Mamy do zainkaso* wania od Niemców trzysta mil jardów fran* ków złotych i sumę tę do grosza odbierze* my" wołał z emfazą z trybuny parlamen* tarnej minister skarbu Klotz, opatrznościo* wy wówczas mąż Francji, a który w następ* stwie dostał się do więzienia za fałszerstwa i oszustwa.

Nadzieje na te niemieckie odszkodowa* nia zawiodły i Francuzi sami musieli zająć się porządkowaniem swego domu i usunie* ciem śmieci ze swego podwórka. Los im po* szczęścił: znaleźli oni w osobach Caillaux i Poincarego łudzi, którzy tym pracom Her* kulesa potrafili sprostać.

U nas też w ciągu szeregu lat w sposób niesłychanie cyniczny rozkradano bezkar* nie majątek państwowy i narodowy. Byliś* my o tyle w gorszem położeniu od Francji, że nawet nie mogliśmy mieć złudzeń, że ktoś obcy zechce ponosić konsekwencje te* go. Kiedy nadarzała się okazja okradzenia Państwa, sposobność taką skwapliwie wy* korzystano. Nie jestem odosobnionym w tej opinji. Niedawno wszak, podczas dys* kusji nad budżetem, jeden z filarów Bloku Bezpartyjnego sen. Targowski wyraził się: „Rządy w Polsce robiły dobrze wtedy, kie* dy były przynaglone do tego konieczno* ścią, zaś źle, kiedy tylko to było w ich moż* ności".

Żadne pogwałcenia praw ludzkich nie mogą się obyć bez sankcji. Za wszystko się płaci. Każdy naród ma taki los, na jaki za* sługuje. Obecnie musimy pić piwo, któreś* my sobie nawarzyli. Piwo to ma raczej smak cierpki. Odczuwają to w pierwszym rzędzie urzędnicy, którym cofnięto 15*pro* centowy dodatek do ich zasadniczej pen* sji. Jak zwykle w takich razach bywa, nie* winni ciernią za winnych.

Jest prawo ekonomiczne, mocą którego minimalne wynagrodzenie za pracę nie mo* że być niższe od t. zw. minimum*e^istence. Statystyczne wyliczenia wykazują, że, o ile chodzi o sześć niższych kategoryj urzędni* czych, to prawo to zostało pogwałcone: pła* ce ich obecnie są niższe od najniższego do* puszczalnego poziomu. Innemi słowami, li* czne nasze rzesze urzędnicze zostały wtrą* cone w bezgraniczną nędzę. A wszak cho* dzi tu o pracowników, którzy z takiem za* parciem się siebie pracowali nad utrwalę* niem państwowości polskiej.

Król Alfons XIII, jeden z największych i najgłębszych mężów stanu współczesnej Europy ,w tych słowach określił obecną sy* tuację polityczną:

„Ani w Hiszpanji, ani w innych pań* stwach europejskich nie istnieje właściwie obecnie ^dna walka pomiędzy monarchją a republiką pomiędzy dyktaturą a parła* mentaryzmem. Istnieje tylko jedna wal* ka — pomiędzy ładem a bolszewizmem".

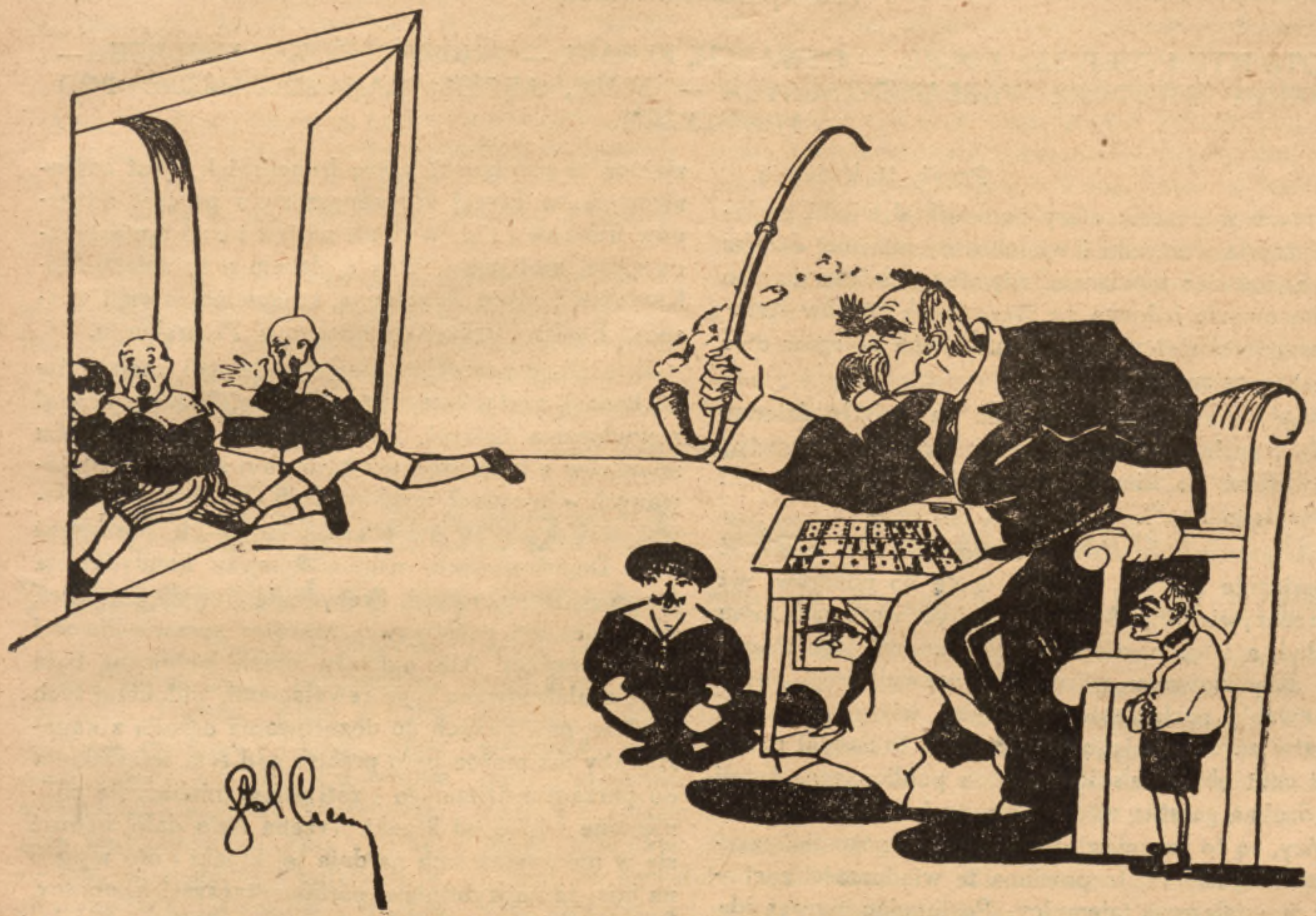
Zniżenie pensyj urzędniczych w tym za* kresie jak to u nas nastąpiło jest potężnym ciosem wymierzonym w naszą armaturę państwową i wzmaga niepomiernie szanse bolszewizmu. Nie można wymagać od nę* dzarza, nie mogącego zaspokoić swoich najkonieczniejszych potrzeb życiowych, aby on z zaparciem się siebie bronił ustro* ju, w ramach którego ma on tak marne wa* runki egzystencji. Nie można wciąż wyma* gać od ludzi, aby byli bohaterami. Z drugiej zaś strony redukcja płac urzędniczych wo* bec wciąż topniejących zasobów państwo* wych jest absolutną koniecznością. I naj* piękniejsza kobieta nie może dać więcej, niż to, co ma.

Jakie więc jest wyjście z tego tragiczne* go dylematu? Jest tylko jedno. Jako na* miastkę, żeby zachęcić te zgłodniałe i wy* nędzniałe rzesze urzędnicze do rezygnacji i do dalszej owmcnej pracy dla dobra Oj* czyzny, trzeba im dać moralne zadośćuczy* nienie. Trzeba, żeby ci, którzy spowodowa* li ten bezmiar nieszczęść, ponieśli zasłużo* ną karę. Musi być raz nareszcie położony kres temu systemowi bezkarności, wszel* kich łajdactw, wszechwładnie panującemu u nas. Nie zapominajmy, że bolszewizm, była to żywiołowa reakcja przeciwko me* todom rosyjskim.

„Małych złodziei wiesza się na krzyżach, na wielkich złodziejach wiesza się krzyże". Musimy pójść za przykładem Francji, i

Najbliższa przyszłość

(Po nieudanym pasjansie)



stworzyć coś w rodzaju owej komisji par# lamentarnej, która ma prawo wtra.cać się do wszystkiego i demaskować wszystko.

W pierwszym rzędzie już my postaramy się o to, aby ta komisja nie spoczywała z założonemi rękami. Poczynając od następ# nego numeru zdemaskujemy szereg fanta# stycznych afer w Polsce. Rozpoczniemy od owej koszmarnej afery spirytusowej, w której pewnym anonimowym postaciom rozdano świadomie bez żadnego ekwiwa# lentu dla Państwa za wyjątkiem kilku bez# wartościowych weksli, czterdzieści miljo# nów złotych mienia państwowego. Suma ta wystarczyłaby na utrzymanie dotychczaso# wych poborów urzędniczych w ciągu trzech miesięcy.

Ludwik XIV zwykł był mawiać o sobie: „Państwo to ja". Żadne rp^resie nie zmu# szą nas do pogodzenia sie z tem. aby tę sa# mą role odgrywała w Polsce pewna grupa aferzystów o miedzianych czołach.

Są pewne symptomaty, które wydają się wskazywać na to, że wśród naszych miaro# dajnych czynników zaczyna się budzić zro# zumienie, iż dalsze nieprzeciwstawianie się złu musi doprowadzić Państwo do nieby# wałej katastrofy. Mam tu na myśli aresz# towanie naczelnych dyrektorów Banku Handlowego w Łodzi Gordowskiego recte Goldmana i Kalinowskiego. Dotychczas te# go rodzaju osobnicy, którzy potrafili przed# tem porządnie się obłowić kosztem akcjo# narjuszów i klientów banku stali zawsze ponad prawem i byli tabu. Wszak o ile cho# dzi o bankructwo banku, to mieliśmy już w Polsce kilkadziesiąt precedensów. Tylko drobne rybki dostawały się do sieci Temi# dy, grube się z niei zawsze potrafiły wy# ślizgnąć.

Coś się jednak zmienia w Polsce...

Zenon Śleszyński

W kuźni polityki i afery

(Korespondencja własna)

ZŁOTE MYŚLI JULJUSZA ROCHE. — OTWARCIE KLOAKI. — TRIUMF JERZEGO ANQUETIL. — POGROM WIELKOŚCI PARLAMENTARNYCH — BLUM, ARCYKAPŁAN SOCJALIZMU POD PRĘGIERZEM.

Paryż, 16 kwietnia.

Jeszcze w okresie atery panamskiej wielki parlamentarzysta francuski i wielokrotny minister Juljusz Roche, mówiąc nawiasem, również poszlakowany o zainkasowanie jednego ze sławetnych czeków Artena, wypowiedział pod adresem swoich kolegów owe prorocze ostrzeżenie:

„Nigdy me należy wywlekać na światło dzienne brudów parlamentarnych; zgóry bowiem nie można przewidzieć, na kim się te rewelacje skrupią i jaki będzie tego finał“.

Już greccy filozofowie stwierdzili, że ludzkość przywiązuje stokroć większą wagę do pozorów, niż do rzeczywistości. Świat chce być wprowadzanym w błąd, a więc powinno się stać zadość jego życzeniu. Nieodzownym warunkiem prawidłowego funkcjonowania parlamentaryzmu jest wiara szerokich warstw narodu, iż jego wybrańcy są to naogół palladyni cnót obywatelskich i dobra publicznego. Jeżeli zaś drobna garstka wtajemniczonych wie, że owi wybrańcy, są to raczej w rzeczywistości pospolici szarlatani i kanciarze, to powinna te wiadomości zachować w najgłębszej tajemnicy. Postępując inaczej, idą oni za przykładem owej matki, która razem z brudną wodą w wannie wylała i dziecko. Podpiłowują oni gałęź, na której sami siedzą.

Ten tragiczny błąd został obecnie popełniony we Francji. Pod wpływem niesłychanego zacietrzewienia partyjnego, dążąc za każdą cenę do obalenia znienawidzonego gabinetu Tardieu .zapomniano o tej mądrej wskazówce Rocheá i przeprowadzono uchwałę parlamentarną, mocą której została wyłoniona komisja o kompetencji nader rozległej, składająca się z 33 członków Izby Deputowanych w celu zbadania zakulisowych stron całego szeregu wielkich afer francuskich, poczynając od znanej afery Oustrica, która pochłonęła 1300 miljonów oszczędności francuskich. A afer tych jest poddostatkiem, że wspomnę tutaj aferę pani Hanau, aferę składów amerykańskich (stocks americains), na której takie niezwykłe kokosy zrobił pospolity kryminalista, stryjeczny brat poprzedniego prezydenta Rzeczypospolitej Milleranda, recte Kohna (tak brzmiało pierwotne nazwisko Milleranda, którego ojciec był oficjalistą w synagodze przy rue Victoire), aferę odbudowy zniszczonych prowincyj francuskich, w której rozkradziono kilkadziesiąt miljardów franków (liczono wprawdzie na to, że Niemcy **zwrócą te pieniądze), aferę francuskich lokat zagranicznych, w której zaprzepaszczono paręset miljardów franków i t, d. Wyjdzie na jaw i owa fantastyczna afera, zrobiona u Was z placem przy zbiegu Śto-Krzyskiej i placu Napoleona, stanowiącym ongi własność Banku Międzynarodowego w Petersburgu.**

Miłe złego początki... Bezpośredni cel inicjatorów tej komisji został osiągnięty. Gabinet Tardieu musiał niezwłocznie ustąpić, gdyż, jak się okazało, kilku ministrów z tego gabinetu było zbyt silnie zaangażowanych w brudnych machinacjach Oustrica, a przedewszystkiem Peret, ów wielki Peret — b. prezydent Izby Deputowanych, najpoważniejszy kandydat na następcę Doumergue‘a, Prezydenta Rzeczypospolitej, stróż pieczęci państwowej, minister sprawiedliwości i wice-premjer. Ale, niestety, opinja publiczna była zbyt zaalarmowaną terni rewelacjami, widokiem tych kozłów, powołanych do dozorowania ogrodu z kapustą, aby już można było przejść nad tem wszystkiem do porządku dziennego i zatrzasnąć niebacznie podniesione wieko od kloaki. Trzeba było dalej babrać się w nieczystościach na dnie tej kloaki i oto wyszło na jaw, że najwybitniejsi parlamentarzyści francuscy, bez względu na ich przynależność partyjną, i na głoszone przez ich hasła, są to pospolici szalbierze i aferzyści, gotowi sprzedać się każdemu za pieniądze; zupełnie tak, jak u Was w Warszawie w okresie wszech władztwa partyjników.

Rehabilituje to w zupełności Jerzego Aąuetila, autora słynnego dzieła „Le Satan conduit le bal" — Szatan prowadzi bal. Wykazał on niesłychaną korrupcję francuskiego parlamentaryzmu, francuskiej prasy, francuskich finansów. Zdumiewająca rzecz. Pomimo, iż Anąuetil cytował setki nazwisk, setki faktów, nikt nie wystąpił przeciwko niemu na drogę sądową. Przytaczał on między innemi, że poprzedni prezydent Senatu francuskiego, Dubois, umarł z nadmiaru wzruszeń w domu publicznym przy takiej a takiej ulicy, znajdując się w zagadkowem towarzystwie dwóch jakichś niewiast i dwóch młodzieńców; nikt nie wystąpił w obronie czci tego wysokiego dygnitarza. Koło książki p. Anąuetila powstała konspiracja najściślejszego milczenia. Czekano cierpliwie na okazję, aby się na nim zemścić. Okazja ta przytrafiła się w związku ze sprawą pani Hanau. Miał on nieszczęście otrzymywać od niej płatne ogłoszenia do swego dziennika „La Rumeur". To wystarczyło, aby tego człowieka

zmieszać z błotem i wtrącić do więzienia. Walka z nieprawościami jest sportem niebezpiecznym pod każdą szerokością i długością geograficzną.

Komisja śledcza parlamentarna jest dopiero na początku swoich dociekań, a już Anąuetil wraz ze swemi rewelacjami został zapędzony w kozi róg. Najbardziej zostali poszkodowani w tej „czystce" parlamentarzyści-adwokaci. Znowu stał się aktualnym we Francji ów słynny napis na nagrobku adwokata, który został kanonizowany i którego zwłoki spoczywają w podziemiach katedry w Rouen.

„Advocatus et non latro" — adwokat, a jednak nie szubrawiec.

W plejadzie tych adwokatów-parlamentarzystów, nie cofających się przed niczem, aby zdobyć pieniądze, najbardziej może poczesne miejsce zajął mecenas Blum, ów wielki Blum, szef partji socjalistycznej we Francji, uosobienie wszelkich cnót, którego przyjaciele polityczni ośmielili się nie tak dawno udzielić surowego monitu Rządowi Polskiemu.

Otóż, pomijając już to, że ów Blum, popisujący się przed galerją, jako śmiertelny wróg kapitalistów i kapitałów, w roli adwokata jest żarliwym rzecznikiem interesów sfer ultra-kapitalistycznych — takie typy macie wszak i w Polsce — był on najbliższym zausznikiem i protektorem owego szwindlarza Oustrica. Oustric spłacił ten dług wdzięczności. Przeprowadzając powiększenie kapitału zakładowego przedsiębiorstwa samochodowego „Peugeot" o 100 miljonów franków, postawił on jako warunek udzielenie posady w tej fabryce 26-letniemu synowi Bluma z uposażeniem niepraktykowanem dotychczas w tych warunkach we Francji.

Słusznie też pisze „L'Ami du Peuple". „Osobą p. Bluma więcej zajmować się nie będziemy: nie będziemy deptać trupa".

Ponury kabaret na Montmartre

W Tawernie siedzi się przy trumnach, a pije się wyciąg z ospy, tyfusu i cholery

Paryż, w kwietniu.

Na Montmartre, w najweselszej dzielnicy Paryża, gdzie w nocy perli się szampan i śmiech, gdzie setki tysięcy franków przedziwnie szeleszczą, **a** kaskady świateł ściągają najpiękniejsze „ćmy" świata — tam, na ruchliwym bulwarze, w towarzystwie *„Chatuoir"* i *„Les ambassadeurs"*, znajduje się przedziwna i niesamowita tawerna — „Cabaret de Neaut".

Już z zewnątrz robi dziwne wrażenie ten przybytek ekstrawagancji. Wygląda na zakład pogrzebowy trzeciej kategorji.

Czarno lakierowane ściany, okna i drzwi opatrzone srebrnemi obwódkami. Przy drzwiach stoi ponury karawaniarz, zapraszający przechodniów do wnętrza.

Za opłatą piętnastu franków wchodzi się do niewielkiej izby, *przybranej w trupie czaszki, szkielety i inne emblematy śmierci.* Zamiast stolików ustawiono szereg trumien, przy których zasiadają goście na długich, kościelnych ławach.

Światła niewiele, lampy w małych kagankach. Rolę kelnerów spełniają *grabarze pogrzebowi,* **w** swych ponurych strojach. Kieruje nimi gruby *„zakonnik“* w czarnym habicie, wygłaszający co chwila sentencje w rodzaju: *„memento mori",* przyczem ponure cytaty **o** śmierci i znikomości życia doczesnego przeplata pikantnemi dowcipami, co wywołuje u zblazowanych etranżerów i paryżan, amatorów niesamowitego dreszczu, salwy śmiechu.

W makabrycznym lokalu pije się *wino, likiery i nawet piwo,* lecz sama ceremonja podania napoju odbywa się ze specjalnym rytuałem. Mianowicie grabarz, z ponurą miną podchodzi do gościa, siedzącego przy trumnie, stawia przed nim zapaloną łojówkę, poczem, podając mu zamówiony trunek, głuchym głosem powiada:

— Oto najstraszliwsza trucizna — *wyciąg z najstraszliwszych trucizn,* znanych i nieznanych medycynie. Sama esencja.

tyfusu, cholery i czarnej ospy, **najprzedniejsze bakterje raka i lusu. Pij to, kochany bracie, i skonaj na miejscu, zerwawszy pęta z nikczemnością życia doczesnego. Amen.**

Nieraz się zdarzy, że człowiek, nie przygotowany na taką tyradę, z przerażeniem osunie się na ziemię, zaś *niejedna piękna cudzoziemka zemdleje.*

Oczywiście, reszta publiczności cieszy się ogromnie i zabawa **trwa** dalej w najlepsze.

Clou niesamowite programu *stanowią lampy tęczowe,* w których świetle twarze obecnych nabierają szarozielonej barwy truposzów. Wygląda to potwornie.

Towarzystwo żywych trupów............

Wszyscy oglądają się z przerażeniem, przejęci wisielczym humorem i makabryczną zgrozą.

W pewnej chwili obecni przechodzą do sąsiednich katakumb, gdzie się odbywa sepcjalne widowisko. Jeden z pośród obecnych wchodzi na zaproszenie, *do specjalnej niszy,* gdzie go nakryw-ją aż po głowę białym całunem. Poczem, dzięki zastosowaniu specjalnych lamp, w oczach żądnej silnych wrażeń publiczności **znika** ciało z nakrytego człowieka **i** uwydatnia **się** *jego szkielet...*

Tak się bawią żądni sensacyjnych wzruszeń cudzoziemcy z obu półkul w pikantnym kabarecie na Montmartre..

1702012802023132481701310148023201003131013130303101483030

Bezpieczeństwo naszych kopalń węglowych na wypadek wojny

Wobec dostatecznie znanych już wynurzeń prasy zagranicznej na temat, który z sąsiadów sprowokować może zatarg zbrojny z Polską, roztrząsanie problemu, na który wskazuje tytuł poniższego artykułu, nie wymaga — zdaje się — bliższego określenia nazwy tego kraju. Przyczyną, dla której problem ten winien poruszyć całą zdrową opinję Polski i spowodować skuteczną interwencję czynników miarodajnych, nie jest położenie geograficzne naszych zagłębi węglowych, lecz stwierdzona ponad wszelką wątpliwość lekkomyślność czy nawet zła wola pewnych czynników, którym powierzono pieczę nad usprawnieniem stanu bezpieczeństwa na polskich kopalniach.

Fakt, że Polska, w której granicach znajdują się tak bogate złoża węgla, nie zdobyła się w okresie dziesięciu lat na uruchomienie własnej wytwórni przyrządów przeciwgazowych i przeciwdymowych, nie świadczy dodatnio o polskim zmyśle przezorności, nie mówiąc narazie o skutkach natury gospodarczej. Wprawdzie starania i świadczenia nasze w kierunku odbudowy zniszczonych ostatniąc pożogą wojenną największych pod względem obszaru dzielnic były niemal ponad siły, jednakże *sprawy, związane z bezpieczeństwem kraju,* wysuwają się na pierwszy plan.

Tem smutniej uderzyć musi nas fakt, że wszelkie dostawy przyrządów ratowniczych w kopalniach węglowych w Polsce uskutecznia pewna fabryka niemiecka w Hamburgu. Na polskim Górynm Śląsku niema ani jednej kopalni, której przyrządy ratownicze nie byłyby wyrobu niemieckiego. W przyrządy tego samego pochodzenia zaopatrzone zostały kopalnie na terenie zagłębi Dąrowskiego i Krakowskiego. Zarządy niektórych kopalń starały się wprawdzie o zaprowadzenie sprzętu, wyrabianego w fabrykach angielskich, francuskich i amerykańskich, o 40 do 60 proc. tańszego i tak samo, a może nawet jeszcze lepiej działającego — lecz napotkały na opór protegujących niemiecką firmę czynników. *Opór ten był tak stanowczy, że zarządy tych kopalń, nie chcąc narazić się na przykrości i koszty, zrezygnowały z dalszych zamierzeń uwolnienia się z pod opieki niemieckiej.*

Stwierdzić należy, że taki stan rzeczy wywołać może każdej chwili — i to nietylko na wypadek wojny i połączonem z nią przerwaniem wszelkich dostaw — bardzo poważne niebezpieczeństwo dla życia polskich górników i sprawnego ruchu samych kopalń. Wystarczy kilkutygodniowa przerwa w dostawach normalnego zapotrzebowania części zapasowych, by unieruchomić nasze kopalnie i pozbyć się ich konkurencji na rynkach zagranicznych. To niebezpieczeństwo będzie jeszcze groźniejsze w razie zatargu zbrojnego przy równocześnie inspirowanej ze strony wroga akcji sabotażowej.

Sprawa ta ze względu na zagrożone bezpieczeństwo kraju, jest tak poważna i nagląca, że wymaga natychmiastowego sparaliżowania tego, tak niebezpiecznego importu, oraz unieszkodliwienia jego protektoratów.

Społeczeństwo musi być czujne — a tę czujność budzić, jest naszym obowiązkiem, którego nie zaniedbamy!

P. Żółkiewski.

Tragiczny szef austryjackiego szpiegostwa

Pułkownik Redl

Afera pułkownika austrjackiego sztabu generalnego i szefa kontrwywiadu, Redlą, wielokrotnie już była opisywana i znana jest z pewnością większości naszych czytelników.

Jeżeli powracamy do niej dzisiaj, to jedynie dlatego, iż zawiera ona kilka momentów niezmiernie charakterystycznych i... aktualnych, bez względu na czas i miejsce

„GENERALSTABLER" REDL.

Redl był organizatorem nowoczesnego kontr-wywiadu austrjackiego. Redl oddawał państwu kolosalne usługi: demaskował szpiegów, dostarczał tajnych planów i rozporządzeń mobilizacyjnych rosyjskich, cieszył się najzupełniejszem zaufaniem najwyższych sfer.

Jak wykazało następnie śledztwo, demaskował on jednak przed swoim rządem tylko tych szpiegów, na których już Rosji nie zależało, zaś zdobywając rosyjskie plany mobilizacyjne potrafił zamaskować stan liczebny armji rosyjskiej o prawie 70 dywizyj, dzięki ;zemu Austrja zdecydowała się na wypowiedzenie wojny Rosji i zbyt gorąco zaangażowała się w tragedję sarajewską.

Nie wdając się w tej chwili w bliższe szczegóły, dlaczego Redl stał się szpiegiem rosyjskim i nie oma-

wiając bliżej doprawdy niesamowitego zbiegu wypadków, nieprawdopodobnych wprost okoliczności, które doprowadziły do jego zdemaskowania, zakończonego strzałem samobójczym w hotelu „Klomser" w Wiedniu, chcielibyśmy zwrócić uwagę na kilka niezmiernie charakterystycznych momentów.

PANOWIE ZE SZTABU.

Instytucja generalnego sztabu austrjackiego była czemś specjalnem, czemś nie spotykanem ani przedtem, ani potem w historji ustroju nowoczesnych armij i mocarstw. Znienawidzona przez armję instytucja ta stanowiła pewnego rodzaju zamknięte koło, kamaryllę, do której dostępu nie miał nikt, kto nie był „ze swoich". Pod pojęciem „swoich" rozumiano przedewszystkiem członków rodzin bądź szlacheckich, bądź związanych w jakikolwiek sposób z Dworem, bądź wreszcie pochodzących z arystokracji wojskowej.

Zasadą było, iż nigdy i w żadnym wypadku, nawet przy najbardziej kompromitujących dowodach — członek sztabu generalnego nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, sądzony, a tem mniej skazany.

Co najwyżej, inscenizowano w wypadkach najbardziej poważnych zamach samobójczy, względnie w pomniejszych, wysyłano danego oficera na wysokie stanowisko dyplomatyczne zagranicą, obdarzając często na drogę wysokim orderem.

Jasnem jest, że wszelkie kierownicze stanowiska w armji i przy Dworze, że cała polityka wojskowa, wewnętrzna, a nawet i zagraniczna, podlegała bezpośrednio tej klice, stojącej ponad prawem, pewnej swej bezkarności i traktującej państwo jako źródło i środek do zdobywania coraz większych wpływów, dochodów, zaszczytów i kar jer.

Cesarz, pomimo swej pozornej niezawisłości i absolutnej, bardzo luźno skrępowanej pseudo-konstytucją, władzy, był, dzięki fałszywym informacjom oraz naciskowi osób mu blizkich, szantażowanych w przeróżny sposób przez odpowiednie wydziały sztabu — bezwiednem i powolnem narzędziem w ręku tej zorganizowanej mafji.

PRZESTRACH.

Z powyższych uwag zrozumiałem się staje ów przestrach i panika, które ogarnęły kierownicze sfery wojskowe na wieść o zdradzie Redlą.

Pojmujemy omdlenie bezpośredniego szefa Redlą, pułkownika Urbańskiego, jasnemi się stają dla nas pierwsze słowa Konrada von Hótzendorfa, zawiadomionego podczas wesołej kolacji w hotelu Sachera o strasznym wypadku: „Sztab... trzeba ratować, sztab ...nikt nie może wiedzieć", — Zrozumiałem się staje dla nas owo poszukiwanie nocne najpewniejszych oficerów, najwierniejszych „Stablerów", którzy mieli Redlowi zanieść wyrok śmierci i dopilnować wykonania.

Dominującem uczuciem w tej sprawie była nie obawa o losy państwa, nie przerażenie z powodu popełnionej zdrady, lecz lęk przed kompromitacją sztabu, przed zdezawuowaniem jego prestiżu.

Afera Redlą wypłynęła jednak na światło dzienne, odbiła się szerokiem echem na łamach prasy całego świata, dotarła, mimo wszelkie zabiegi kamarylli, do cesarza i w konsekwencji poderwała w niezwykle wysokim stopniu powagę sztabu generalnego,

KONKLUZJE.

Z opisanej przez nas afery wynikają jasno wnioski aktualne, jakieśmy zaznaczyli na początku, bez względu na czas i miejsce.

Wniosków tych jest dwa:

Po pierwsze — należy się wystrzegać rozpanoszenia się w armji tak zwanej „kliki", wyrządzającej przez swoje traktowanie państwa jako swojej własności, czy żłobu, nieobliczalne szkody w każdej, a zwłaszcza w tej najważniejszej dla państwa dziedzinie.

Po drugie—nie należy obdarzać bezwzględnem zaufaniem żadnej jednostki dla tego jedynie, że właśnie do owej „kliki" należy. To, że ktoś jest, jak to mawiano ‚w Austrji „swój chłop" — nie powinno być dlań żadnym przywilejem, tem mniej zaś kwalifikacją czy immunitetem.

Trzeba umieć postawić interes państwa nad interesem grupy.

A GDYBY?...

Błędy Austrji, która z ową rozpanoszoną kamaryllą dworsko-wojskową rady sobie dać nie mogła — winny się stać groźnem memento dla wszystkiej' państw świata.

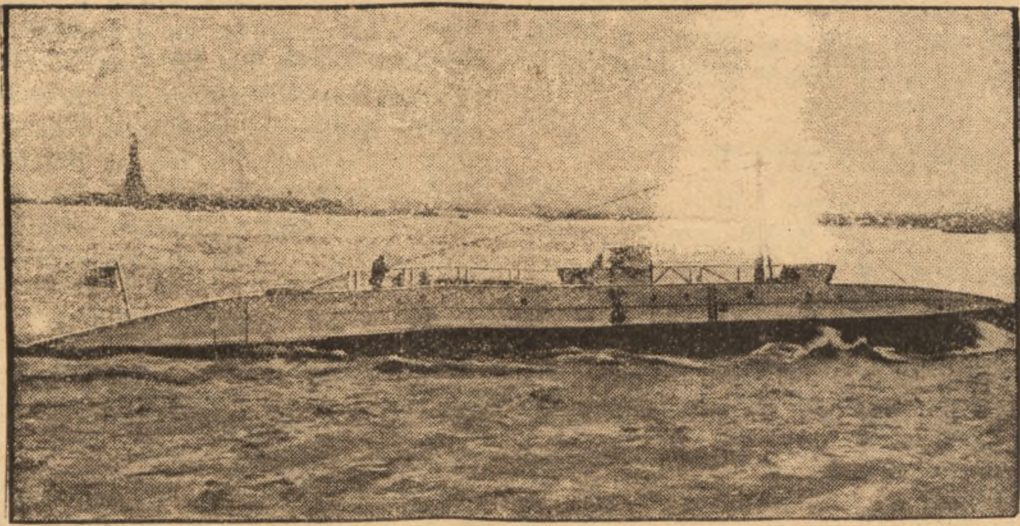
Zastanówmy się np., coby było, gdyby taki „stabler“, nie posiadający żadnych innych kwalifikacyj na swoje stanowisko, poza przynależnością do tylekroć już wspomnianej „kliki", został np. szefem kontr-wywiadu, łączności, albo *lotnictwa?*

Możemy być zgóry przekonani, że w państwie owem szerzyłoby się szpiegostwo, że cały wysiłek skierowany byłby jedynie do tropienia „nielojalnych" obywateli i wykrywania nieistniejących spisków wewnętrznych w myśl staiych „dobrych" C. i K. zwyczajów.

Chwała Bogu, że tego rodzaju austrjackie „stablerstwo" jest nie do pomyślenia w nowoczesnych demokratycznych państwach o ustroju parlamentarnym, jak np. Francja, Polska, a nawet dzisiejsza Republika Austryjacka.

Iks.

Łódź podwodna Wilkmsa „Nautilius" gotowa do drogi



Łódź „Nautilius" po chrzcie w porcie nowojorskim. Łódź podwodna lotnika polarnego Wilkinsa, którym tenże chce się pod lodem wybrać do bieguna, już gotowa do drogi, została dla uroczystości, w której brał udział wnuk Juljusza Wernego, ochrzczona imieniem „Nautilius".

Krwawe dni na Wołyniu

(Z pamiętnika legionisty)

... Wjeżdżaliśmy w opłotki cichej zamarłej wsi. Nie witało nas ani tak dobrze znane poszczekiwanie psów, ani wybiegające przed progi chat dzieci, ani spojrzenie ukradkiem z za szyb zakopconych rzucane. Nic... pustka i martwota ogarnęły wioskę osmętniałą, głusząc wszelki odgłos życia. Zdała dobiegało tylko skrzypienie pnących się mozolnie na wzgórek wozów i pokrzykiwanie woźniców. Jechałem na czele długiego szeregu wozów pułkowego trenu. U wejścia do wsi, gdzie witał nas w rosyjskie barwy malowany słup przydrożny, zatrzymałem się, rzucając okiem wstecz.

Na piaszczystą, żmudnie koleinami wyżłobioną, drogę wypełznął z lasu długi, leniwy wąż trenu i wlókł się zwolna ku górze. Koła zapadały w piach głęboki po osie; chwiały się licho sklecone budy na wozach; ostatków sił dobywały strudzone koniska.

Wjeżdżaliśmy wolno do wsi.

Żadnego znaku życia. Niczem nie zmącona, rzucająca w duszę smutek niewytłumaczony — cisza. Leniwo wlekliśmy się dalej, wiedząc, że nie znajdziemy w tej opustoszałej gromadce chat ani pokrzepienia, ani spoczynku upragnionego na noc.

W środku wsi, u zbiegu kilku dróg, krzyż się wznosił wyniosły. Przewiązany w połowie drzewca — prawosławnym zwyczajem — jakąś chuściną białą niegdyś, zdobną krzyżem i ubogimi wotami obwieszoną — roztaczał swe olbrzymie ramiona, rysując się czarną, pełną grozy sylwetą na tle rozgorzałego nieba. Wokół dymiły zgliszcza do cna wypalonych chat, jak czarne, bolesne blizny, rzucone w zieleń drzew i ogrodów — otoczone jeszcze jak za dawnych dni wieńcem malw rozkwitłych i zadumanych słoneczników. Widać, że nikt się o płonące sadyby nie troskał, nikt ich nie ratował i same, płonąc zwolna, rozpadały się w zgliszcza...

O parę stajań za krzyżem, pośród gromadki świerków wysoko rozrosłych, tuliła się stara, zaciszna cerkiewka. Niegdyś przed laty kościółek zapewne, jak wskazywał fronton i jakieś'resztki łacińskiego napisu nad wejściem — dziś przemalowana i ozdobiona dwiema zielonemi kopułkami, służyła prawosławnej modlitwie. Wciśnięta głęboko w stary ogród, wieńcem świerków okolona, cerkiew dziwnie ponure i smutne sprawiała wrażenie. Gęsto zrośnięte gałęzie świerków nie dopuszczały ostatnich błysków słonecznych i ustroń cała tonęła w wieczornym mroku. Korzystając z chwilowego postoju trenu, który, by wytchnienie dać koniom, zatrzymał się na chwilę przy drodze — podszedłem bliżej ku wejściu. Stare, żelaziwem obite odrzwia, z zawias wyrwane i wyrąbane siekierami, otwierały weście jak ranę bolesną. Z dziwnem jakiemś uczuciem skupienia i lęku przestąpiłem próg znieważonej świątyni. Ogarnął mię mrok snujący się po kątach przedsionka,

wionęła z głębi woń kadzideł i wosku. Za parę chwil dopiero, wyraźniej zarysowały się kontury przedmiotów. Pośrodku czarna czeluść wydartych drzwi rozwierała głąb cerkwi. Gdzieś w dali w niepewnem świetle zmierzchu, połyskiwały złocenia carskich wrót i ikonostasów. U stóp malowidła, gdzie konała w ostatnich połyskach lampka łojowa, skrzynia jakaś, czy szalka kościelna z powyrywanemi szufladami, roztaczała cały blask ubożuchnych swych świecideł. Wypełzły gromadnie z wyłamanych przegród, skłębione ornaty i kapy pozłociste, powydzierane ze starych mszałów ozdobnym drukiem zapisane karty, obrządkowe naczynia i pęki szkaplerzy, cieniuchne świeczki z żółtego wosku i jaskrawe, naiwne obrazki. Wszystko to stłoczone, stargane przez szukającego cerkiewnych skarbów rabusia, wylewało się na podłogę szeroką, połyskliwą falą. Dziwne uczucie grozy wionęło z tego świętokradzko zbeszczeszczonego zakątka. Bałem się zapuścić dalej. Wyszedłem tedy i począłem zwolna błądzić między kamienie grobowe, obficie wokół cerkwi rozsiane.

/.uepiaiy je nieuważne stopy przechodniów, mech zarastał i chwasty. Mimo to można było niekiedy odnaleźć zarys nieudolnej rzeźny albo resztki napisu skreślonego w polskim jeszcze języku. Znienacka w cichym, zagłuszonym chwastami zakątku natknąłem się na leżącą na ziemi postać ludzyą. Pochyliłem się żywo, myśląc, że to ktoś śpiący czy omdlały — lecz w tej chwili zoczyłem szeroką, zastygłą, krwią oblepioną ranę na wierzchu głowy. Był to trup zapomniany i biedny jakiegoś chłopa, w ubogiej, zbłoconej odzieży. Wysterczały z portek parcianych wychudłe bose nogi; głowa najeżona siwemi kosmykami włosów, wtuliła się głęboko w ziemię i chwasty, twarz kryjące. Spracowane wychudłe dłonie rozpadły się bezsilnie na boki. Wtem jakaś błyskotka zamigotała w trawie, wabiąc moje pełne pożałowania oczy. Pochyliłem się bardziej: z pomiędzy palców zgrabiałych i zastygłych trupa wymykały się stargane pasma złotej kitajki... Daleko padły w trawę kielichy złocone i sadzone barwnemi szkłami obrządkowe korony... Wstręt mną zatargał. Spojrzałem na postać iiem.iią i zrueozoną, która, wstydem pośmiertnym ruszona, twarz swą wtuliła w grobowe trawy, a rój myśli przebiegł mi przez głowę. Jakiś obraz ponury rabunku-świętokradzlwa, potem ucieczki i ten strzał z dłoni karzącej wymierzony... Z czyjej dłoni?... Czy przypadkiem prostym, padł on z ręki wedety; czy zawistny współrabuś zasadził się na towarzysza; czy zmierzyła doń oburzeniem przejęta nieznana dłoń? Nie umiało mi odpowiedzieć ciało martwe, błyskotkami wokół rozrzuconemi strojne... Znagła wstrząsnęło mną do głębi obrzydzenie i trwoga. Zawróciłem w miejscu i odszedłem szybko, potykając się na nagrobnych kamieniach

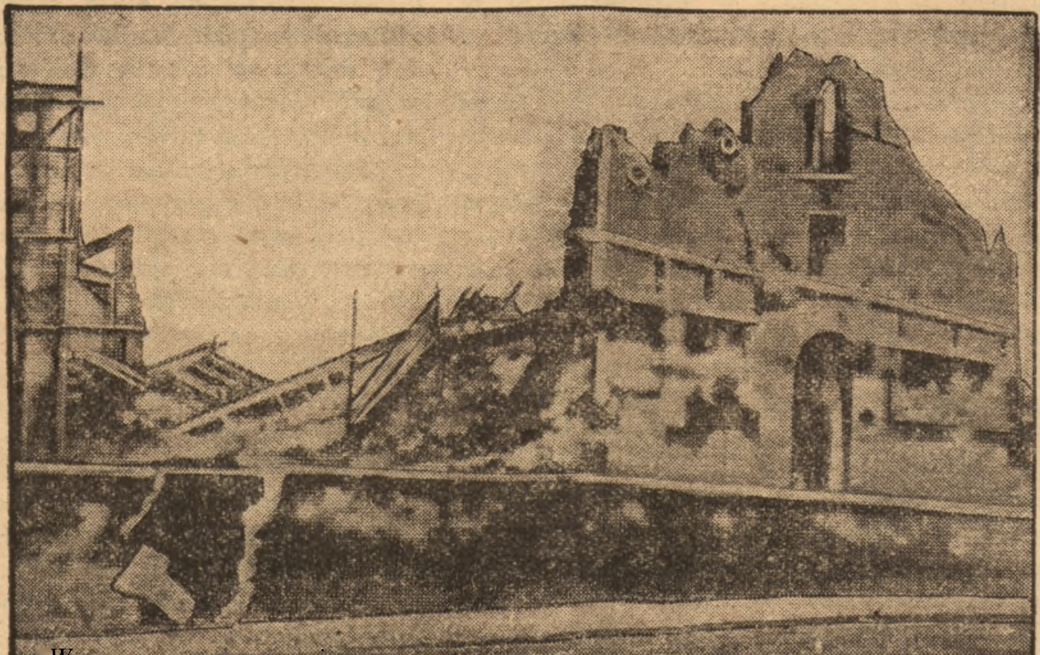
Tren zwolna ruszać poczynał w drogę. Ruszał ospało, ze skrzypieniem osi wygiętych i pokrzykiwaniem woźniców W dali na zachodzie zapadła już rozżarzona tarcza słońca, zostawiając po sobie ostatnie krwawe połyski, a na przeciwnej stronie nieba na ciemniejącym już błękicie nieśmiało budziły się pierwsze gwiazdy...

Władysław Kawecki

Od Wydawnictwa.

Bezpośrednio przed zamknięciem niniejszego numeru dowiadujemy Się, że Jedna z dwó h dziesięciozłotówek, puszczonych w obieg przez naszą redakcję, mianowicie dziesięciozłotówka, opatrzona znakiem Ser. I Nr 5817032, została znaleziona!

Bliższe szczegóły zamieścimy w następnym numerze „Reformy".



TELEGRAFICZNY TELEGRAM

ZE ZNISZCZONEJ MANGAWY

Gruzy zapadniętego kościoła w Mangawie na Nikaragui.

Podobno zginęło w tem nieszczęśliwem mieście i okolicy 1800 ludzi. Powyższy pierwszy obraz z tej katastrofy przywieziono samolotem do Nowego Jorku, skąd kablem przesłano >o do Londynu.

Pierwsza miłość Carusa

W 25-tym roku życia, gdy jeszcze nie śnił o sławie, spotkał Henryk Caruso w gospodzie Rivoli we Florencji śliczną Angielkę, która przebywała tam w towarzystwie ojca i brata.

Caruso był w towarzystwie swego przyjaciela, Sebastiano, pięknego mężczyzny o przepaścistych czarnych oczach, pięknym profilu i ślicznie wykrojonych, czerwonych ustach, z za których połyskiwały olśniewająco białe, równe zęby.

Nic dziwnego, że cała uwaga Angielki zwrócona była na Sebastianiego, przy którym Caruso, ze swoim zbyt szerokim nosem, wielkiemi ustami i małemi oczkami, ginął zupełnie.

Caruso odczuwał zazdrość i był tem więcej upokorzony, gdy, wypiwszy ze złości więcej wina, niż mógł wytrzymać, zasnął przy stole.

Nazajutrz była niedziela. W ogrodzie Rivoli odbywał się festyn ludowy, w którym wziął udział Caruso ze swym przyjacielem. Obaj przystroili się w barwne szaty ludowe, Caruso jednak zyskał na przebraniu, gdyż dobrał kolory sukien korzystniejsze, niż jego towarzysz, Na festyn przybyli także owi Anglicy. Ponieważ Sebasiani nie umiał tańczyć, Caruso, doskonały tancerz, zyskał nowy atut wobec rywala. Angielka lubiła taniec i nie odmówiła, gdy ją Caruso poprosił. Tańczyli długo, a potem Angielka zaproponowała przechadzkę, gdyż — jak żartobliwie zauważyła — była zazdrosna o inne kobiety, które czekały na Carusa.

Gdy później komitet festynowy poprosił Carusa, by coś zaśpiewał, nie dał się długo prosić. Jego śpiew oczarował Angielkę, co niezmiernie uradowało Carusa, który dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki skarb posiada w gardle.

— Gdy nazwisko Caruso będzie sławne, proszę sobie przypomnieć, signor, moją osobę — powiedziała Angielka.

Caruso odwiedzał codziennie Angielkę w hotelu przez dwa tygodnie, gdyż tak długo zabawiła jeszcze we Florencji. W czasie jednej z wizyt dowiedział się, ku swemu zdumieniu, że Angielka ma męża, który jednak jej nie kocha.

Gdy się rozstawali, Angielka przypomniała Carusowi obietnicę, że odszuka ją w czasie pobytu w Anglji, gdyż była pewna, że jego głos otworzy mu wrota sławy.

Po odjeździe pięknej Angielki Caruso zaczął na serjo myśleć o nauce śpiewu i po kilku latach istotnie zdobył sławę. Gdy zkolei pojechał na występy do Londynu, napisał do Angielki, zapraszając ją na operę Pucciniego „Tosca", w której śpiewał partję Cavaradossiego. Przyjazdu ukochanej oczekiwał z niecierpliwością i nawet wyjechał po nią na dworzec.

Jednak nie przyjechała. Caruso postanowił jeszcze raz wyjechać o 5-tej i wracając do hotelu, kupił dla niej po drodze kwiaty. W hotelu czekało na niego dwóch panów, w których poznał ojca i brata ukochanej. Z przerażeniem dowiedział się od nich, że umarła przed rokiem.

Gdy wieczorem śpiewał w To^sce, nigdy jeszcze nie oddał partji Cavaradossiego z takiem przejęciem i naturalną boleścią, jak teraz.

Pięknej Angielki nie zapomniał nigdy w życiu.

Wiadomości z całego świata

PROCES O ZŁOTO SOWIECKIE W NOWYM JORKU

Sąd stanu New York będzie rozpatrywał sensacyjną sprawę, w której Bank Francji występuje przeciwko ZSSR.

Trzy lata temu, w dn. 21 marca 1928 r. przybył do portu w New Yorku pod adresem 2-ch banków amerykańskich „Chase National Bank" i „Equi table Trust" transport złota sowieckiego w sztabach na sumę 5,200.000 dolarów.

Po kilku dniach, gdy wieść o przybyciu złota rozpowszechniła się już po mieście, biuro adwokatów Edwards, Shot, Sherman i Lion zwróciło się do sądu federalnego z żądaniem, aby na ten transport złota nałożono areszt. Biuro występowało w imieniu Banku Francji.

Natychmiast po wdrożeniu procesu ambasador francuski w Waszyngtonie poinformował rząd amerykański o motywach tego wystąpienia, nadmieniając, iż Bank Francji występuje w tym wypadku jako osoba prywatna.

Jak się okazuje bowiem, jeszcze w latach 1915—1917 Bank Francuski nabył w Rosji złota na sumę 5 miljonów dolarów i pozostawił te zapasy chwilowo na przechowaniu w Banku Rosyjskim.

Gdy państwowy Bank Rosyjski został przejęty przez bolszewików, ci nie chcieli oddać złota, aczkolwiek było ono kupione przez Bank Francji.

Następnie bolszewicy połączyli tę sprawę z kwestją uregulowania stosunków sowiecko-francuskich i poczęli zwalać winę zatrzymania tego złota na stanowisko rządu francuskiego .wrogie dla Sowietów.

Wnosząc sprawę do sądu, Bank Francji bynajmniej nie twierdzi, aby właśnie te zapasy złota przywiezione obecnie do New Yorku były tem samem złotem, które zakupił w Rosji. Bank twierdzi, że ma prawa do wszelkich zapasów złota Banku **Sowieckiego, dopóki ten nie wyda długu.**

Żądanie Francji położenia aresztu na złocie sowieckiem, wywołało wściekłość w Sowietach.

Tymczasem złoto wywiózł statek niemiecki „Dresden", który przeładował złoto na pełnem morzu na parowiec sowiecki.

Zdawałoby się więc, że sprawa powinna ucichnąć, gdyż złota już niema, jednak Francja nie cofnęła się, pragnie ona zwyciężyć w sądzie i stworzyć precedens na przyszłość.

W razie, jeżeli wygra **tę** sprawę, Sowiety nie będą mogły nigdzie wywozić zapasów złota, gdyż wszędzie może je spotkać areszt natychmiastowy. Sprawę będzie sądził sąd przysięgłych.

Rozprawy z niezwykłem zaciekawieniem oczekują zarówno koła gospodarcze, jak i polityczne.

W KISZPANJI

Wybory hiszpańskie dostarczyły nowego dowodu, że dyktatury muszą prowadzić do rewolucji — jak pisze ,,Temps". Silna władza stwarza tylko fikcję władzy, gdyż nie może stanowić systemu trwałości rządów. Dyktatura rozbiła w Hiszpanji nietylko wszystkie partje, ale zabiła także zaufanie narodu do instytucyj państwowych, czem zadała cios śmiertelny całemu ustrojowi. ZawSze następuje godzina, w której lud się otrząsa i wyzwala z pod opieki oprawców. Generałowi Berenguer, człowiekowi dobrej woli, zabrakło zaufania ludu, bo dyktatura zniszczyła całe życie hiszpańskie, a oprócz nędzy nie potrafiła niczego stworzyć.

Otrzymawszy wiadomość o wyniku wyborów król Alfons XIII abdykował, oddając rządy w ręce Alcala Zamorry przez admirała Arnaz, sam zaś udał się w kierunku granicy portugalskiej.

Utworzył się rząd republikański z katolików .republikanów i socjalistów złożony. Wśród ludności panuje nieopisana radość.

ROZBIÓR NIEMIEC

W życiorysie Hitlera, przywódcy nacjonalistów niemieckich, podaje „Echo de Paris" ciekawe szczegóły o konferencjach, jakie on prowadził po klęsce 1918 r. z wysokim komisarzem francuskim w Koblencji w sprawie możliwości zerwania wszelkich stosunków między Berlinem a Wiedniem i rozdzielenia Niemiec południowych od północnych.

PRZECIW ANSCHLUSSOWI

W Paryżu odbył się wiec urządzony przez Federację republikańską, na który przybyło zgórą 5 tysięcy osób. Przemawiali deputowany Marin i p. Bourgoin, krytykując politykę stosowaną wobec Niemiec, a prowadzącą do katastrofy. Sojusze z Polską, Czechosłowacją, Jugosławją i Rumunją pomogą Francji oprzeć się niebezpieczeństwu, przygotowywanemu przez Niemcy i Sowiety. W rezolucji potępiono politykę ustępstw poczynionych Niemcom, które doprowadziły jedynie do wznowienia w Niemczech chęci odwetu.

RZEKOMY POTOMEK SOBIESKIEGO

Na Węgrzech wystąpił Karol Szeiff, uważający się za potomka króla Jana Sobieskiego, do adwokata, by podjął starania o przywrócenie nazwiska rodowego Sobieskich i dziedzictwa należnego.

ŚMIERĆ KATA KOBIETY

Komunistka Elza Grundman, która kierowała w 1917 r. szturmem na pałac zimowy w Petersburgu, później mianowana emisarjuszem G. P U. na Ukrainie, gdzie przeprowadzała masowe rzezie inteligencji ukraińskiej, odznaczona orderem czerwonego sztandaru. zmarła w zagadkowych okolicznościach w Moskwie.



Premier angielski, Maccionaid, z córką Joanną, w ogrodzie w Cnaquers.

PROCES O SKARBY WE WROCŁAWIU

Dwie siostry Hartman i Schneider, mieniące się dziedziczkami wielkiego skarbu z Paramaribo w Gujanie holenderskiej oskarżone przed sądem we Wrocławiu za oszukanie wielu rzemieślników, kupców, fabrykantów, ajentów. Potrafiły one tak wpłynąć na znanego notarjusza Stillera, że na wszelkie pytania poszkodowanych w sprawie spadku dawał potwierdzające odpowiedzi. Przez co nietylko należy do oskarżonych, ale też podejrzany jest o poczytalność.

PREMIER GRECJI VENIZELOS ŚPIEWAKIEM

Prasa grecka zajmuje się ostatnio żywo talentem śpiewaczym greckiego premjera Venizelosa. Odśpiewał on przed kilku dniami kilka piosenek ludowych z wyspy Krety do fonografu, które niebawem będą odtworzone na płytach gramofonowych. Krytycy wyrażają się bardzo pochlebnie o zdolnościach artystycznych znakomitego męża stanu.

NOWE ŚWIĘTO NARODOWE W AMERYCE

Kongres Stanów Zjednoczonych wraz z Senatem na wspólnem posiedzeniu w pełnym składzie uchwalił uczcić pamięć zgonu generała Kazimierza Pułaskiego w dniu 11 października, dzień ten naznaczając świętem narodowem „Memoriał Day", święconem uroczyście wywieszeniem flag na gmachach państwowych, obchodami w szkołach ku czci Pułaskiego.

LLOYD GEORGE O ŻYDACH

Na zebraniu londyńskiego Związku sjonistycznego Lloyd George powiedział, że sjonizm wzbogacił Palestynę, budząc nieznaną tam dotąd energję, ducha przedsiębiorczości, dając krajowi inteligencję i nadzieję rozwoju. Angielski urząd mandatowy musi przeto dochować sjonistom wiary. Sam Lloyd George osobiście wierzy, że cały naród żydowski w całym świecie okaże tego ducha, jaki ożywia żydów w Palestynie, a odpowiedzią żydów dla ich wrogów będzie wzmożenie wysiłków, których dowody dali w ostatnich 11 latach

Okropne zderzenie okrętów koło Malagi



Szczątki francuskiego okrętu towarowego „Floryda" po zderzeniu. Obok Malagi najechał angielski okręt macierzysty dla samolotów „Glorius" tak silnie na francuski okręt towarowy „Florydę", że zginęło 36 ludzi załogi „Florydy", „Floryda" została w środku przedziurawioną i tylko natychmiastowa pomoc angielskiej załogi przeszkodziła zwiększeniu się katastrofy.

JERZY RAWICZ

Błęk 11 fi a godzina

NOWELA

Nagrzana czerwcowem słońcem, mocno pod wieczór pachniała czeremcha. Zielone liście zakradały się przez otwarte okno do pokoju, już spowitego w ciepły zmierzch. W ubogich miejskich drzewrkach jakby lerca pęczniały w uroczystej godzinie najpełniejszego kwitnienia. Była to godzina, niesłusznie zwana szarą — raczej błękitna, nierealna, fantastyczna godzina wczesnego mroku.

Skiwski leżał na kanapie, założywszy ręce pod głowę. W skroniach mu tętniało, oczy piekły i bolały, w krtani więzło nieznośnym nerwowym skurczem wyraźne przemęczenie. A w myślach błąkały się chaotyczne cyfry załatwianych w dzień kontaktów, urywki słów, słyszanych przed godziną w dusznej zatęchłej sali sądowej.

— Dosyć! Dziś już — żadnego klijenta; Wszystkie ważniejsze sprawy skończone. Dziś odpoczywam... I ja chcę być przez jeden dzień — przez jeden powszedni dzień człowiekiem prywatnym!

Zgodnie z postanowieniem zupełnego rozkoszowania się wypoczynkiem, zapalił papierosa i w kłębach dymu papierosowego wsłuchiwał się w rosnącą ciszę letniego wieczoru. Oczy błądziły po znajomych sprzętach, już osnutych przejrzystą pajęczyną zmierzchu. Jakoś inne, niż zwykle, wydawały mu się znane dobrze kontury przedmiotów: tajemniczo uśmiechały mu się książki, strojne w szatki barwne i wymuskane, starannie ustawione w szereg — legjon kochanych, milcząco wymownych przyjaciół, do których jakże rzadko się wraca w kieracie pracy zawodowej. Fotel przed biurkiem uprzejmie zapraszał do pracy, a sterta akt natarczywie, ironicznie przypominała o niewypełnionym obowiązku. Skiwski niechętnie odwrócił wzrok od dowodów adwokackiej powinności, błądził oczyma po ścianie, do której przyzwyczaił się, jak pająk duży i bronzowy, milczący w tej chwili telefon, i zatrzymał się na swym portrecie z lat młodzieńczych. Uśmiechnął się do siebie:

— Ten lok nad czołem... I ta słodycz w wykroju ust... Istotnie, ładny byłem chłopak. Na uniwersytecie nazywali mnie Dorjanem Grey. Ale cóż? Portret się nie postarzał, ja zaś...

Nazbyt smutne były to refleksje, więc, chcąc je rozproszyć, uniósł się nieco i sięgnął po leżące tuż obok na stoliku słuchawki. Prawie bezmyślnym ruchem nastawił strzałkę małej tarczy — jeszcze milimetr na prawo — zobaczymy, co przyniesie los na falach eteru, co kaprys palców, manewrujących prawie po ciemku, wydrze z gardzieli orzvpadku.„

Zacjirobotało w uszach, zaświstało, jakby tysiące wichrów zerv/alo się z uwięzi, łoskot, jak śmigła aeroplanu — potem szum malał, przycichł, zgasł — i omglony, ledwo dosłyszalny doniósł się głos w nieznanej dali:

— Hałło — hałło! Radio-Parisl...

Co to? Co to? Lekko skażony przez przestrzeń, ochrypły i zniekształcony, a przecież miły głos: — ta stara, dawna, smutna piosenka. Komuż bo się chciało wrócić do repertuaru Iyette Guilbert i z jej rąk, postarzałych rąk, v/ niemodnych czarnych rękawiczkach, odebrać tę czarującą piosenkę o synu, co kochał nie matkę, lecz złą dziewczyną — i o sercu tej matki, skrwawionem, wydartem przez syna, a przecież bijącem tętnem nieśmiertelnej macierzyńskiej miłości — piosenkę „La glu?"

Skiwski rękoma przytrzymał słuchawki i łowił dalekie dźwięki, pełne nie wysłowionej liryki, niezmiernie prostej i niezmiernie wzruszającej poezji.

Lecz ledwo przebrzmały pierwsze takty — gdy wtargnął zgiełk angielskich słów, donoszących o zmianie ceduły zbożowej, i twarde, suche, jak szczęk mitraljezy, padały cyfry, głusząc żałosną paryską melodję.

Skiwski żachnął się, niecierpliwie manipulując palcami, chciał przywołać uciekającą piosenkę — napróżno! Przybiegła sama nieproszona, zniknęła w przerażeniu przed nacierającym pułkiem angielskich cyfr: Londyn brzmiał głośno, dobitnie, rzeczowo.

Skiwski, zrezygnowany, zdjął słuchawki i znów się ułożył wygodnie. Fala wspomnień uderzyła mu do głowy, jak dobre stare wino.

Paryż i jego piosenka! Najpiękniejsze miasto na świecie! Kolorowe reklamy, rżnące w oczy, migotliwe, zdyszane znaki świetlne — i przejrzyste bladonlebieskie przedwiosenne zmierzchy; rozpętana orgja wabnych spelunek przy rue Pigalle — i majestat wieczności, zakuty w dostojne kształty Notre Dame; stłoczona ciżba hałaśliwych samochodów, pachnących benzyną i kurzem w samem sercu Paryża, na Place de 1‘Opera — i ruń aksamitna, młoda, zielona trawka w rozległym lasku Bulońskim; wyniosła wieża Eiffel, górująca nad miastem swym powiewnym, a przecie żelaznym kadłubem — i małe papierowe żaglowce, pieczołowicie bronione przez różowe bobasy w Ogrodzie Luksemburskim — miasto maluczkich i wielkich, miasto kruszyn i gigantów, miasto wspaniałych kontrastów, miasto wszelkich możliwości, bujne, falujące, wiecznie zmienne, a wiecznie to samo — jak życie.

Kto raz zaznał czaru Paryża, będzie doń wracał najżarliwszą tęsknotą, jak do objęć utraconej kochanki....

Kochanka... Ileż kobiet przeszło przez studencką mansardę Skiwskiego! Te odchodziły z uśmiechem, tamte ze łzami, inne znów z wyrzutem — wszystkie pozostawiały czar wspomnień, woń przywiędłych kwiatów, daleki zapach włosów i ciała... Jedna z nich... tak, mała aktoreczka o niebieskich oczach i lekko barwionych ustach, pachniała zawsze jednakowo: „L'heure bleue".

Tak żywo stanął w pamięci ten zapach, od lat nie wdychany, i w ustach zabrzmiała piosenka, tylekroć w jej ustach słyszana... Miała głos niewielki, lecz melodyjny, ciepłe, pieszczotliwe dłonie i zwinną grację urodzonej Paryżanki. Nazywała się... tak, na „M“... Margot? Nie. Madelaine. Marion? Nie, nie. Madou?— O, jest: Mimi.

Dziewięć — dziesięć lat zatarło z pamięci jej imię — nawet i twarz — tylko oczy, żywe i ciemno-niebieskie, cudem ocalały — no, i wspomnienie o tem, jak ładnie odeszła... Mało kobiet potrafi kończyć w porę, z wdziękiem i bez zgrzytu... A owa mała Mimi nie była ani trochę sentymentalna. Dobry zaradny kolega, towarzysz ustępliwy i zawsze uśmiechnięty, świetny kompan do całonocnych zabaw, rozgwizdana, rozśpiewana Mimi. Trzy miesiące wspólnego mieszkania minęło zgodnie i beztrosko. Aż raz...

Jakaś noc, co się pokojowo zaczęła przy „aperitif‘ie" na Boul Micheu, a skończyła niewiadomo gdzie — powrót do domu o dziewiątej rano, z oczyma w sinych podkowach, z gorzkim posmakiem w ustach i z odgrażaniem się buńczucznem w duszy:

— Niech Mimi spróbuje zrobić awanturę!... One wszystkie jednakowe!....

Ale Mimi nie zrobiła awantury.

Skiwski zastał ją, skuloną w rogu kanapy, szaroziemistą po nieprzespanej w oczekiwaniu nocy. Nie pytała o nic. Zresztą, sińce pod oczyma i zapach alkoholu były aż nazbyt wymowne.

Oschła bryła milczenia topnieć poczęła i kruszeć pod wpływem jej błękitnych spojrzeń. Skrucha i niewymowna żałość targnęły sercem grzesznika: bezładnie opowiedział jej przeżycia ostatniej nocy. Słuchała cicha, skupiona w sobie, gładząc ciepłemi dłońmi, które tak bardzo lubił, jego włosy, zwichrzone całonocną rozpustą...

— No, tak, — powiedziała, gdy skończył, — a teraz idź, mój stary, na wykład.

Ani jeden muskuł w tej twarzy nie drgnął — zdobyła się nawet na uśmiech, choć trochę blady i wysilony. Potem krzątać się poczęła, jakgdyby nic — jak codzień — i prasując świeżą sukienkę, gwizdała swoją ulubioną „La glu“...

A gdy Skiwski wrócił z wykładu, Mimi już nie było... Nie zostawiła nawet kartki. Zginęła, jak kamień w wodę. Czy wróciła do krewnych na zapadłą prowincję — czy wstąpiła do jakiegoś małego teatrzyku pod pseudonimem — czy, zyskując nowego przyjaciela, wyjechała gdzieś daleko — Skiwski nie dowiedział się nigdy.

Paryż mu ją dał, i Paryż mu ją zabrał.

Dużo lat upłynęło od owej chwili, rzadko jednak wracał myślą do tego „paryskiego nabytku". W młodzieńczej żądzy przygód, w niepohamowanym głodzie miłosnych awantur, w łakomej, nieprzywiązującej się do nikogo donżuanerji błądził od kobiety do kobiety, odchodził równie łatwo, jak nawiązywał. Aż wreszcie własne gniazdo rodzinne dało mu zaznać rozkosze przytulnego dobrobytu, statecznego umiarkowania i leniwego rozsądku.

Dopiero ten głos z oddali, ta natarczywa, jakby rozpylona w powietrzu woń „L‘heure bleue" cierpkawych, jak gruszka, perfum małej Mimi, i ta wzruszająca piosenka „La glu” — szarpnęły go za serce, chwyciły je w kleszcze drapieżnej tęsknoty. Za wszelką cenę zapragnął zobaczyć Paryż — błąkać się po jego ulicach — wdychać jego zapach, zapach nie miasta, lecz samej płodności: tak pachną zalążnie w powietrzu wczesną wiosną — zapragnął raz jeszcze ustami wyczuć czerwień usteczek niebieskookiej Mimi,.

Kto wie, może jest wielką artystką... Miała smarkata prawdziwy talent... A może to ona... właśnie ona... śpiewała przez rad jo... Więc jest w Paryżu? Dobrze!!

W nagłej decyzji zerwał się i gorączkowo spojrzał na zegarek: było dziesięć po ósmej. Za godzinę odchodzi pociąg do Paryża... Paszport przypadkowo załatwiony... Dom? Rodzina? Nieważne! Wyjechać natychmiast — póki ten dawny, ekstatyczny pęd, póki izaleństwo niespodzianych zachcianek mówią, że młodość nie całkiem jeszcze minęła, nie zgasła w sytym filisterskim dobrobycie...

Mrok gęstniał. Szyby okienne matowiały głębokim fjoletem. Czeremcha za oknem aż zanosiła się od woni. W kącie brzęczał zapóźniony bąk. Skiwski, nie zapalając światła, rzucał do otwartej walizy bez wyąboru: pyjamy, krawaty, ubranie, bieliznę. Minuty biegły, jak oszalałe. W skroniach uparcie tętnił rytm, jakby terkotały koła rozbieganego wagonu:

— Paryż — Paryż — Paryż...

Już zgrzytnął klucz w walizce, już, już właśnie wyjjmował z szafy czapkę podróżną, gdy wtem... Dwie pary tłustych nóżek w skarpetkach niedosłyszalnie przebiegły przez miękki dywan, dwie pary dziecinnych łapek uczepiły się jego rąk, dwoje ust, pachnących poziomkami, jednocześnie próbowało się przywitać...

— Puśćcie, dzieci! Ja wychodzę...,

— A przecież powiedziałeś, że dziś bajka...

— Właśnie, że nie wyjdziesz!

Małe despotki prowadzą ojca na kanapę w sposóB wyraźnie bezapelacyjny, sadowią się na kolanach, według dawno przyjętego rytuału. Lusia opiera główkę

na ojcowskiem ramieniu. Nitka bawi się łańcuszkiem od zegarka.

— Opowiadaj! — komenderuje Nitka.

A Lusia dodaje majrząco:

— I nie zapalimy wcale światła. Tak ładnie...

Pozbawiony suwerennej niezależności ruchów, Skiwski widzi wlepione w niego dwie pary oczu, i wie, że nie sprosta sile tych tłustych małych łapek, tych ustek niecierpliwych i wyczekujących.

Drogi ciężar na kolanach przeważył szalę decyzji.

Lecz jak kamień, rzucony w wodę, głos piosenki roztrącił kręgi wspomnień. Jakoś dziwnie w gardle dławi rozpoczęta bajka....

— Więc była... była księżniczka. Miała niebieskie oczy i zagięte rzęsy... Jak ty, Lusiu...

— A jakie włosy? — przerywa Nitka.

— Krótko podcięte. I był królewicz, który ją kochał... tak, chyba kochał... I kochali się... Naprawdę się kochali...

— Co dalej? Dlaczego milczysz, tatuśku?

— Aż raz... Królewicz zrobił brzydką rzecz... jakby wam tu powiedzieć, moje dziewczynki... nie do przebaczenia...

— Ukradł? — pyta Lusia.

— Nie... A może ukradł?... Dość, że księżniczka opuściła go, wyjechała niewiadomo dokąd... A on jej wcale nie szukał... Naprzekór sobie... I po latach dopiero zatęsknił... Więc postanowił ją odnaleźć...

Nitka niecierpliwie zaczyna się kręcić na kolanach i zachłysnąwszy się aż z nadmiaru fantazji, dopomaga:

— Wsiadł na tygrysa i przez las, przez bór, przez morze... Aż zły czarownik... I co dalej, Tuśku, co dalej?

— Nitka, ty zawsze przerywasz! Nie przeszkadzaj!

— Nie było tygrysa, dziecinko, i wcale królewicz nie udał się w podróż... Bo miał takie dwie małe córeczki, takie same słodkie dziewczynki, jak wy, które mu powiedziały:

— Nie jedź! w domu lepiej!

Długa pauza. Aż wreszcie Nitka zsuwa się z kolan i, pogardliwie wydymając usta, oznajmia:

— I już?.,. Dziś była bajka i krótka, i brzydka.

A Lusia siedzi dalej nieruchomo, w marzących modrych oczętach, jak w zwierciadle odbijają się myśli o nieznanej królewnie, co to miała właśnie takie same oczy, jak Luśka.

Siostrzyczka, żywa jak srebro, biega po pokoju, zatrzymuje się przed walizką, aż palec kładąc w usta z podziwu.

— Tuśku! jedziesz jutro z nami na wieś? Nie jedziesz do swego Wiezbadenu! Jak to dobrze! jak to dobrze!

A Lusia dziękczynnie rączkami oplata szyję ojca, tuląc się w poczuciu ogromnego szczęścia i prawdziwego posiadania — na całe lato!

— Dobrze, dzieci!... Pojadę, dokąd chcecie...

W progu staje żona. Trzask elektrycznego kontaktu. Dziewczynki mrużą oczy w nagłym, aż bolesnym skurczu źrenic. Przedmioty tracą kształty fantastyczne i niesamowite. W ciszy letniego wieczoru tylko, jak przedtem, pachnie czeremcha.

— Dzieci, umyliście ręce? Józiek, kolacja na stole!

— — — — — — — — — — — — — — —

Błękitna godzina minęła.

Niekoronowany król ludu

W najbliższych dniach, w drodze powrotnej z Włoch do Rosji, przejeżdżać będzie przez Warszawę największy wódz i współtwórca moralny rewolucji sowieckiej, Maksym Gorkij.

Aleksy Pieszkow (Gorkij — jest jego przybranem nazwiskiem literackiem) dzięki swej ogromnej popularności słusznie uchodzić może obecnie za niekoronowanego króla ludu rosyjskiego.

Wcześnie odumarłym go rodzicom, młody Aleksy nie ma nic do zawdzięczenia, prócz tego, że byli biednymi ludźmi. Wrażliwa dusza chłopca przesiąkła wszakże głęboko ich niedolą, a w pamięci na zawsze wyryte zostało piętno tego ubóstwa, jakie było jedynem źródłem natchnienia jego twórczości.

Złośliwość losu długo przerzucała młodego chłopca, jak liść, z miejsca na miejsce, a wszędzie, w poszukiwaniu chleba. Tułaczka zapoznaje go z Niżnym Nowogrodem, z Dońskim obszarem, Ukrainą, Besarabją, pobrzeżem Czarnego Morza, Tyflisem. Kolejno, bezdomny chłopak terminuje na szewca, jest kuchcikiem okrętowym, malarzem mieszkań — i zawsze niestrudzonym włóczęgą.

Gdy naród rosyjski coraz bardziej zaczynał buntować się do wyzwolenia z pod jarzma caratu, Gorkij poznał swe przeznaczenie. W tym czasie rozpoczyna swą karjerę pisarską i szybko zwraca na siebie uwagę maleókiemi poematami w duchu rewolucyjnym i nowelkami, przepojonemi głębokiem zrozumieniem niedoli ludu. Od tej pory zwycięsko idzie już naprzód. Sławę światową zdobywają pisarzowi: obrazy dramatyczne „Na dnie", powieści: „Serce matki", „Zwycięstwo matki", „Tomasz Gordiejew" i inne.

Jak wielkie jest znaczenie Gorkija dla Rosji, niech posłuży fakt, że on, który ukończył „akademję" ulicy, biedy i tułactwa — powołany został na członka petersburskiej Akademji Nauk.

Tydzień w kraju

POGŁOSKI O ZMIANIE GABINETU

Na zamku u Prezydenta Rzeczypospolitej rozpoczęły się ważne narady. Wszyscy interesują się zapowiadanemi zmianami. Jedni mówią, że z powodu ciężkiej sytuacji ster władzy ujmie sam marsz. Piłsudski, inni wymieniają obecnego ministra Prystora, inni wicepremjera Pierackiego, lub kierownika ministerstwa skarbu Matuszewskiego, niektórzy wysuwają wojewodę dr. Grażyńskiego.

OBNIŻENIE PŁAC URZĘDNICZYCH

W sprawie cofnięcia dodatków do płac ukazało się w „Dzienniku Ustaw Rzplitej Polskiej" z dn. 14 kwietnia 1931 r. Nr. 32 rozporządzenie Rady Ministrów, podpisane przez premjera Walerego Sławka i kierownika min. skarbu Ignacego Matuszewskiego.

Już 1 kwietnia drogą pośrednią wprowadzono podwyższenie opłat emerytalnych o 2 proc., podwyższono dodatek do podatku dochodowego od uposażeń o 10 proc.

Od 1 maja b. r. będzie cofnięty 15-procentowy dodatek wypłacany od 1928 r.

Za pensjami urzędniczemi pójdzie obniżenie płac w samorządach i w przedsiębiorstwach prywatnych.

10-LECIE POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

będzie obchodzone uroczyście w dniu 3 maja. Władze województwa śląskiego przygotowują się do bardzo uroczystego obchodu dziesięciolecia powstania.

LICZBA BEZROBOTNYCH W POLSCE

wynosi obecnie 375.317, co w porównaniu z okresem poprzednim świadczy o pewnym spadku bezrobocia.

ZJAZD ROLNIKÓW W WARSZAWIE

wypowiedział się: 1) za podniesieniem ceł przywozowych,' 2) za zniesieniem kontyngentów przywozu bez cła, 3) za reformą metod i systemów podatkowych, oraz opłat socjalnych, dotyczących rolnictwa, 4) za rozłożeniem zaległych zobowiązań rolniczych na spłaty ratami przez lat 5.

Uchwalono również prowadzenie akcji w kierunku pogłębiania na wsi zasad spółdzielczości rolniczej, uznając ją za najlepszą formę gospodarczego organizowania się rolników.

10 MILJONÓW ZŁOTYCH NA BUDOWĘ DOMÓW

od Banku Gosp. Kraj. ma otrzymać w roku bieżącym Komitet rozbudowy m. st. Warszawy.

WARSZAWA OSZCZĘDZA

Ostatni wykaz ilości książeczek oszczędnościowych w Warszawie wskazuje, że w ciągu marca suma wkładów wzrosła w ciągu marca o blisko 2 miljony złotych.

PROTESTY WEKSLI W BANKU POLSKIM

w marcu w stosunku do lutego wzrosły. Zaprotestowano 34 tysiące weksli na sumę 12,483.000 zł. co stanowi 10 procent weksli zdyskontowanych.

PODSTĘP

Właściciel kawiarni (do kelnerki): — Co, ta pani wypiła trzy kawy i zjadła cztery ciastka? O, takiego gościa musimy sobie zjednać, żeby zawsze do nas przychodził. (Do buchaltera): — Panie, napisz pan do tej gazety, którą ten gość czyta, inserat:

„Panią, która siedziała przy oknie w kawiarni Monopol i czytała „Kurjer", prosi pan, obserwujący ją przez dłuższy czas o rychłe przybycie. Cel towarzyski"*

„BEZBOŻNICY" W POLSCE

grasują bezkarnie. Świadczy o tem fakt sprofanowania figury Świętej Barbary w W'arszawie, znajdującej się w pobliżu posterunku policyjnego. Również dowiadujemy się, że jeuna z figur przydrożnych, na drodze radzymińskiej, została również sprofanowana. Należy więc sądzić, że grasuje jakaś banda bezbożników, która prowokuje uczucia katolickie większości ogółu społeczeństwa polskiego. Mamy jednak nadzieję, że władze bezpieczeństwa zwrócą na to uwagę i bandę ową wytropią.

KONCERN TEATRALNY W WARSZAWIE

jaki projektuje Magistrat wspólnie z dyr. Szyfmanem wywołał całą burzę protestów, zwłaszcza ze strony ZASP'u, przyczem ten ostatni proponuje stworzenie teatru Zaspowego, do czego nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi, bo wiemy dobrze, że oddanie teatru w ręce artystów spowoduje niezdrowy objaw wzajemnych tarć między artystami. Według opinji sfer miarodajnych oddanie wszystkich teatrów w Warszawie specjalnemu koncernowi z dyr. Szyfmanem na czele, ma szanse powodzenia i sprawa ta zdecydowana zostanie na posiedzeniu Rady Miejskiej już w dniu 23 b. m.

NA 10 LAT WIĘZIENIA

skazano Jana Polańskiego, sprawcę zamachu na poselstwo sowieckie w Warszawie. Na karę tę złożyły się: przygotowywany zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie oraz szkalowanie Polski w listach do premjera Jugosławji. Polański udawał w czasie rozprawy chorego umysłowo, owianego ideą panslawizmu, stawiającego sobie za cel: walkę z Sowietami. Tymczasem przewód sądowy stwierdził, **że zamachem tym chciał** Polański **zaszkodzić** Polsce **na** terenie Ligi Narodów.

DAR PADEREWSKIEGO DLA POZNANIA

Wczoraj odbyła się z ramienia Syndykatu Dziennikarzy konferencja prasowa z udziałem przedstawiciela komisji artystycznej magistratu, p. radcy Rucińskiego, w sprawie wyboru miejsca pod **pomnik Wilsona,** jak wiadomo, ofiarowanego naszemu miastu przez Ignacego Paderewskiego, Z oświadczenia p, radcy Rucińskiego wynikało, że miejsca pod pomnik jeszcze ostatecznie nie wybrano. Są cztery ewentualności. Celem osiągnięcia właściwego wyboru wykonano model pomnika z drzewa, który będzie ustawiony próbnie w następnym tygodniu w kilku punktach, poczem dopiero nastąpi decyzja ostateczna.

NOWY TYP SAMORZĄDU W KOŁOMYI

otrzymała rada miejska w Kołomyi w osobie tamtejszego starosty, dr. Nowaka, jako delegata wojewódzkiego. Wszystkie uchwały rady i zarządzenia magistratu uzależnia się od aprobaty delegata wojewódzkiego.

SPRAWA O OSZUSTWO W KATOWICACH

W Katowicach odbyła się rozprawa o zbrodnię oszustwa na szkodę skarbu państwa, na sumę około 80.000 zł. przeciwko współwłaścicielom kinoteatrów „Union" i „Apollo" Weberowi, Kłusowi i Błaszczykom, Sprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie w Katowicach.

BANK HANDLOWY W ŁODZI

dąży do tego, aby wszystkie wkłady, wynoszące 5 miljonów zł., zostały wypłacone, a w ten sposób zostałaby zlikwidowana upadłość banku. Pretensje skarbu państwa mają być również zaspokojone. Pertraktacje **z** wierzycielami angielskimi są **w toku i od** ich **wyniku** zależy istnienie **banku i zwrot wkładów.**

STATEK NIEMIECKI NAJECHAŁ NA POLSKI

Statek handlowy polski „Wisła", znajdujący się niedaleko brzegów Danji, uległ zderzeniu ze statkiem niemieckim „Rose". Dzięki przytomności umysłu kapitana statku, udało się statek zbliżyć do lądu i osadzić na mieliźnie. Statek „Wisła" ma uszkodzony bok na długości 4 metrów.

JAK CZESI ZWALCZAJĄ POLAKÓW

u siebie, podaje „Ilustrowany Kurjer Codzienny" ciekawe szczegóły. Oto czechosłowaccy nauczyciele otrzymują specjalny dodatek do pensji za pracę pozaszkolną, która polega na szerzeniu nienawiści do Polaków i Polski, jak również na wynaradawianiu ludności polskiej. Czescy nauczyciele denuncjują nauczycieli polskich przed władzami za ich pracę w duchu polskim oraz w szeregu szowinistycznych pism czeskich szkalują Polskę i ludność polską, skazaną na przynależność do państwa czechosłowackiego. Sprawa prof. Mysłakowskiego z „Ilustrowanym Kurjerem Codziennym" o kwestję czeską zwróciła uwagę na stosunek czechosłowackich szowinistów do Polski i codzień niemal pisma polskie, wychodzące w Czechosłowacji, podają mnóstwo wiadomości, rzucających ponure światło na Czechosłowację, która wzorem Niemiec zwalcza Polaków u siebie, a na zewnątrz szermuje braterstwem i ofiarowuje swoją przyjaźń Polsce.

ZMARTWIENIE POLICJANTA.

— Panie fotografie! Zrobił mi pan tak łagodną twarz, że nie będę mógł pokazać tej fotografj i nikomu.

WILK MORSKI.

»— Kapitanie! — pyta pasażer. — Czy zdarzyło się panu kiedy coś bardzo niebezpiecznego w czasie podróży?

— O, tak, raz o mało co nie zaręczyłem się.

s.

DZIELNA DZIEWCZYNA

Z Wilna donoszą, że na jarmarku w Dołkach na Wileńszczyźnie pewien włościanin, sprzedawszy bydło za większą sumę, udał się wraz z córką do karczmy, a zauważywszy, że koło niego kręcą się jacyś podejrzani osobnicy, pieniądze oddał córce, a sam poszedł naprzód do swojej wsi. Złe przeczucie nie zawiodło wieśniaka. W pewnej chwili, gdy szedł lasem, z krzaków wypadło dwu opryszków i paroma strzaałmi zabili wieśniaka. Córka jego, widząc napad z oddali, umknęła w las i zabłądziła. W lesie natrafiła na dom leśnika, z płaczem oopwiedziała całą historję. Leśnik przyjął dziewczynę na nocleg i ulokował ją w izbie za cienką ścianą. Dziewczyna pod wrażeniem zamordowania ojca, nie mogła zasnąć i, dzięki temu, usłyszała jak leśnik i jego żona układali plan zamordowania jej i zabrania pieniędzy. Chcieli zamordować ją toporem i zakopać truna w stodole.

Po chwili leśnik wstał i udał się do stodoły, żeby wykopać dół. Dziewczyna skorzystała z tego, wymknęła się pocichu z domu i pobiegła zpowrotem do Dołków, gdzie o wszystkiem zawiadomiła policję, która niezwłocznie pośpieszyła do leśniczówki, tak, że zastano leśnika zatrudnionego kopaniem dołu. Leśnik zeznał, że chciał zabić świnię i tam ją zakopać, tymczasem okazało się, że na leśniczówce niema ani jednej świni, wobec czego oboje małżonków aresztowano. Policja znalazła trupa zamordowanego wieśniaka, a wkrótce potem złapała obu bandytów.

KINOTEATRY WARSZAWSKIE

otrzymały obietnice od Magistratu miasta Warszawy obniżenia podatku widowiskowego w kinach o 25 proc. w okresie letnim od 15 maja do 15 września (dotychczas ulga ta wynosiła 15 proc.).

WICEMINISTER KOC W PARYŻU

Wiceminister Koc wyjechał do Paryża celem przeprowadzenia dalszych rokowań pożyczkowych z konsorcjum banków francuskich.

DĘBICKI LAUREATEM WARSZAWY

Nagrodą literacką miasta Warszawy za rok 1931 przyznano Zdzisławowi Dębickiemu za całokształt jego pracy literackiej.

LOTNA KONTROLA NA DROGACH.

Od 1 kwietnia urzęduje na drogach województwa warszawskiego specjalny kontroler ruchu, który czuwa nad przestrzeganiem przepisów porządkowych na drogach i nad ich stanem.

PRZEMYSŁOWCY POLSCY WYJECHALI DO ROSJI

Dnia 15 b. m. na posiedzenie Sówpoltorgu, jak również celem skonstatowania stanu naszych maszyn i instalacyj, pracujących w przemyśle sowieckim.

Kongres MarjańsRi w KraRowie

W sobotą, 11 kwietnia rano o godz. 6 odbyło sią w świątyni o.o. Franciszkanów nabożeństwo inauguracyjne z udziałem ks. prymasa Hlonda, ks. metropolity Sapiehy, wielu biskupów i delegatów wszystkich stowarzyszeń katolickich.

Po uroczystości kościelnej udali sią zebrani do Domu Katolickiego, gdzie w Złotej sali prócz biskupów w szatach fjoletowych, przeorów i prowincjałów zakonnych zasiedli przedstawiciele władzy z wojewodą dr. Kwaśniewskim, prezydentem miasta inż. Rolle, profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem Załąskim, jen. Józefem Hallerem, jen. Łuczyńskim, dr, Kaplickim prezesem Zw. Strzeleckiego i w. innymi dygnitarzami, delegaci przybyli z całego kraju i publiczność, razem około 2 tysięcy osób.

Po odśpiewaniu pieśni prastarej: „Bogu Rodzica”, w układzie Nowowiejskiego, przez chóry zbiorowe z orkiestrą, powitał zebranych ks. metrop. Sapieha w nader podniosłych słowach, poczem zaprosił prezydium, sekretarzy i asesorów z różnych miast pochodzących i odczytał depeszą od Ojca Św. z błogosławieństwem.

Następnie przemawiał inż, Hanke z Warszawy, zaznaczając, że Kongres urządzili sodalisi na polecenie episkopatu polskiego, celem oddania hołdu Najświętszej Pannie. Odczytano liczne depesze z życzeniami nadesłane z kraju i zagranicy.

Po przemówieniach powitalnych uczestnicy słuchali referatów.

Z okazji Kongresu wieczorem iluminowano wspaniale Kościół Marjacki, a o północy odprawioną była msza św., przed ołtarzem zrobionym przez Wita Stwosza, przez ks. metr. Sapiehę, w czasie której uczestnicy Kongresu przystąpili gremialnie do komunji św.

Następnego dnia w niedzielę o 10 godz. odprawił mszę pontyfikalną ks. prymas Hlond wśród rozbrzmiewających pieśni chóru „Echa" pod batutą prof. Bolesława Wolskiego. Po Ewangelji J. E. Ks, Arcybiskup Józef Teodorowicz wygłosił natchnione kazanie.

W Domu Katolickim odbywały się obrady sekcyj: I Życia wewnętrznego w sali Portretowej i II Pracy apostolskiej w sali Niebieskiej.

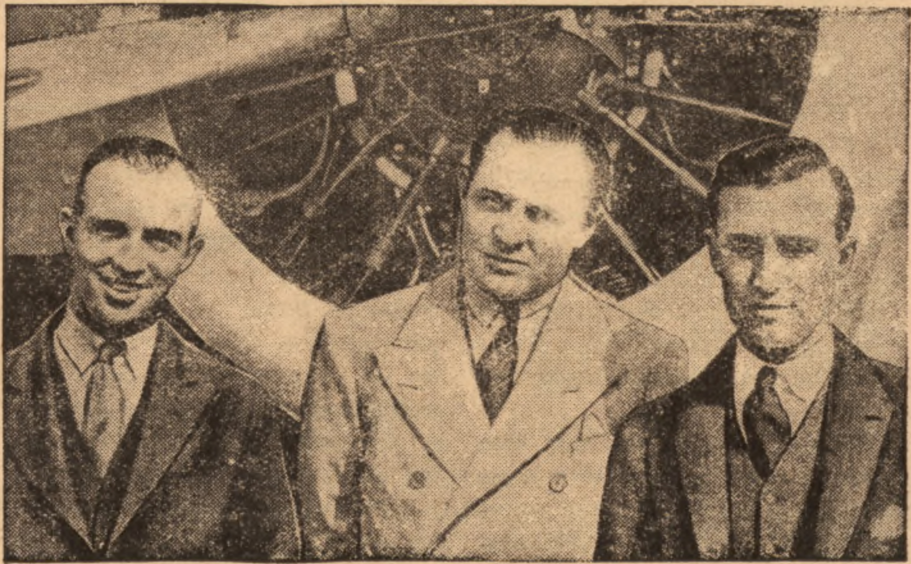
Cały Kongres poświęciły Sodalicje Marjańskie rocznicy Soboru Efeskiego. Z referatów najciekawsze były O. Jana Rostworowskiego p. t. „Tęsknota duszy współczesnego człowieka za wiarą" i prof. Oskara Haleckiego: „Udział katolika w twórczości kulturalnej’* oraz przemówienie ks. Prymasa, który podniósł, że Chrystus „stał się ośrodkiem kultury światowej, narodów szczęściem, Europy w niebezpieczeństwie przewodnikiem".

Obrady plenarne zamknął p. Bniński z Poznania. Następnie odbył się pochód manifestacyjny ul. Straszewskiego, Św. Anny, przez Rynek, gdzie ks. Prymas w szkarłatnych szatach pobłogosławił pułk podhalańskich żołnierzy, prezentujących broń w pelerynkach i fantazyjnych kapelusikach. Pochód skierował się ul. Grodzką i wśród bicia dzwonu Zygmunta wstąpił na Wawel, oświetlony reflektorami, gdzie w Katedrze odbyło się końcowe nabożeństwo.

Odroczenie termiuu służby wojskowej

Obwieszczenie o poborze rekruta w r. 1931 komisarza rządu m. st. Warszawy, podaje między in., że poborowi, którzy zamierzają starać się o odroczenie terminu służby wojskowej z jednego z tytułów, przewidzianych w art. 57 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, winni złożyć podania * odpowiednimi dokumentami do wydziału wojskowego Komisarjatu Rządu m. stoł. Warszawy w ciągu 14 dni po uznaniu ich za zdolnych cfb czynnej służby wojskowej. — Gdyby okoliczności, uzasadniające prawo do ubiegania się o odroczenie, powstały po upływie powyższych 14 dni, podania winny być wnoszone nie później, niż w ciągu 4 tygodni o chwili uzyskania wiadomości o tych okolicznościach.

Lot rekordowy angielskiego miljonera Londyn — Kaositat



Angielski miljoner Kidston przeleacd przestrzeń 13.700 km. z Londynu do Kapostatu w rekordowym czasie 7 dni i w ten sposób osiągnął swój zamiar wykazania angielskiemu ministerstwu lotnictwa, że dotychczasowy przewidziany na te jazdę czas 12 dni, jest stanowczo za długi.

ZNAK

— Jakże się panu powodzi w małżeńskim stanie?

7c> Mńi nipę in4 uriolf)

PRZYSŁOWIA

-<,e wszystko złoto, co się świeci, naprzykład wyświecone ubranip.

Zaproszenie do Krakowa na Zielone Święta

Przed niedawnym czasem byłam w Krakowie. Zetknęłam się z p. Mar ją Siedlecką. Przypomniały-śmy sobie dawniejsze, kiedy jeszcze jako „dzieciak" jeździłam z ojcem do Krakowa na tradycyjne zielonoświąteczne wycieczki.

Ukochana i droga działaczka żywo interesuje się sprawami Śląska. Wyraziła życzenie zobaczenia się raz jeszcze z wszystkimi Wiarusami i Rodaczkami z Górnego Śląska, którzy rokrocznie przyjeżdżali do Krakowa z wycieczką, począwszy od roku 1901-go.

W bieżącym roku rocznicy plebiscytu i powstań, jakie obecnie święci Śląsk—zaprasza Marja Siedlecka wszystkich dawniejszych uczestników wycieczek do Krakowa na Zielone Święta w dniach 24 i 25 maja. Zobaczymy się — ale już w innych warunkach, wyzwoleni, wolni I Kraków powita *Wszystkich* tak samo gorąco i serdecznie, jak za dawnych lat. Wycieczka tegoroczna będzie przeglądem sił weteranów pracy oświatowej. Niech nikt nie odmawia! Niech nikogo nie braknie! Tak serdecznie zaprasza Marja Siedlecka.

Przyjedziemy! napewno przyjedziemy! Oto nasza odpowiedź na miłe sercu naszemu zaproszenie niestrudzonej działaczki, wielce zasłużonej dla Śląska.

Bronisława Szymkowiakówna.

*

Inicjatywę zorganizowania tegorocznej „jubileuszowej wycieczki" do Krakowa wzięła na siebie redakcja „Reformy", jako pismo bezpartyjne, tygodnik, przeznaczony i czytany przez wszystkich. Prosimy przeto uczestników wycieczek z dawniej tych lat zgłaszać się *pisemnie do redakcji „Reformy" w Katowicach, ul. Polna Nr. 32* i podać dokładny adres oraz liczbę osób, które wezmą udział w wycieczce do Krakowa, celem wystarania się o zniżkę kolejową. Dalsze szczegóły podawać będziemy w następnych numerach „Reformy".

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tej notatki.

Redakcja „Reformy".

Szpieg w Habicie Zakonnym

(Z tajników obcego wywiadu)

Szpiegostwo, uprawiane w czasie pokoju, dotyczące stanu liczebnego i rozmieszczenia nieprzyjacielskiej armji, czy innych papierowych tormacyj, które w zasadzie nie sprowadza doraźnie zbyt groźnych i krwawych następstw, jest zabawką w porównaniu z akcją wywiadowczą, prowadzoną w czasie wojny.

Wojna światowa dała nam tego liczne dowody. To był cały system skomplikowanych obliczeń matematycznych, a skutki jego działania — to niejednokrotnie tysiące trupów.

Oto jeden z epizodów działalności tej nieuchwytnej armji szpiegowskiej.

W czasie długotrwałych walk pozycyjnych nad Sanem we Wschodniej Małopolsce, austrjacki sztab generalny spostrzegł z przygnębieniem, iż artylerja i piechota nieprzyjacielska (rosyjska) stale atakują najsłabsze odcinki. Wobec tego, że wszystkie one były jednakowo maskowane i od zewnątrz siły ich nie można było stwierdzić, stało się jasnem, iż nieprzyjaciel, w jakiś bliżej niewytłomaczony sposób informowany jest o tem. Kto jednak im w tem dopomaga i jak?

Najwytrawniejsi agenci wywiadu i najbystrzejsi żandarmi połowi nie zdołali wmaść na trop szpiegowskiej organizacji. Czyniono obławy i intensywne obserwacje dniem i nocą, aresztowano wiele podejrzanych, poddawano ich wyrafinowanym przesłuchaniom — w σ j e d ¹ " a k bvło be-* skutku.

I jak zwykle bvwa w tajemniczych sprawach, przypadek okazał się najlepszym detektywem. Pewnego dnia jeden z oficerów osł*wionę? austriackiej K-Stelje udał sie do pniowego lazaretu celem odwiedzenia znajomego oficera, którego w bttwie postrzelono w nogę. W czasie tych odwiedzin weszła do pokoiku rannego oficera wysoka zakonnica, o spokojnych, ałe energicznych rysach twarzy, krzątając się troskliwie koło sąsiedniego łóżka, w którem leżał jakiś ranny w płuco oficer. W czasie jej obecności, bawiący tam wówczas oficer wywiadu spostrzegł z niemałem zdziwieniem, że rzekoma zakonnica ma zbyt wielką — jak na kobiet — stopę. Wszyscy cez wyjątku pacjenci szpitalni odnosili się do niej z jaknajserdeczniejszą wdzięcznością.

— To nie człowiek, ale anioł — mówili. — Całemi nocami czuwa przy ciężej rannych, a posiada zadziwiający dar mówienia. Nawet największy ból potrafi słodkiemi swemi ustami ukoić.

— Jak się nazywa? — zapytał 5w oficer.

— Siostra Innocencja, z wiedeńskiego klasztoru Szarytek. Gdyby wszystkie pielęgniarki były tak poczciwe, jak ona!

Po jakimś czasie oficer opuścił szpital i poszedł do swojej kwatery. Ciągle jednak nie mógł się nadziwić. jak może kobieta mieć tak dużą stopę. Nie dało mu to spokoju i nazajutrz przybył znowu do szpitala. Poprosił tamtejszego komendanta o informacje co do siostry Innocencji. Ten, widząc, z kim ma do czynienia, przedstawił mu wszystkie jej papiery.

— To nasza najdzielniejsza i niezmordowana pielęgniarka — chwalił ją gorąco komendant szpitala. — Jej opowiadania o życiu klasztornem i tem podobnych rzeczach działają na biednych rannych kojąco Pozatem rozmawia z nimi w soosób jaknajbardziej serdeczny o ich "tronach ojczystych, o formacjach w których służą o dobrych i złych przełożonych, dokonanych marszach i bitwach. Taką okazuje miłość dla biednych żołnierzy, rozmawiając z nimi o sprawach, które jej, jako zakonnicy, z pewnością ani trochę w gruncie rzeczy nie interesują. Podałem ją — kończył komendant — do odznaczenia, nikt sobie chyba go więcej od niej nie zasłużył.

Oficer wywiadu, usłyszawszy o szczegóinem zainteresowaniu siostry Innocencji dla spraw wojskowych, poprosił komendanta, aby z nią mógł zamienić kilka słów.

Zakonnica przybyła natychmiast do kancelarji i schyliła pokornie głowę. Oficer przystąpił bliżej i uchwycił ją, ku niemałemu przerażeniu komendanta, za piersi. Siostra rzuciła się wstecz. Jej, tak spokojne dotychczas oczy, zabłysnęły gwałtownie.

— Proszę się natychmiast rozebrać — rozkazał oficer wywiadu.

Na dany znak weszło do kancelarji dwu rosłych podoficerów, przy których pomocy rozpoczęto gruntowną rewizję osobistą rzekomej zakonnicy. Na jej wcale nie kobiecym gorsie znaleziono mnóstwo zaszytych karteczek, zapisanych drobnemi literkami szyfru, używanego przez wywiad rosyjski. Przy pomocy znalezionego — w zdobytym Przemyślu — klucza szyfrowego zdołali Austrjacy odcyfrować wszystkie dane, jakie notowała „anielska siostra Innocencja", odnośnie do działań armji generała Mackensena. Prawdziwe nazwisko „mniszki" brzmiało: Wasyl Wasylewicz Gerson. Był on sztabskapitanem i szefem wywiadu armji Dimitrjewa, operującej w Małopolsce.

Tak, dzięki sprytowi owejgo oficera wywiadu, a jeszcze więcej dzięki dużym stopom „siostry'*, ryzykowna rola szpiega została zlikwidowana.

Ki.

Ct&tua£ja

po£ityc§ne



Mironescu, b. premjer Rumunji.

Francja protestuje przeciw „Anschlussowi"[11]

W ubiegłym tygodniu w największej sali Paryża t. zw. sali Wagram odbyła się wielka manifestacja federacji republikańskiej przeciw „Anschlussowi". Mówcy zgodnie podkreślali, że umocnienie przymierza Francji z Polską, Rumunją, Czechosłowacją i Jugosławją będzie najlepszem przeciwdziałaniem przeciwko zgubnym wpływwom „Anschlussu".



Ernest Blythe, wiceprezydent lnandji zapowiedział, że w przyszłości wszystkie swoje sprawy będzie załatwiał bezpośrednio z brytyjską koroną. Dotychczas odbywało się to drogą przez Ministerstwo angielskie dla Dominjów w Londynie.

Hiszpanja Republiką

Po ostatnich wyborach w **Hiszpanji**, które przyniosły olbrzymie zwycięstwo republikanom, król Alfons **XIII** podpisał zrzeczenie się tronu. Tak więc po blisko 200 latach panowania, dynastja Bourbon-Anjou rezygnuje z tronu hiszpańskiego. **W** wielu miastach wywieszono już chorągwie republikańskie, a w Madrycie odbyła się wielka manifestacja na cześć nowej republiki. Zabobonni Hiszpanie przywiązują wielką wagę do trzynastki w dziejach Hiszpanji. I rzeczywiście król Alfons był trzynastym zkolei tego imienia królem i abdykował 13 kwietnia. Przypominamy sobie również, że słynny zamach stanu, dokonany przez Primo de Riverę miał miejsce 13 września.

Na czele nowego rządu republikańskiego w Hiszpanji stanął Za~morra, który wydał manifest do ludności, oświadczając, że rząd użyje wszystkich środków, aby obronić republikę przed zamachami. Król wraz z rodziną opuścił Hiszpanję. Sensację wywołała wiadomość, że Katalonja odłącza się od Hiszpanji, proklamując się republiką Katalońską, oddając władzę w ręce pułkownika Macii. Stolicą Katalonji byłaby Barcelona,



Titulescu, obecny premjer Rumunji.

Deficyt Stanów Zjednoczonych A. P.

Amerykańskie władze skarbowe stwierdzają, że według przybliżonych obliczeń, deficyt Stanów Zjednoczonych osiągnie w bieżącym roku skarbowym olbrzymiej sumy 700.000.000 **dolarów. Oblicza się, że w samym tylko miesiącu bieżącym marcu wpływy podatkowe wyniosą** 350.000.000 **dolarów, czyli około** 209.000.000 **dolarów mniej, aniżeli wyniosły w marcu** 1930 **ro'r-**



*Lord Stonahauen. Nowy **przywódca angielskich Konserwatystów, były gubernator Australji obejmuje przewodnictwo ang. partji konserwatywnej po ustąpieniu dotychczasowego sekretarza generalnego** Neoille Chamberlaina.*

Pościg skazańca Nr. 138

Od dwóch dni przeszło nie miał nawet kawałka chleba w ustach. Szalony głód targał jego wnętrznościami. Od tylu dni bowiem błąkał się po lasach i moczarach, omijając trwożnie siedziby ludzkie. Welony sinawej mgły unosiły się nad pagórkowatą okolicą. Pełen monotonji krajobraz ten był mu znany do znudzenia. Codziennie przecież od pięciu lat już oglądał go pr^ez wąskie, zakratowane okna celi zakładu karnego w Górach Św-skich. Grube, ponure mury wysuszały wszystkie soki organizmu — a podyktowana, za zabójstwo zdradzieckiego przyjaciela, kara odcierpiana dopiero w jednej jednej trzeciej części. Gdy przed dwoma dniami ujrzał skąpane w słońcu, pokryte złotawemi liśćmi buki pobliskiego lasu, ogarnęła go gwałtowna tęsknota za życiem na wolności. Kilka chwil wewnętrznej walki i więzień Nr. 138 zbiegł, pokonawszy nadludzkim wprost wysiłkiem wszystkie przeszkody na swej drodze.

Uciekającego spostrzegł jeden z wartowników i zasypał gradem kul, lecz tylko jedna zraniła mu rękę. Zorganizowano pościg. Więźnia uratowała jednak gęsta tej nocy mgła. Pod jej osłoną zdołał on ukryć się w gęstwinie młodego lasu. Przeszukano w ciągu dnia całą okolicę, lecz wrócono pod wieczór z próżnemi rękoma. Więzień natomiast po całodziennym wypoczynku w ukryciu rozpoczął o zmroku swoją wędrówkę do miasta Z. Tej nocy nie spotkał na drogach i polach żywej duszy. Opierał się skutecznie wszelkim pokusom zdobycia pożywienia. Nazajutrz jednak począł dokuczać mu straszny głód.

Drugiego dnia wieczorem mgła ustąpiła i na nieboskłonie zarysowały się wyraźnie miękkie kontury parfórkńw. PrzekrndoJacy ${}_si_e$ przez pola więzień napotykał na pasące się stada krów i koni. Przedzierał się przez, porosłe krzewami ciernia, rowy i miedze, grzązł po kostki w spulchnionej ziemi, lub wymijał ostrożnie głębokie doły na torfowiskach. Począł już upadać na siłach, a przytem dokuczały mu głębokie rany na stopach i pozbijane w pierwszych chwilach ucieczki kolana. Coraz bardziej targał głód jego wnętrzności. Jeść! jeść! — szeptały spalone usta. Kilkakrotnie zauważył światła bliskich i gwarnych jeszcze o tej porze wiosek, lecz w obawie przed spotkaniem ich mieszkańców obchodził napotykane osiedla półkolem. Nagle dostrzegł w dość dalekiej odległości od gościńca samotne światło i po krótkim namyśle postanowił podejść bliżej... Może — pomyślał sobie — mieszkają tam ludzie, umiejący współczuć z jego losem.

Stanął wreszcie pod maleńką chatą i począł nadsłuchiwać. W chacie panowała zupełna cisza. Zaciekawiony, podszedł do okna, by zobaczyć prymitywne wnętrze izby chłopskiej i siedzącą przy piecu starszą kobietę. W pobliżu niej, na stole, stała przygotowana skromna wieczerza. Wszedł do izby, stając za plecami kobiety.

— To ty Franku? — odezwała się do przybyłego, nie odwracając się od pieca.

— Nie, to nie Franek — odpowiedział jej cichym, nieśmiałym głosem.

Zdumiona obecnością obcego człowieka i przestraszona nieco odwróciła się twarzą do przybyłego.

— Nie lękać się, nie uczynię wam nic złego mateczko — odparł pokornym głosem — chciałem tylko poprosić o trochę pożywienia. Nie czekając na odpowiedź, więzień z iście wilczym apetytem wchłonął całą zawartość miski. Po chwili na bladej, wymizerowane| twarzy pojawił się rumieniec, a w oczach przebłysk radości i zadowolenia.

Po spożyciu posiłku począł rozglądać się po izbie. Na ścianie w pobliżu pieca wisiał stary, trochę wilgotny płaszcz. Gwałtownym ruchem porwał go bez pytania, i okrył nim swój ubiór więzienny.

— Mój Boże, co za szczęście!

Na skrzyni przed łóżkiem leżał stary, zupełnie wypłowiały kapelusz... Włożył go głęboko na czoło, by zakryć jaknajwiększą część twarzy. Stara kobieta przypatrywała się wszystkiemu w milczeniu. Widząc wreszcie jego bose, skrwawione nogi, wydobyła z pod stołu parę zabłoconych butów. Włożył je na nogi z niemałym wysiłkiem, posługując się jedną tylko zdrową ręką. Następnie wzrok jej, pełen litości, zatrzymał się na jego dłoni, związanej kawałkiem skrwawionej szmaty.

— Jesteście ranni? Pozwólcie, że obandażuję wam rękę!

Jej szorstki, a jednak tkliwy głos wzruszył go do łez. Jak dawno już nie słyszał wyrazu współczucia. Oczy tej kobiety wydawały mu się naj dobrotliwszemi na świecie. Obmyła mu ranę i kilku wprawnemi ruchami obandażowała przestrzeloną dłoń. Po chwili wychodził z jej chaty, z wypchanemi chlebem kieszeniami, w dalszą drogę. Opanowało go uczucie nadziei dzięki pomocy okazanej mu ze strony tej dobrej kobiety. Postąpił zupełnie słusznie całując przy odejściu jej spracowaną i ogorzałą dłoń.

W poczuciu nowego zapasu sił śpieszył równym, żwawym krokiem naprzód. Czasem, gdy serce na widok jakiejś postaci — wytworu strachu — zakołatało w piersi zbyt gwałtownie, zbieg zaciskał zęby i pędził kłusem w pole. Otuchy dodawała mu jednak myśl, że od tego strasznego więzienia,

dzieli go już spory szmat drogi. Od dwóch dni jest już na wolności — tej wolności osobistej, którą ocenić może jedynie ten, kogo jej pozbawiono.

Zrywający się nagle wiatr hamował jego kroki, targał płaszczem i usiłował zerwać kapelusz z głowy. On jednak nie przejmował się temi drobnemi dolegliwościami marszu. Z brzaskiem dnia stanie już u celu, przemknie się bocznemi uliczkami znanego mu miasta. Udałe ucieczki więźniów należą do rzadkości. Jego szczęściem, że wszedł do chaty tej dobrej kobiety. Postanowił odwdzięczyć się jej w najbliższej przyszłości. Szelest półsuchych liści, na drzewach przydrożnych, nastrajał tak cudownie do snucia planów na przyszłość... .

Dotąd na drodze, oświetlonej dość wyraźnie promieniami księżyca, nie pojawił się żaden człowiek, nie słychać było turkotu kół. Zbiegły więzień czuł się już tak bezpiecznym, że przestał rozglądać się dookoła siebie. Nie zauważył więc oddziału cyklistów, jadących bezszelestnie w cieniu przydrożnych drzew. Spostrzegł ich dopiero wówczas, gdy było zapóźno. Osaczony z wszystkich stron, pozwolił zakuć się w kajdany...

Stara kobieta, po opuszczeniu chaty przez zbiega, po krótkim namyśle pobiegła najkrótszą drogą do zakładu karnego, alarmując straże. Gdy po upływie paru godzin wróciła do chaty, syna jej uderzył dziwny błysk jej oczu i uśfniech zadowolenia. Oby tylko wyznaczona za wydanie zbiegłego więźnia nagroda starczyła na zakuo nowych dwóch okien, bez których niesposób przetrzymać nadchodzącą zimę. Pieniądze nadeszły po kuku tygodniach. Gdy zapanować mrozy i zamieć śnieżna, sta•a kobieta codziennie przy nowem i teraz szczelnem oknie wyczekiwała powrotu swego syna. Powiodło się jej zupełnie, chociaż naogół szczęście omija starych ludzi...

P. Gr.

KroniKa akademicka

MŁODZIEŻ AKADEMICKA A RAD JO

Organizacje akademickie wszczęły starania w dyrekcji Polskiego Radj a o umieszczanie w programie radja przynajmniej raz na tydzień komunikatów akademickich, aby w ten sposób informować szerokie rzesze społeczeństwa o życiu i pracach młodzieży akademickiej. Coraz więcej pism wprowadza stałe kroniki akademickie, wychodząc ze słusznego stanowiska, że społeczeństwo powinno wiedzieć i interesować się tem, jak młodzież akademicka, która ma w przyszłości pracować na odpowiedzialnych sta nowiskach dla dobra narodu i państwa, pracuje i jak żyje. Dlatego też nie wątpimy, że dyr. Polskiego Radja przychyli się do prośby organizacyj akademickich i umożliwi również i drogą radj ową porozumiewanie się wielkiej, a rozsypanej po całej Polsce, 60.000 rodziny akademickiej między sobą, również zbliży młodzież akademicką ze społeczeństwem.

KONGRES NAUKOWY POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

W dniach 26, 27 i 28 kwietnia, w Warszawie, obradować będzie I naukowy kongres polskiej młodzieży akademickiej z całej Polski pod protektoratem p.p. Rektorów wyższych uczelni w Polsce. Obrady tego kongresu budzą szerokie zainteresowanie wśród akademików (dowodem czego są liczne zgłoszenia delegatów i gości na kongres), jak również i sfer naukowych, które ciekawe są poznać prace naukowe młodzieży akademictiej w różnych ośrodkach naukowych Polski. Komitet organizacyjny kongresu mieści się w Warszawie, przy ul. Akademickiej 5.

„ŚWIĘCONE** W BRATNIEJ POMOCY S.U.W.

W wielką sobotę odbyło się tradycyjne „Święcone" w Bratniej Pomocy Stud. Uniw, Warsz., w którem wzięli udział J. E. ks. biskup Antoni Szlagowski (przedstawiciel Senatu Uniw. Warsz.), ks. prof. Kwiatkowski, dr. Wayda, mecenas Leon Rostkowski, przedstawiciele organizacyj akademickich naukowych i politycznych, grono studentów obcokrajowców, studjujących w Warszawie oraz duża ilość studentów, nie mogących tej uroczystości, dla różnych powodów, spędzić w domu. Podniosły, a zarazem serdeczny nastrój „Święconego" pozostawił miłe wspomnienie u obecnych na niem.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA WILSONA W POZNANIU

Dnia 28 czerwca w Poznaniu odbędzie się odsłonięcie pomnika Wilsona, ufundowanego przez **Ig**nacego Paderewskiego. Na uroczystość tę z Warszawy wybiera się duża wycieczka studentów ze sztandarami,

10-LECIE CENTRALI AKAD. BRATNICH POMOCY W WARSZAWIE

W roku bieżącym Centrala Akademickich Bratnich Pomocy w Warszawie obchodzi 10-lecie swego istnienia. Zawiązał się już Komitet Organizacyjny Obchodu, który przygotowuje bardzo ciekawy program obchodu na jesień r.b. W skład Komitetu Honorowego wej dą profesorowie wszystkich wyższych uczelni w Warszawie.

Rozmaitości

NIEMCY NIE ODCZUWAJĄ KRYZYSU ŚWIATOWEGO

Niemcy skarżą się najwięcej ze wszystkich państw na kryzys gospodarczy, a tymczasem w Berlinie olbrzymi plac Aleksandra ulega gruntownej przebudowie kosztem wielu miljonów marek. Jak się okazuje, Niemcy zatrudnili kilka tysięcy bezrobotnych do tej pracy, przeznaczając na to część funduszu bezrobocia, dając robotnikom stawki mało co większe od zapomóg. Tak więc Niemcy wyzyskują pracę robotników i wybijają klin klinem.

POTWORNE WARUNKI PRACY MAŁOLETNICH W CHINACH

Litujemy się nad francuskimi zesłańcami w Guyanie, z przerażeniem czytamy o katorgach sowieckich na Solówkach — o ile straszliwszy jednak jest los małoletnich robotników w przemyśle chińskim, dzieci wyzyskiwanych do najdalszych granic, a przytem bitych za każde najmniejsze choćby uchybienie — biednych, poniewieranych, bezmyślnych, niedorozwiniętych umysłowo, ludzkich prymitywów.

Przemysł chiński, nawet ciężki, zatrudnia głównie kobiety i dzieci — bo to taniej — znacznie taniej. Dzieci od lat 6 do 8 poruszają kokony jedwabnicze (dla starszych praca to zbyt „błaha"), poruszają je bezustannie w naczyniu z gorącą wodą. Godzina za godziną wdychają ostre, kłujące opary wygotowanych kokonów. Atmosfera duszna, zabójcza dla wątłego organizmu dziecka. A wynagrodzenie? Olbrzymie — około naszych 80 groszy za 12-godzinny dzień pracy w 7-dniowym tygodniu, gdyż przemysł chiński nie uznaje wypoczynków świątecznych! Dzieci te od pierwszych dni życia należą do fabryki, już jako niemowlęta bowiem gdzieś za plecami matki śpią na szpulach i bębnach — a potem już w tej fabryce zostają aż do chwili, kiedy jako wyssane z sił, często okaleczałe ludzkie łachmany fabryka je wypluje... W przemyśle jedwabniczym pracuje 95 proc. kobiet i dzieci.

Podobnie w przemyśle bawełnianym 40 proc. zatrudnionych to kobiety, dalsze 40 proc. dzieci. Wynagrodzenie podobne jak w fabrykach jedwabiu: 40 groszy do 1 złotego za dzień roboczy, wynoszący 12—16 godzin. Tu tydzień roboczy liczy również pełnych 7 dni, lecz od 10 do 14 dni trzeba czyścić maszyny. Wtedy następuje dzień odpoczynku, okupiony zresztą tem cięższą, bo podwójną pracą dnia poprzedniego. Praca trwa bezustannie, bez chwili odpoczynku, bez jakiejkolwiek przerwy obiadowej. Je się na miejscu pomiędzy jednym ruchem a drugim, machinalnie sięga się do miski, w której nie wiele jest jedzenia, bo na północy Chin szczególnie, nawet popularny ryż jest potrawą kosztowną, prawie luksusową.

Dzień i noc trwa praca dzieci. W kopalniach słabemi rączynami pod strażą dozorców ciągną ciężkie wózki z węglem. Pozbawione słońca i powietrza zarabiają tu około 80 groszy dziennie. Nad morzem dzieci solą ryby. Sól wyżera palce. Zawija się je szybko w brudny gałganek i soli dalej, bo pracy przerywać nie wolno, a strażnik stoi z batem.

Kraj musi eksportować, więc trzeba tanich sił roboczych — dzieci!

Dzieci, które stoją na najniższym poziomie umysłowym. Szkół tak mało, kto je więc ma uczyć?

Nie starzeją się te dzieci w fabrykach chińskich. Ze wszystkich stron czyhają na nie niebezpieczeństwa. Niszczy je para i woda gorąca i sól i najstraszliwsze ze wszystkiego, maszyny. Dziecko bez ręki, czy nogi, pokiereszowane w straszliwy sposób, to obrazek codzienny. Inne porywają suchoty.

Ale czem się martwić — wszak rezerwuary ludzkie w państwie niebieskiego smoka są nieprzebrane.

NOWY WYNALAZEK MARCONIEGO.

polegający na zaopatrywaniu okrętów i statków w specjalne aparaty nadawcze krótkofalowe, może mieć wielkie znaczenie, gdyż uchroni okręty od zderzenia i może zastąpić w przyszłości telefony.

BEZWYZNANIOWCY W NIEMCZECH.

liczą już przeszło 3 miljony i zataczają coraz szersze kręgi, agitując wśród nieuświadomionych mas. —■ W wielu miejscowościach niemieckich bezwyznaniowcy w Wielkim Tygodniu zakłócali awanturami i pochodami uroczystości Wielkotygodniowe i nawet bezcześcili kościoły. Katolicy i protestanci szykują wielką kampanję przeciw bezwyznaniowcom, obawiając się głównie o młodzież, wśród której bezwyznaniowość szerzy się w zastraszający sposób.

UPIÓR Z DÜSSELDORFU

Nad najokrutniejszym zbrodniarzem rozpoczął się sąd w Düsseldorfie. Zbrodniarz Piotr Kiirten rozpoczął opowiadać historję swego zbrodniczego życia.

ODKOPANIE RUIN DWU MIAST

Wyprawa włoska w Nubji odkopała cmentarze chrześcijańskie z I-go stulecia po Chrystusie, ruiny 12 kościołów i dwu wielkich miast z dobrze zachowanemi domami.

NIEMIECKI BURMISTRZ

Aresztowano w Hermsdorfie burmistrza Wernera z powodu n ' Jużyć w kasie miejskiej i namawiania do zbrodni morderstwa.

HISTORJA O ROBINZONIE CRUZOE MA PRZESZŁO 200 LAT

Z początkiem kwietnia upłynęło 200 lat od śmierci Daniela Defoe, autora słynnej na cały świat książki p, t. „Robinson Cruzoe".

Defoe należał do ludzi, których los prześladuje niemal na każdym kroku. Czego tylko się tknął, spotkał go zawód, a nieszczęścia zdawały się być jego nieodłącznymi towarzyszami.

W młodości napisał on ciętą satyrę polityczną, zwróconą przeciw ówczesnym rządom, wskutek czego został wygnany z kraju. Gdy po pewnym czasie dostał pozwolenie na powrót do Anglji, wziął się do handlu, lecz niedługo stracił wszystko.

Chcąc w jakikolwiek sposób zarabiać na życie, zabrał się do literatury, do której miał zawsze pociąg. Pisał więc powieści, pełne przygód o rozmaitych wykolejeńcach, piratach i t. p. Między innemi napisał książkę, której treść oparł na prawdziwem zdarzeniu marynarza Aleksandra Selkirka, który zbiegł z okrętu i dostał się na wyspę Juan Fernandez, Selkirk przebywał samotnie na wyspie przez cztery lata i dopiero, dzięki przypadkowi, zdołał dostać się na przejeżdżający w pobliżu okręt, którego kapitanem był niejaki Roger. Selkirk opowiedział Rogerowi swoje przygody, a kapitan opisał je w swym pamiętniku.

Po sześciu latach rękopis dostał się w ręce Defoe, któremu posłużył za temat do zadziwiająco popularnej książki p. t. „Robinson Cruzoe". Defoe sprzedał rękopis „Robinzona" jakiemuś wydawcy za sumę, nie przewyższającą 250 złotych.

TRAGEDJA PIĘCIOLETNIEJ PRIMADONNY

W Paryżu znana jest pięcioletnia dziewczynka, Michalina Masson, jako fenomenalna artystka teatralna. Występuje ona od dwóch lat w roli dziecka, wykazując nadzwyczajny talent aktorski, połączony z brakiem wszelkiej „tremy".

Michalinka występowała w paryskich teatrach bulwarowych, odznaczając się nieporównanym wdziękiem, swobodą i talentem, który niedawno podziwiał na przedstawieniu na cele dobroczynne prezydent republiki Doumergue.

Mała Michalinka była w rzeczywistości dzieckiem, które nie wzruszało się najlepszemi recenzjami, choćby z tego powodu, że nie umiała czytać. Miała ona ulubionego psa wilka, z którym przepędzała całe dnie w ogródku.

W tych dniach znaleziono Michalinkę w ogródku nieżywą. Przy bliższem dochodz-eniu stwierdzono, że dziewczynka miała przegryzione gardło. Podejrzenie zwrócono na psa, którego poddano badaniu w instytucie Pasteura, gdzie okazało się, że wilk zdradza symptomy wścieklizny.

DZIWNY ZAMACH

Do autobusu w Londynie weszło na jednym z przystanków trzech mężczyzn, którzy, ledwie autobus ruszył, dobyli rewolwerów, zmuszając wszystkich pasażerów do podniesienia rąk do góry. Następnie zaczęli wszystkich legitymować. Gdy w ten sposób doszli do jednego z pasażerów, jak na komendę oddali do niego szereg strzałów, kładąc go trupem na miejscu. Następnie wyskoczyli z pędzącego autobusu, kryjąc odwrót gęstemi strzałami rewolwerowemi, od których jedna kobieta odniosła ranę. Jak się okazało, zamordowanym w tak niezwykły sposób był Ernest Henning, człone" głównej rady komunistycznej w Hamburgu. Poszlaki wskazują, że zamachowcy byli również Niemcami, wykonywującymi wyrok partyjny.

JAK DŁUGI JEST MUR CHIŃSKI?

Mur chiński liczy w jednej linii 4.000 kilometrów, czyli wynosi jedną dziesiątą część długości równika. Mur nie jest jednak prosty, lecz posiada szereg odnóg i murów pobocznych, z którymi razem długość jego wynosi ściśle 6.300 kilometrów. Obecnie mur w wielu miejscach leży już w gruzach, niemniej zachowało się jeszcze 20.000 wież. Niegdyś mur chiński posiadał 25.000 wież obronnych i 15.000 wieżyc strażniczych.

WIEK ULUBIONYCH GWIAZD FILMOWYCH

Greta Garbo liczy obecnie lat 25, Norma Shearer 27, Clara Bow 25, Pola Negri 34, Gloria Swanson 32, Norma Talmagde 34, a słodka Mary Pickfird aż 38! Tyleż lat ma Harold Lloyd, słynny amant John Gilbert 36, gibki Monty Blue aż 41. nie mówiąc o 42-Ietnim czarnym charakterze Wallace Beery.

LISTY MIŁOSNE SIIAWA NA SPRZEDAŻ

Utarło się już tak na świecie, że w kiika łat po śmierci znanego człowieka zaczyna się handel pamiątkami po nim. przyczem w szczególnej cenie są listy i to możliwie miłosne, bo ludzie mali lubują się w awanturkach miłosnych ludzi wielkich, Rzadziej się zdarza, by listy takie były publikowane jeszcze za życia ich autora, wielki Shaw jednak i pod tym względem jest oryginalny Niegdyś występowała na scenach angielskich, grywając głównie w różnych sztukach Bernarda Shawa. artystka Elinor Robinson, dziś multimiljarderka amerykańska miss Belmont, którą łączyły wówczas z wielkim pisarzem bliższe stosunki. Obecn e dla poparcia akcji pomocy bezrobotnym Shaw zgodził się na wystawienie na sprzedaż listów. jakie do niei pisywał — i tak miss Belmont będzie sprzedawała listy, które otrzymywała jako artystka Robinson Nie ulega watnhwości. łyty te zostaną sprzedane za wysoką cenę.

KANARKI W GÓRNICTWIE

Niedawno można było oglądać w filmie klatkę z kanarkiem, umieszczoną we wnętrzu kopalni węgla. Bohater filmu pielęgnował kanarka, jednak z treści filmu nie była widoczna rola tego stworzenia, odciętego od czystego powietrza, a przedewszystkiem słońca.

Tymczasem zjawisko to ma głębsze znaczenie, gdyż, jak doświadczenia wykazały, kanarki są niezmiernie wrażliwe na gazy trujące tak, że gdy w powietrzu znajdzie się cząstka gazu tak drobna, że tworzy stosunek 1 do 8 tysięcy, kanarek już reaguje na to, popadając w omdlenie.

Stąd też w kopalniach zagranicą loduje się specjalnie w tym celu kanarki w klatkach, mających na dnie bardzo czułe urządzenie alarmowe. Gdy ptak wskutek zatrucia gazem spada na dno klatki, następuje alarm ostrzegawczy, który zwraca uwagę górników na grożące im niebezpieczeństwo.

Kanarek nie zdycha tak łatwo i przychodzi do siebie po omdleniu, stosunkowo szybko tak, że przez całe lata może spełnić swe zadanie.

NIEZBYT POCHLEBNE POJĘCIE O MINISTRACH

W niższej klasie jednej z niemieckich szkół średnich nauczyciel polecił uczniom napisać wypracowanie szkolne o życiu Goethego. Opisując, że wielki poeta piastował *w* ciągu swej karjery również urząd ministra na dworze Księcia Weimaru, jeden z uczniów dodał: „Poeta niechętnie jednak zajmował to stanowisko, tęsknił bowiem do pracy umysłowej, odpowiadającej bardziej jego wykształceniu i inteligencji".

ATLANTYDA, KRAJ SZCZĘŚLIWOŚCI

Przepiękna legenda o Atlantydzie, rozległym kontynencie, zamieszkałym przez lud mądry, a zalanym nieoczekiwanie przez Atlantyk, znalazła swój wyraz w całym szeregu powieści, rozpraw i filmów.

O istnieniu Atlantydy wspominało wielu pisarzy starożytnych, między innymi Platon, który dwukrotnie poruszył ten temat. Według Platona kapłani egipscy mieli opowiadać Solonowi o wyspie, większej od pustyni libijskiej i Azji, która miała istnieć za słupami Herkulesa, t. j. za Gibraltarem. Wyspą'tą rządził lud potężny i mądry, który posiadał armję, zagrażającą Grecji. Zwała się ta wyspa Atlantyda. Jak opowiada Platon, Atlantydę nawiedził na blisko 8 tysięcy lat przedtem (sam Platon żył przed 2.300 laty) — kataklizm, prawdopodobnie trzęsienie ziemi i zalew. Atlantyda zniknęła w ciągu jednego dnia z powierzchni ziemi, zalana wodami Atlantyku.

Co do położenia Atlantydy panuje zgoda, że leżała ona między Ameryką i Europą, w tej części oceanu, gdzie znajdują się wyspy Kanaryjskie i Azorskie.

Astronom meksykański M. L. Filippoff oblicza, że zniknięcie Atlantydy nastąpiło w r. 7256 przed Chrystusem.

Temat ten zajmuje jeszcze wciąż zarówno uczonych, jak literatów i... marzycieli, snujących romantyczne historje dokoła wyimaginowanych postaci z czarodziejskiej Atlantydy. Bo fantazja ludzka musi mieć zawsze swój żer, odciągając w ten sposób myśli od codziennych .szarych trosk i zmartwień. Więc wszelkie fantastyczne przygody będą miały zawsze dla nas siłę przyciągającą,

CZARNA RĘKA.

W Bernie szwajcarskiem zawiązała się niedawno organizacja t. zw, „czarnej ręki", złożona z sześciu członków w wieku około 17 lat. Młodzieńcy — zapewne pod wpływem literatury sensacyjnej i kina — postanowili zabawić się w bandytów-dżentelmenów i zaczęli „dokonywać" czynów, zdaniem ich bohaterskich.

Oto przed kilku tygodniami skradziono z prywatnego samochodu, stojącego na ulicy, chustkę, a na jej miejscu zostawiono karteczkę z napisem: „Związek czarnej ręki", W niedługi czas potem zniknęło w tajemniczy sposób pudełko zapałek, kiedyindziej znów paczka papierosów, albo drobiazg tualetowy. Zawsze na miejscu zaginionych rzeczy znajdowano zagadkowy bilet wizytowy „Czarnej ręki".

Policja otrzymywała doniesienia o tych zajściach, a raz nawet nadesłano do dyrekcji policji pakiet, zawierający wszystkie skradzione przedmioty. Do pakietu dołączone były pozdrowienia „Czarnej ręki".

Rozzuchwaleni chłopcy zaczęli jednak brać na serjo swój bandycki zawód, bo zaczęły znikać poważniejsze rzeczy, jak towary ze sklepów, a nawet znaczniejsze kwoty pieniężne. Stale po dokonaniu podobnego czynu znajdowano bilet wizytowy „Czarnej ręki".

Równocześnie z kradzieżą większej sumy pieniężnej, o czem zawiadomiono policję, dowiedziała się władza o zniknięciu 17-letniego pomocnika handlowego z jednego ze sklepów berneńskich. Od tego czasu ustały, jak ręką odjął, występy „Czarnej ręki". To dało do myślenia policji, która w konsekwencji rozpoczęła poszukiwania za zaginionym chłopcem.

Jak się pokazało w toku śledztwa, sześciu chłopców postanowiło założyć organizację terrorystyczną, na razie dla zabawy, jednak z biegiem czasu chłopcy tak przejęli się rolą bandytów, że nie wystarczały im drobne figle, które ich zdaniem przestały już budzić grozę, lecz rzucili się do poważ' niejszych przedsięwzięć. Aresztowanie herszta przeszkodziło planowanemu zamachowi na filję jednego z banków między Bernem a Neuchatel. Ze zrabowanemi pieniądzmi zamierzali młodociani bandyci zbiec zagranicę na skradzionym samochodzie.

WACŁAW RACZYŃSKI

Zegar z wieży

Nowela

O krok od piersi Bejera huknął strzał... Były kat, z jękiem uderzywszy czaszką o posadzkę, padł jak długi... z ust rzygnęła mu gęsta masa krwi...

Służba rzuciła się cucić matkę i ojca. — Bejera wyniesiono i konającego porzucono tam w wieży. W wieży zegarowej — oglądając się mówił stryj — zakończył były kat życie- Konał noc całą...

Marja Janina zachwiała się tak silnie na fotelu, iż musiałem ją powstrzymać, by nie upadła- Chciałem przerwać stryjowi, lecz on gestem nakazał mi milczenie.

— Przed śmiercią, w obecności kamerdynera Jana kat przeklął nasz cały ród. Gasnącemi na ustach słowami oskarżał o najazd i mord dziada waszego. Wróżył mu straszną śmierć. Mówił: Przez sześć pokoleń klątwa moja ciążyć będzie nad wami. Przychodzić będę co 30 lat, w rocznicę dnia waszej zbrodni i brać z was będę ofiarę zemsty mojej".

Stryj Hieronim urwał.

Tak! czułem ze zgrozą, iż mógłbym najszczegółowiej opisać -wygląd tego Bejera, wskazać każdą jego ranę, a głos jego rozpoznałbym wśród nocy.

Boże! co to jest? — krzyknęła, zrywając się Marja,

Odgłos ciężkich kroków, zbliżających się ku werandzie!.. Trwał on chwilę i ucichł.

Spojrzałem na Marję. W jej rozszerzonych źrenicach ujrzałem taki sam bezradny strach, jak w oczach stryja.

Po chwili znowu usłyszeliśmy te straszne ciężkie kroki. Ktoś, obchodząc zamek, zbliżał się ku nam!

Zerwałem się z miejsca i strasznym, nieswoim głosem, krzyknąłem:

— Kto to?!!!

Ciemna postać zbliżała się ku werandzie,

— To ja!

W promieniu światła lampy stanął ogrodnik. Obchodził on, jak zwykłe ogród.

Jakaś iskra elektryczna, która przeszła mię od stóp do głowy, wracała teraz wolno, zostawiając we mnie niemoc i pustkę.

Musiałem w tej chwili być bardzo blady. Ręce drżały mi nerwowo. I nagle ogarnęła mię złość, złość nieuzasadniona, niepohamowana. Spojrzałem nienawistnie na stryja Hieronima.

Poco ten człowiek mówi o tem wszystkiem? Zawezwał Marję Janinę i przez niespełna dwa miesiące doprowadził ją do takiego stanu zdenerwowania, iż teraz bez zastrzeżeń podziela jego głupi idjotyczny strach. Coś we mnie zaczęło się buntować.

Cóż za wpływ mieć może zbrodnia, czy nie zbrodnia mojego dziada na koleje mego lub czyjegokolwiek innego życia.

Z coraz większą ironją patrzyłem w twarz starca.

Nie jednakże on jest umysłowo chory. Cóż mnie, mnie człowieka dwudziestego wieku cywilizacji i postępu obchodzić mogą podobne przesądy — brednie.

Odezwałem się szorstkim głosem.

— Może zechce nam stryj nakoniec wyjaśnić, co było powodem tak nagłego mię tu wezwania i zatrzymywania przy sobie Marji Janiny. Przypuszczam, iż ten smutny fakt nie może mieć nic wspólnego...

Stryj przerwał mi:

— Mylisz się Wiktorze

Żachnąłem się na swem miejscu, lecz stryj rzekł z siłą:

— Słuchaj do końca.

— Nie chcę słuchać.

— Masz słuchać! Czy wiesz, jak zginął twój dziad?

— Wiem! — prawie krzycząc — odciąłem z pasją.

— Był tęgi i tak, jak ojciec, umarł na apopleksję.

— Mylisz się, twój dziad — tak samo jak twój ojciec, został... uduszony.

Z ust Marji Janiny wyrwał się krótki spazmatyczny jęk, a głowa opadła jej na piersi. Podskoczyłem ku niej ze szklanką wody. Piła chciwie i dygotała jak w febrze, dzwoniąc zębami o szklankę i rozlewając płyn po sukni-

— Co ma znaczyć to wszystko! — wykrzyknąłem.

— Zechce się stryj zastanowić, że te wszystkie rzeczy, bez związku i bez sensu, o ile już mnie mogą nic nie obchodzić — działają ujemnie na Marję, która ich słuchać spokojnie nie potrafi.

Stryj nic nie odrzekł na to, lecz wyjął z kieszeni surduta jakiś duży czarny pugilares i dobył z niego dwa kawałki zbrudzonego papieru, zapisane i złożone w kiikoro.

— Macie to i czytajcie, Bóg świadkiem, jak ciężko przychodzi mi to wyjaśnienie. Czynię to, gdyż doszedłem do wniosku, że to jest moim obowiązkiem, obowiązkiem względem was.

Chcąc raz z tem skończyć, rozwinąłem szybko papier i wraz z Marją Janiną przebiegłem go oczyma.

Była to sucha, urzędowa notatka policji o śmierci naszego dziada. Umarł w swej sypialni, w nocy, na apopleksję.

Rzuciłem wzrokiem na drugie pismo, uchyliłem stronicy i szybko znalazłem podpis: „Jan — kamerdyner".

Tak, to było jego pismo. Czytałem, a w miarę czytania coś strasznego, przygniatającego jak ołów, wdzierało się do mej duszy. Nieuzasadniona niechęć do stryja urastała w nienawiść:

Jan pisał:

„Byłem w wieży zegarowej przy śmierci Zenona Bejera, którego nieboszczyk pan mój zastrzelił. Słyszałem klątwę, jaką Be jer rzucił na całą rodzinę hrabiów Krestopolskich- Nie mówiłem o niej nikomu i nie brałem jej pod uwagę, lecz wypadki towarzyszące śmierci pana mego, dowiodły mi, grozą swych szczegółów, związku z poniżej wymienioną klątwą Bejera, którą ze względu, iż rozciąga się ona na sześć pokoleń rodu hr. Krestopolskich, w całości podaję".

Tu następowała owa klątwa, opowiedziana nam już przez stryja Hieronima, którą jednak czytaliśmy wyblakłemi usty.

Pod koniec listu pisał Jan:

„Wiedząc, iż nie ludzka to siła odwrócić raz rzuconą klątwę, zamilczałem przed policją kilka szczegółów towarzyszących śmierci mego pana.

„Policja wchodząc do sypialni pana, zastała drzwi otwarte. Na zapytanie jej — kto drzwi te otworzył?—zeznałem, iż uczyniłem to ja. Rzeczy jednak miały się zupełnie inaczej. Gdy nad ranem szedłem do sypialni hrabiego ,drzwi zastałem już wywalone, a niektóre przedmioty, stojące przy łóżku, porozrzucane- Mógł je porozrzucać podczas agonji pan hrabia i z początku nawet tak sądziłem. Jednakże, oglądając trupa, wyjąłem z kurczowo zaciśniętej dłoni prawej ręki pistolet. Początkowo nie spostrzegłem go, gdyż dłoń, w której tkwił, zwieszała się za łóżkiem, od strony ściany, a nawet została tam wtłoczona.

Pistolet był nie wystrzelony, stalowa kula mimo swej grubości była cała pogięta. Z pistoletu tego niegdyś pan mój zastrzelił Zenona Bejera, a potem zwykł go zawsze nosić przy sobie. Zestawiwszy tożsamość kolosalnej przy zgięciu lufy, siły, której nikt z żyjących w okolicy nie posiadał, doszedłem do wniosku, iż pana mego zamordował nieboszczyk — były kat Bejer. W tym sądzie utwierdziło mię i drugie jeszcze spostrzeżenie

Nim przyszła policja, udałem się do wieży zegarowej, którą zastałem otwartą. Klucze do wieży znajdowały się zawsze u mnie i były tam także tej nocy.

Poza tem zauważyłem jeszcze jeden szczegół, który w następstwie nie wydał mi się błahym. Oto zegar na szczycie wieży .zepsuty, niechodzący już od kilkudziesięciu lat, posunął się o dziesięć minut".

Odjąłem papier od oczu. Było rzeczą niezbitą, że pisał to nieboszczyk mój opiekun. Co za cel miałby stryj w podrabianiu tego papieru. Nie, zresztą charakter pisma był na pewno Jana. Więc może jakieś ukryte cele miał Jan... Myśl ta nie wytrzymywała wszelkiej krytyki. Cóż wobec tego znaczyłby wtedy, przed laty jego lęk i słowa, które wymówił do siebie.

Myśli, jak czarne ptaki obsiadły mi głowę. Zrobiło mi się nagle zimno i poczułem teraz, iż noc jest chłodna. Dookoła była głucha, przygniatająca cisza Siedzieliśmy w słabem świetle gasnącej lampy, w której klosz raz po raz uderzając skrzydłami odbijały się ćmy nocne.

Podniosłem oczy na stryja. Trwał w niemem osłupieniu, z grozą strasznego oczekiwania na twarzy.

Spojrzałem na Marję Janinę. Oblicze jej wyrażało jeszcze większą trwogę.

Nagle na piersiach wyczułem miarowy chód zegara ka; wyrwałem go z kieszeni.

Dziś także był 12 sierpnia. Dziad mój i ojciec pomarli nagle w tym samym dniu, w tych samych odstępach czasu i o tej samej dwunastej godzinie-

Spojrzałem na wskazówki, przeszły już wpół do dwunastej.

Nagle krzyknąłem! — straszna myśl uderzyła w mą świadomość.

Przypomniałem sobie jeden szczegół, który zauważyłem, wysiadając przed zamkiem z powozu.

— Stryju! — zawołałem — kto przesunął zegar na wieży, na godzinę 12 m. 20.

Nigdy nie widziałem w obliczu ludzkiem tyle powagi i nigdy nie słyszałem tyle grozy w ludzkim głosie:

— Ten zegar posunął się sam, słyszysz, sam! Gdy ojciec twój konał, stałem na dziedzińcu i kurczowo ściskając klucz od wieży w dłoni, widziałem jak się posuwał, rozumiesz, jak się sam posuwał!..-

W głowie zaszumiało mi, i na chwilę straciłem przytomność.

— To nieprawda — jęknąłem, broniąc się przed jakąś potworną sugsetją, którą walczył ze mną ów starzec.

Obrona moja była jednak beznadziejna. O tem samem pisał, tam — dalej, pod koniec listu, i Jan.

Zdawało mi się, że krew powoli, po kropelce odpływa mi od mózgu. Więc albo ja! z całą moją kulturą, ze wszystkimi ludźmi, ze wszystkiem tem, co mię otacza, co wiem, co zostało sprawdzone, uznano za pewnik, jestem warjatem, albo warjatem jest mój stryj i warjatem był ten Jan. A może ten Jan był jednocześnie mordercą.

— Ach tam! tam — krzyknęła strasznym głosem Marja Janina i drżącą rękę wyciągnęła w stronę ogrodu.

Okrągłe, fosforycznie przyciągające ognie czołgały się ku nam po ziemi, zbliżały się ku werandzie — rosnąc — rosnąc, zmieniając się w dwie wielkie oślepiające kule.

(Dokończenie na str. 35-tej).



Złapana myszka

Nie słuchałaś myszko mamy,
Pokryjomu wyszłaś z jamy.
Chciało ci się jeść słoninkę,
A masz teraz smutną minkę.
Czemu byłaś nieostrożna?
Teraz z łapki wyjść nie można.
Dom rzuciłaś dla łaskotek
A za karę zje cię kotek.

W. BEŁZA

B i t w a

Skończyły się smutne dni zimowe. Dzieci mogą znów bawić się na świeżem powie*trzu i biegać swobodnie. Dlatego podajemy Wam kochane dzieci opis zabawy w „bit*wę“. W bitwie uczestniczyć może kilkana*ście dzieci. Ustawiają się na wolnem, prze*stronnem miejscu, dzieląc się na dwie rów*ne części, stojące naprzeciw siebie. Każda partja wybiera sobie na króla lub królowę tego, kto jest najszybszym biegaczem. Mię*dzy obydwiema partjami, które muszą stać oddalone od siebie o 20 kroków, nakreśla się drewienkiem granicę. Król jednej stro*ny wybiera kogoś, co ma pierwszy zmierzyć się z przeciwnikiem. Wybrany biegnie i dot*knąwszy przeciwnika ręką, ucieka z całych sił. Ten musi go ścigać, a jeśli mu się uda schwycić, prowadzi go jako niewolnika do swego obozu, jeśli nie — wtenczas ucieka*jący wraca do swej partji. Teraz druga strona wysyła swego biegacza i to powtarza się tak długo, dopóki jedna z partyj już nie ma biegaczy Wtedy król lub królowa występują sami do walki. Kto zostanie schwycony, tego partja bitwę przegrała. Przy tej grze kochane dziateczki doskonale się zabawicie!

Pies i pszczoły

Pewien wyże! był bardzo śmiałym psem. Wszędzie go było pełno. Wszędzie musiał nos wścibić, a na każdego szczekał. Pewne*go razu zdjęty ciekawością zajrzał do ula, który stał w ogrodzie.

Ostrożnie zbliżył się, obszedł ul, obwą*chał i podniósłszy łeb wysoko, wsunął nos do środka. W tej samej chwili wypadła z ula gromada pszczół, które zaczęły go ciąć żądłami bez litości, a jedna wpadła mu na*wet w nozdrze. Nasz wyżel tarzał się po ziemi z bólu, potem zerwał się jak szalony i biegł pędem. Natrafił na wielki kamień po drodze i łeb o niego rozbił. Tak się dzieje temu —

Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie wtyka w cudze sprawy,
A wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzej lub później w taką łanke wpadnie,
Że bodzie wzgarda i pośmiechem świata.
Taka to wścibskich zapłatai

Ul

Gwarno i rojno; od blasków słońca
Pszczółki jak gwiazdki migają złote;
Tam i napowrót lecą bez końca,
1 ciągle snują swoją robotę.
Ta na kwiateczki i zioła siada,
Zbierając słodycz z każdej jagody;
Ta żółte plastry wosku układa,
A inna wonne wysączą miody.
Dzieci! trza pilniej trudzić wam czoła,
By nie prześcigła was w nrarv — nszcznła!

Kakao

— Mamusiu! Mamusiu! Czekolada już zjedzona. A taka dobra b·r¹a. 7dadłvśmy ze smakiem nawet okruszyny! — wołały kolej* no Brońcia i Mania.

— A czy nie pomyślałyście, jedząc ją, ile {>racy wymaga taka cienka tabliczka czeko* ady? — zapytała mama.

— Opowiedz nam mamusiu! — prosiły dziewczynki.

— Czekolada składa się z cukru i kakao. A wiecie co to jest kakao? W gorących południowych krajach rośnie drzewo tak wielkie jak nasza jabłoń. Ma piękne zielone liście. Owoce podobne są do ogórków i wy* rastają prosto z pnia. To jest drzewo ka* kaowe. Wymaga dużo jednostajnego ciepła i wilgoci i bardzo jest delikatne. Najlepiej rośnie w dolinach, otoczonych górami, z których woda spływa.

Owoc drzewa kakaowego jest 15—20 cen* tymetrów długi i zawiera kilkanaście leżą* cych obok siebie rzędów szablaków. Są to ziarna kakao. Ziarna są gorzkie. Nikt ich jeść nie może. Zebrane owoce otwiera się ostrym nożem, ziarnka zaś wrzuca się w rzeszota, aby je oczyścić z wiszących przy nich kwaśnych włókien. Potem sypie się wszystko w doły i zakrywa liśćmi na 6—9 dni. W końcu suszą je albo na słońcu, albo w przygotowanych na to piecach. Wtedy są gotowe do wysyłki.

Po długich podróżach okrętami zjawiają się nareszcie ziarnka kakaowe w fabrykach czekolady. Tutaj przesypuią je robotnicy, czyszczą i palą w ogromnych żelaznych pie* cach. Palenie to nadaje im dopiero tę miłą woń, którą znamy i lubimy. Po ostudzeniu obiera się ziarnka z łupiny' i miele się w młynkach, tak jak kawę. Zmieloną masę trzeba najpierw wycisnąć, zawiera bowiem olej, który ma wstrętny smak. Cała praca dokonywa się za pomocą maszyn. Kakao jest po wyciśnięciu oleju tak ubite, że jesz* cze raz musi być mielone i wtedy dopiero otrzymujemy cienki, leciutki proszek ka* kaowy. Proszek ten mieszaią fabrykanci z cukrem, korzeniami i wyrabiają rozmaite gatunki czekolady — która wam tak sma* kuje.

Mama zakończyła opowiadanie, a grzecz* ne dziewczynki już wiedzą, z czego składa się czekolada.

Ucz się młodzieży

Ucz się młodzieży! czas szybko bieży,
Nie cofniesz marnie spędzonych lat!
Zbieraj zasoby wiedzy mądrości,
To będą skarby twojej przyszłości,
A nie opłaczesz tak drogich strat.
Ucz się młodzieży ojców pacierzy,
Zbier^i do serca ziarenka cnót,
Ucz się szlachetne czyny szanować,
Ucz się bliźniego i Boga miłować,
Ucz się — a staniesz u szczęścia wrót.
Ucz się — bo ciemny człowiek nikczemny,
Nauka wiele przynosi nam:
Wykształca serce, cnotę w nim szczepi,
Myśl zdrową i ducha krzepi,
Wskazuje co jest nrawda lub kłam.

Humor szkolny

Za czasów rosyjskich w pewnej szkółce wiejskiej, wizytator egzaminując jednego z chłopców z religji, zapytał:

— Powiedz mi, jakie słowa powiedział Pan Bóg do Adama, wypędzając go z raju?

— W pocie czoła chleb twój pożywać będziesz, panie inspektorze!

Wizytator uśmiechnął się pod wąsem, i zapytał drugiego:

— No, a teraz ty, mój kochanku powiedz mi, co powiedział Pan Bóg do węża?

— Przeklęty jesteś ty i twoje pokolenie, panie inspektorze!

Aby zatrzeć niemiłe wrażenie, wizytator zwrócił się do innego:

— No, a cóż dalej powiedział Pan Bóg?

— Na brzuchu twoim czołgać się bę* dziesz, panie inspektorze!

Nauczyciel opowiada o Indjanach.

— Indianie idąc na wojnę, malują się!

A na to Felek płaczliwym głosem:

^ — Panie profesorze! To moja starsza siostra też pójdzie na wojnę?

Mała Zosia

— Plosię babci o kawałek babci.

Babcia:

— Nie mówi się babci, tylko babki.

Mała Zosia:

— Plosię babki o kawałek babci.

Chłopczyk i wróbelek

— Czekaj ptaszku, mam cię nareszcie! Złapałem cię i będziesz teraz siedział w klatce na mojem oknie — wołał mały Lu*tek, trzymając wróbelka w czapce.

— Ach, drogi chłopczyku — prosił wró*belek — puść mnie na wolność! Nie uczy*nilem ci przecież nic złego! Za co chcesz mnie męczyć i więzić w ciasnej klatce?

— Człowiek jest panem wszelkich zwie*rząt i ptaków — odrzekł Lutek zarozumia*le — i ja też jestem twoim panem!

— O, nie! Pan Bóg nie stworzył nas na to — zapiszczał biedny wróbelek — aby nas okrutne dzieci męczyły!

— Cicho! — krzyknął rozgniewany Lu*tek — jeżeli jeszcze coś powiesz, zabiję cię, upiekę i zjem!

Po tych słowach ścisnął mocniej czapkę', tak, że wróbelek o mało się nie udusił. Lu*tek biegł pędem po schodach do swego po*koju. Nagle potknął się, zawadził nogą o stopień i bęc — leżał jak długi. Miał jednak tyle przytomności, że puścił czapkę i schwy*cił się szczebla poręczy. Gdy wstał i za czapką się obejrzał, wróbelek siedział już w otwartem oknie i świergotał wesoło pilip*. cip,*cip, pilip*cip*cip, jak gdyby wyśmiewał się z niezgrabności Lutka.

— Widzisz mój panie — zaszczebiotał wróbelek podnosząc skrzydełka do lotu —* kto miał słuszność? Bóg stworzył nas na to, abyśmy śpiewali na chwałę Jego, a nie na to, aby nas niegrzeczne dzieci męczyły i w klatce więziły. Wolność jest każdemu drogą, tak człowiekowi, jak i małemu ptasz*kowi! Masz teraz naukę, idź przyłóż sobie na guz na czole chustkę z zimną wodą, a w przyszłości nie męcz ptaszków!

Wróbelek świergoląc wesoło, odleciał w słoneczne przestworze.

PRZYSŁOWIE

Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jesc!

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1

„REFORMY"

„ŚWIATA DZIECIĘCEGO"

I.

M U C H A

II.

T. Y D Z I E Ń

Rozwiązanie łamigłówki kryształowei

WIELKANOC

				w				
			1	i	s			
		Ś	1	e	b	a		
	z	i	e	1	s	k	o	
w	1	e	1	k	a	n	o	c
	k	0	r	a	1	1	k	
		k	o	n	i	e		
			s	o	s			
				c				

Nazwiska tych Czytelników, którzy na*deslali trafne rozwiązanie, zamieścimy w następnym numerze „Reformy".

ZŁOTE MYŚLI

Co czynisz chętnie, pójdzie ci zręcjnhi.

*

Dzień jeden wart trzy dla tego, kto robi każdą rzecz w swoim czasie.

*

Gdzie praca, pilność na straży, tam się bieda wejść nie waży.

Bywalec Saskiego Ogrodu

W czasach, kiedy Rosjanie rządzili w Warszawie, dzieci polskie odczuwały boleśnie ciężką rękę najeźdźców, nie mogąc mówić swobodnie po polsku. Pomimo tego bardziej, niż dziś interesowały się Polską i o Polsce wiedziały dużo. W roku 1877 starsze dzieci bawiąc się, w czasie letnich wieczorów, w Ogrodzie Saskim w Warszawie, spotykały tam zawsze jednego starszego pana z siwą brodą, który jstale od godziny 7-ej wieczorem do zamknięcia bram siedział na ławce pod szeroką rozłożystą lipą. Pan ten był bardzo grzeczny i uprzejmy dla dzieci, to też wkrótce starsi chłopcy w wieku od lat 12 do 16 witali go zawsze bardzo serdecznie i kiedy się już dobrze ściemniło, otaczali jego ławkę, ostrożnie, uważając czy szpieg jaki ich nie obserwuje i słuchali wykładu o Polsce, o jej historji tak chlubnej, a o której nie mogły dowiedzieć się w szkole. Panem tym był Ludwik Niemojowski, poeta i powstaniec, który powrócił w tym roku do Warszawy po 14-letnim pobycie na Syberji, gdzie napisał prześliczną książeczkę p. t. „ObrazkLj; Syberji ". Chłopcy pod kierunkiem Niemojowskiego wydawali pokryjomu pisemko, pisane ręcznie, do którego Niemojowski pisał ciekawe artykuły, podpisując je, w obawie przed Moskalami, swojem nazwiskiem, czytanem wspak „Ks. Wojomein". Pewnego razu szpicel rosyjski wytropił całe towarzystwo w rezultacie czego Niemojowski przez pewien czas nie mógł się pokazywać w ogrodzie, a dwóch chłopców zostało aresztowanych i wypuszczonych dopiero na interwencję wpływowych osób. Jednym z aresztowanych był znany poeta w Warszawie Witold Łaszczyński. Córka Ludwika Niemojowskiego w chwili wysłania go na Sybir miała 12 lat i umieszczona została w Instytucie Maryjskim w Warszawie, mieszczącym się w gmachu dzisiejszego Sejmu, a przeznaczonym dla dzieci szlacheckich. Kiedy cesarz Aleksander, w czasie pobytu swego w Warszawie, zwiedzał ten Instytut, Janina Niemojowska, najmłodsza z wychowanek, zwróciła się do cesarza z prośbą o udzielenie pozwolenia jej ojcu na powrót do kraju. Cesarz zaszczycił młodziutką córkę wygnańca dłuższą rozmową, rezultatem której było udzielenie amnestji ojcu jej, Ludwikowi i pozwolenie na powrót do Warszawy. Po wyjeździe cesarza młodziutka Janina została dotkliwie pobita z polecenia zarządu Instytutu za to, że ośmieliła się prosić cesarza o zwolnienie jej ojca z katorgi. Tak to cierpiały dzieci polskie pod rządami zaborców, a cierpienia ich i odwaga w niemałym stopniu przyczyniły się do odzyskania Niepodległości Polski.

Radja dzieciom i młodzieży

Minęły święta i Radjo, po szeregu specjalnych audycyj wielkotygodniowych i wielkanocnych, powraca do powszednich swoich zadań, śród których jednem z najbardziej odpowiedzialnych, a równocześnie najwdzięczniejszych jest dostarczanie dzieciom i młodzieży audycyj, łączących w sobie przyjemne z pożytecznem — naukę z miłą rozrywką.

Zadaniu temu niewątpliwie w zupełności odpowiadać będzie pogadanka prof. Ossendowskiego, który w niedzielę (dn. 19.IV o g. 15.40), przed nową daleką podróżą, pożegna się z młodymi swymi przyjaciółmi. Znakomity nasz badacz krajów egzotycznych tym razem da swym słuchaczom możność przeniesienia się wyobraźnią z północy na południe. Opowie im, jak wygląda i co się dzieje „w mroku dżungli podzwrotnikowej", pełnej dziwów i tajemnic.

We środę (22.4 godz. 16.15) usłyszą najmłodsi radjosłuchacze „Historję grosza" p. Ireny Dehnelówny. Dowiedzą się z niej, jak to nie należy lekceważyć najdrobniejszej nawet monety, której brak może mieć bardzo przykre następstwa. Jednocześnie przypomni im się stare, a bardzo słuszne przysłowie: „Ziarnko do ziarnka —i zbierze się miarka".

W sobotę (25.4 godz. 15.45) transmisja z Wilna, skąd nadany będzie fragment prześlicznej powieści Henryka Sienkiewicza: „W pustyni i w puszczy". Wszyscy pamiętają wdzięk małej Nel i bohaterstwo Stasia. To też słuchowisko wileńskie, w którem zradjofonizowano moment, gdy „dobre Mzimu wkracza do wioski murzyńskiej", napewno zgromadzi około odbiorników całe młodociane audytorjum.

Dla starszych dzieci

Występkiem; wadą; marnotrawstwo; przeciwnym występkiem; Skąd bowiem; nieodmawiania fantazji swej; dostatków?; zaciągnionych; marnotrawca; na złodziejstwie; co kraść; Skąpstwo; brudzi; gdyż **zeń;** a pod koniec; moi mili —; po roztrwonieniu; własnych: czyli, że kied-v bo pożyczać na jedno wychodzi; jest ruecną; **nie** mniejszym jest; darów Bożych; **na cudzą** własność; **przywykły; Oczywi**ście, że; a niewypłacalnych; kończy zwykle; oddać, to; i zezwierzęca duszę; choć; spływa marnotrawienie lecz; targnięcie się; marnotrawca; niczego, brać będzie; od drugiego; długów; pod postacią; skąpiec kończy; nie można; na spodleniu.

Uporządkować wyrazy i części zdania, by otrzyjmać wyjątek z „Listów do synów" Brodzińskiego.

Za najlepsze rozwiązanie nagroda — niespodzianka.

Marja Janina cofnęła się ku drzwiom, w obłędzie paznokcie wpiła w policzki.

Spostrzegłem się pierwszy.

— Marjo! patrz już nic, już nic nie widać. To kot, przeleciał koło werandy i spojrzał na nas.

Lecz Marja powoli przychodziła do siebie. Tyle było lęku w jej oczach, że odezwałem się (jednak wbrew sobie):

— Chodźmy na górę.

Zarówno siostra jak i stryj wzdrygnęli się. Zrozumiałem, że w ten sposób nie polepszę sytuacji. Nie wiedziałem poprostu, co mi wypada czynić? Marja Janina po chwili rzekła, wstając: — Zostańcie tutaj, zimno mi tylko, zajdę do siebie po szal.

Odeszła...

Szczęśliwa — wiedziałem, że pomimo wszystko nie przeżywa ona nawet części tego, co działo się w mej duszy. Ona myślała o Edgarze! Jeżeli nawet wierzyła w całą tę straszną historję, to myślała jeszcze o jakimś kochanym człowigku, to wierzyła jeszcze, Że ten człowiek potrafi odwieść od niej nieszczęście.

A ja? Mnie już nie chodziło o siebie. Nie o Marję, o stryja, o całą rodzinę! Mnie chodziło poprostu o wszystko! O prawa świata! O coś jedynie konkretnego, co chwiało się co chwila przedemną, waląc się w jakąś próżnię — w chaos, którego się bałem.

Ach! jakież straszne przeżyłem minuty oczekiwania. Teraz zkolei ja myślałem, że warjuję.

W jednej sekundzie wierzyłem we wszystko i wszystko uważałem za jakiś potworny szantaż.

Chciałem mówić — nie mogłem. Wkońcu spytałem, tak, jakbym prosił o papierosa ,jakimś nieswoim, dziwnie obojętnym głosem:

— Stryju, a jeżeli to dzisiaj nastąpi, to stryj myśli, że kto?-..

— To nastąpi dzisiaj — Edgar nie przyjeżdża... Sądzę, że on-

Znowu bunt jakiś szarpnął mię za piersi, lecz umilkł stłumiony.

— — — — — — — — — — — —

Jak te ćmy obijają się o klosz lampy. Zimno mi; jakiś chłodny powiew wiatru prześlizguje się między liśćmi.

Stryj Hieronim wyjmuje zegarek,,. Teraz jest już za pięć dwunasta.

Czuję, że włosy jeżą mi się na głowie. Jak na komendę wstajemy razem z miejsc. Teraz już wierzę...

Stanie się...

Teraz czekamy już obaj na Bejera, który tu przyjdzie na pewno-

Lecz jest coś wzbudzającego szacunek w gotowości naszej przyjęcia strasznego losu. Jest coś imponującego w rozszerzonej źrenicy, jaką patrzę w obliczu śmierci stojąc, najstarszy i najmłodszy z rodu hrabiów Krestopolskich!

Mija minuta — jedna — dwie! Nagle! co to? — Słychać turkot... To Edgar! Edgar!

Pryska cały strach. Wszystko,' com słyszał, wydaje mi się głupstwem, snem jakimś! Turkot zbliża się; psy dworskie zaczynają ujadać; wolant mija bramę.

Wtem,., co to?.„ Ucicha wszystko.

Boże! Krzyk straszny, przeraźliwy rozdziera powietrze.

Tam! tam! w alei! mordują kogoś! skowyt! rzężenie!

Jak szaleni, bez słowa, ze zjeżonemi włosami zrywamy się z miejsca.

Przez ogród, klomby, przez jakieś krzewy, potykając się co chwila, pędzimy przed siebie.

Gdzie! gdzie! — czy tu?

Twarz kaleczę o gałęzie,

Jezus! Marja! nic nie widzę! tu! tu! Edgar jest. Żyje! Pędzę do niego. Stoi w podróżnym płaszczu- Dobiegam.

— Co to?

Edgar nachylony nad kimś-

Boże! Marja Janina! nieżywa!

Nie czekam już na nic. Świat cały dla mnie nie istnieje w tej chwili. Pędzę przed siebie w stronę wieży. Drzwi otwarte! Nic to, pędzę na górę, po schodach. Dopadam galerji. Drzwi zamknięte! Z zawias je wywalam!...

— — — — — — — — — — — —

Na wieży zamku Elsendorf znajduje się stary, zepsuty zegar. Spoglądam na jego wskazówki; stoją na wpół do pierwszej, posunęły się więc o dziesięć minut.

Czy był tu kto?

Drzwi na galerję sam przed chwilą wywaliłem.

A jednak... Był.

Na wielkim zakurzonym cyferblacie zegara, widzę najwyraźniej kolosalnych rozmiarów odcisk ludzkiej dłoni.

KONIEC-

Szłiolnictwo

Szkoły dokształcające, czy zawodowe?

Echa rozkwitu rzemiosła polskiego przebrzmiały. Pozostały po nich jedynie piękne i drogocenne pamiątki, świadczące o wysokim artyzmie naszych mistrzów i ich wytworów. Bogate sznycerstwo, cenne, misterne wyroby złotnicze, subtelna rzeźba i drzeworytnictwo, niespożyte, z dziada na wnuka przechodzące złotolite słuckie pasy, drogocenne tkaniny, poszukiwane wyroby żelazne i skórzane były i są wymownym dowodem kunsztu i znajomości swego fachu starych naszych wytwórców. Daleko i szeroko znane były wyroby rzemiosła polskiego, cenione i nabywane chętnie, szczególnie przez Wschód, tak, że dzisiaj można tam często znaleźć polskie wyroby wysokiej wartości artystycznej i nabywczej .

Kwitło tędy rzemiosło, ujęte w rygor przez sumiennych, ambitnych i zamiłowanych w swoim fachu braci cechowych, baczących pilnie na honor i dobre imię swego kunsztu, nieugiętych i nieprzejednanych, gdy chodziło o wybicie „cechy" na przedłożonym do oceny wytworze. Co posiadało „cechę", było już bez zarzutu. Nic też dziwnego, że rosło zaufanie do rzemiosła, rozwijał się handel, rozrastały miasta i warsztaty.

Główną jednak uwagę zwracano w pierwszym rzędzie na materjał ludzki, z którego tworzono zastępy pracowników danego rzemiosła. Gdy dziś do „terminu" idzie najlichszy, najmniej inteligentny i podatny materjał, częstokroć wyrzutek ze szkół, nie nadający się już nigdzie, to dawniej sortyment uczniowski odbywał się pod bacznem i surowem okiem starszyzny cechowej, by: „śmieć i plewę od ziarna odłączyć". Dbano, by młodzież. pragnąca kształcić się w rzemiośle: „od rodziców zacnych i bogobojnych pochodziła, bo niedaleko jabłko od jabłoni pada, a co w młodości wykiełkuje, to snadnie owoc przynieść musi".

Nic też dziwnego, że tak dobrany materjał, ujęty w doświadczone ręce znającego swój fach mistrza, nadzorowanego często przez starszyznę cechową, wyrastał na dzielnych, miłujących swój zawód towarzyszy, znających doskonale wszystkie tajniki swego rzemiosła.

A nie tylko na ciężkiem i trudnem wyzwoleniu kończyła się nauka przyszłego mistrza. Zawiązawszy w worek podróżny nieodzowne swe narzędzia, wychodził na wieloletnią wędrówkę po całej nieraz Europie, pracując wszędzie, w każdym po drodze napotkanym warsztacie. To też docierał i odkrywał najgłębsze i zazdrośnie strzeżone tajemnice swego kunsztu, wyrabiał się fizycznie i umysłowo, przybywało mu ogłady, rozsądku i doświadczenia.

Wracał tedy do swych rodzinnych pieleszy, człowiek obyty, który nie z jednego pieca chleb jadał, niezrównany w swoim zawodzie, pracownik niespożyty, oszczędny i wytrwały, bo tego nauczyła go kilkuletnia wędrówka, gdzie wśród trudów, ciężkiej i ofiarnej pracy, nabywał rozumu i doświadczenia.

Zmieniły się dzisiaj warunki. Przytłoczone potwornym uciskiem stalowych ramion, rozwijającego się przemysłu fabrycznego, upadło rzemiosło i zdawało się, że zniknie zupełnie.

Lecz zniknąć nie mogło i nie może. Najdoskonalsza bowiem maszyna nie zastąpi umysłu i rąk ludzkich. Dlatego też rzemiosło ma niezaprzeczoną rację swego bytu, musi się jednak zastosować do nowoczesnych wymagań postępu i techniki, musi wytworzyć przede wszystkiem kadry inteligentnych, wykształconych fachowców, którzy potrafią podnieść chylące się ku ruinie rzemiosło, tchnąć w nie innego ducha, by konkurować dzielnie z zalewającą nas falą tandetnej produkcji fabrycznej.

Chcąc wykształcić pracowników, trzeba zmienić radykalnie i bezwzględnie dzisiejszy sposób kształcenia uczniów rzemieślniczych. Nie pomogą tu żadne półśrodki, gdyż życie idzie w niepowstrzymanym pędzie naprzód i wszelkie zamierzenia, nie dążące konsekwentnie, z nieubłaganą logiką do celu, pozostawia za sobą jako przebrzmiałe i przedawnione.

Przyglądnijmy się więc dzisiejszemu systemowi fachowego i teoretycznego kształcenia ucznia czyli terminatora.

Nauka trwa przeważnie od 3-ch do 4-ch lat. Czy jednak uczeń przez cały ten przeciąg czasu, nabywa zawodowych wiadomości, zaczynając naukę od wykonywania prymitywnych i najłatwiejszych prac, związanych ze studjowanym przez niego fachem? Gdzie tam! Otóż, jak powszechnie wiadomo, uczeń w pierwszym roku nauki; o ile nie piastuje niemowląt i nie zapoznaje się dość często z „Alborilem" — używany bywa do posyłek, wozi materjaly, załatwia szereg czynności i prac domowych, ze szkodą dla swego zawodowego wykształcenia. W ostatnich dopiero latach swej praktyki, dopuszcza się go do łatwiejszych prac, wzbrania niejednokrotnie podpatrzenia tajemnic zawodowych, narzuca swój szablon, tłumiąc często samodzielność wykonania. Dba się tu jedy* nie o wyzyskanie siły roboczej u* cznia, a nie o jego naukę.

Skutki takiego kształcenia, występują zbyt dobitnie, aby je trzej ba było ilustrować. Dodać można tylko, że podczas egzaminów cze-

ladniczych, wykształcenie zawodowe uczniów nie stoi w przeważnej ilości wypadków, na żądanej wysokości, a konkursowe prace składających egzamin uczniów, wykazują przeważnie głębokie luki i niedociągnienia, świadczące o niezbyt ścisłej znajomości swego fachu.

Przejdźmy teraz do teoretycznego wykształcenia adepta sztuki rzemieślniczej. Zajmują się niem szkoły dokształcające zawodowe, utrzymywane przez samorządy, a subwencjonowane przez państwo.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę warunki, w jakich odbywa się nauka, to nie zdziwimy się bardzo, że jej wyniki nie zadowolą naszych wymagań.

Uczeń szkoły dokształcającej, pracujący dzień cały w ciężkich, niehigienicznych warunkach, od wczesnego rana, maltretowany niejednokrotnie, zmarznięty i głodny, przychodzi przeważnie do szkoły w stadjum takiej depresji moralnej i umysłowej, tak wyczerpany fizycznie, że słuszniej należałby mu się ciepły kąt i łyżka strawy, niż suche, wcale do niego nie przemawiające cyfry i zagadnienia algebraiczne, ortograficzne lub społeczne. Wyczerpanie widnieje na twarzach uczniów, i cudów dokazywać musi nauczyciel, by wzbudzić w zmęczonych do ostateczności uczniów uwagę.

A jeżeli dodamy do tego zmęczenie i niedyspozycję strudzonego całodzienną pracą nauczyciela, to zobaczymy w całej pełni, że lwia część trudów i kosztów idzie na marne.

Na dobitek złego, niema żadnej egzekutywy, która zmusiłaby uczniów do ukończenia szkoły, a tem samem do korzystania z nauki. — Uczeń z ukończoną pierwszą klasą szkoły dokształcającej, bywa równie dopuszczony do egzaminu na towarzysza, jak i uczeń z ukończoną szkołą.

Daleki jestem od krytykowania władz, zarządzeń i programów, oraz pracy nauczycieli. Owszem, podnoszę z całem uznaniem, że na tem polu robi się dużo, a wysiłki władz idą równomiernie z pracą nauczycieli. Wystąpiłbym atoli stanowczo przeciw samej szkole dokształcającej zawodowej. Jest ona bowiem półśrodkiem, otrzymanym w spadku po organizowanym zeszłego wieku szkolnictwie zawodowem, a więc mocno przestarzałem i nieaktualnem.

Aby stawić czoło groźnej fali przemysłu fabrycznego, trzeba przeciwdziałać solidnością, artyzmem i trwałością wyrobów. Wyroby takie zawsze i wszędzie znajdą popyt, znajdą chętnych nabywców, zrażonych szychem i tanim blichtrem fabrycznej tandety.

By jednak tego dzieła dokonać, trzeba w pierwszym rzędzie zrozumieć, że tylko inteligentny, wykształcony teoretycznie, fachowo i kupiecko, idący naprzód z prądem czasu, zamiłowań, postępu i celowej, a mądrej mody rzemieślnik stanie na wysokości powierzonego mu zadania.

Kształcenie powinno odbywać się w szkołach zawodowych (ślusarskich, szewskich, stolarskich...) pod kierunkiem najzdolniejszych nauczycieli pedagogów, nie inżynierów. Przestarzały i nie prowadzący do celu „termin" powinien ustąpić miejsca racjonalnemu wychowaniu i wykształceniu przyszłego rzemieślnika w fachowej szkole zawodowej. W szkole tej nabyłby uczeń odpowiedniej praktyki zawodowej, poznałby się z najnowszemi zdobyczami techniki, nauczył oszczędnego zużytkowania materjału, narzędzi i sił popędowych, miałby możność zwiedzania w czasie wycieczek inny#;h zakładów i warsztatów wzorowych, poznałby źródła zakupu i zbytu, rynki handlowe, słowem stałby się pierwszorzędną fachową siłą.

Dodajmy do tego teoretyczne wykształcenie, obejmujące całokształt zagadnień, grupujących się koło danego rzemiosła, uwzględniające wykształcenie handlowo-kupieckie i wychowanie obywatelskie, a dojdziemy do przekonania, że tylko szkoła zawodowa zdolna jest wytworzyć i wychować typ nowoczesnego obywatela-rzemieślnika.

Postulatem dbającego o rozwój i dobre imię swego zawodu rzemieślnika powinna być w pierwszym rzędzie reorganizacja szkoły dokształcającej i ewolucyjne przekształcenie jej na szkołę zawodową.

Nauka w tejże szkole powinna trwać trzy do czterech lat, uwzględniając wykształcenie teoretyczne i fachowo praktyczne.

Wszystkie zawody powinny być objęte i reprezentowane.

Od kandydata należałoby żądać ukończenia szkoły powszechnej z dobrym postępem i zachowaniem.

Po ukończeniu szkoły otrzymuje uczeń patent na czeladnika.

Nadzór nad szkołą sprawuje państwo. Wpływ samorządu na sprawy personalne i programowe powinien być bezwzględnie wyeliminowany.

Ustałaby zupełnie eksploatacja sił uczniów przez mistrzów, wprowadzonoby jednolitość w wykształceniu, nadany zostałby zdecydowany kierunek wychowania obywatela rzemieślnika.

Spodziewam się, że padną przeciwko szkole zawodowej głosy zwolenników zachowania nadal kształcenia rzemieślników sposobem „terminowym", wysuwając jako atuty: podrożenie produkcji, brak pomocy przy pracach cięższych i t. d.

Krzywdę mistrzom wyrządzoną zrównoważy niewątpliwie sumienność, fachowość i staranność w pracy wychowanków szkół zawodowych, odpadną straty, spowodowane zniszczeniem materjału przez nieumiejętnego ucznia, podniesie się wydajność pracy, jej celowość, punktualność wykonania, słowem odrodzi się i rozwinie rzemiosło, uniezależni od fabrycznej konkurencji.

Nauczyciel.

Literatura ~ Muiyka

O WŁÓCZĘDZE, WŁAMYWACZU I POECIE, KTÓRY ZOSTAŁ NIEŚMIERTELNYM

Bywają takie dziwne zdarzenia.,.

Człowiek, któremu historja przypisuje takie określenia, żył przed pięciuset laty we Francji. Nazywał się Franciszek Villon. Niezwykłe koleje jego życia, pełnego awanturniczych przygód, jakie nie różnią się niczem od przeżyć zwykłego przestępcy i jedyna książka, jaką zostawił po sobie, przyczyniły się, że dla kultury ludzkiej stał się postacią nieśmiertelną.

Był synem paryskich nędzarzy; a przyszedł na świat w epoce największego upadku politycznego i kulturalnego Francji, najechanej przez Anglików.

Młodość Villona przeszła tedy w warunkach nie najlepszych, a środowisko, z jakiego czerpał pierwsze wrażenia z życia, nie mogły wpłynąć dodatnio na spokojne ukształtowanie się duszy przyszłego genjusza. Nic więc dziwnego, że wcześnie już widzimy go na głębokiem dnie tego środowiska.

Zrozumiałem jest, że następstwa tego były nieubłagane. W ślad za wybrykami burzliwych temperamentów łobuzerji przyszły prześladowania i więzienia, jakie napewno bardziej odbiły się na skórze młodego Villona. Ale być może, że dzięki tym więzieniom i prześladowaniom, z ich średniowiecznemi torturami, w zwykłym rzezimieszku przebudziła się dusza poety.. Z biegiem czasu, długo bowiem w Villonie walczą ze sobą: awanturniczość życia i melancholja...

Wówczas to, pod wpływem takiego nastroju duchowego, zaczął tworzyć. Z początku modne ballady, które, jak u żadnego z ówczesnych poetów, u Villona przesiąknięte są cieniem własnego, niezwykłego życia i głębokim smutkiem. Mając lat trzydzieści, przeczuwał pewnie zbliżający się już koniec swego tułactwa i napisał poemat, pod tytułem: „Wielki testament".

Łatwo domyśleć się, jakiemi bogactwami szafuje poeta w swym Testamencie: z wesołym, beztroskim humorem, rozdaje wszystko, co posiadać może dusza tułacza. Hojną ręką rozrzuca głęboki żal, gorycz życia, smutek i rozczarowanie. Możnych obdarza ironją i pogardą, a kompanom młodzieńczej niedoli: uśmiechy przyjaźni i pozdrowienia.

Z poematu tego, wiemy, że Villona nie minęły żadne nieszczęścia, jakie przypadają zazwyczaj w udziale nędzarzowi. Poznał wszystkie fatalności losu, a ścigany przez władze, dużą część swego dziwnego życia przepędził w więzieniach.

Nie wiemy jednak, jak skończył swój niezwykły żywot. Czy znużony wszystkiemi przeciwnościami, popełnił samobójstwo, czy zginął w jakiejś awanturze ulicznej, czy za przestępstwo jakieś stracony został przez sądy. Nic o tem nie mówią ówczesne kroniki kryminalne.

Komentator dzieła poety, mówi o nim, że był tym, który „dziwną igraszką losu, miał stać się jedynym świetlanym punktem swej posępnej i. mrocznej epoki. Tak wielką bowiem jest potęga poezji, gdziekolwiek zapłonie prawdziwa jej iskra"

Wit.

O MUZYCE WSPÓŁCZESNEJ
(wrażenia z koncertu).

Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej, którego honorowym prezesem jest znakomity kompozytor Karol Szymanowski, rozpoczęło dnia 8 kwietnia r. b. cykl koncertów muzyki współczesnej.— W programie czytamy **nazwiska Ravel'a**, Szymanowskiego obok Makłakiewicza oraz Bartok'a i. Ponc'a obok Neuteicha i Milhaud*a. Każ*demu bez wątpienia miłośnikowi muzyki znane są nazwiska Szymanowskiego, Ravel'a, lecz nazwiska Milhauda i Neuteicha są jeszcze tylko „w programie". To właśnie nasunęło mi myśl, że ideą tego koncertu było propagowanie utworów najmłodszej generacji kompozytorów. Drugim poważnym argumentem na poparcie tego wniosku, jest fakt grania Rymów Dziecięcych Szymanowskiego do tekstu Iłłakowiczówny, pisanych w 1923 r„ mających charakter raczej napoły romantyczny i absolutnie nie dających nam wyobrażenia o możliwościach twórczych tego kompozytora.

Następnie, jeżeli fortepian, flet, klarnet i kwartet smyczkowy mogą uwypuklić harmoniczne i kontrapunktyczne właściwości muzyki impresjonistycznej, to doprawdy trudno jest przeciętnemu słuchaczowi dopatrzyć się, a właściwie dosłuchać czegoś współczesnego w śpiewie, wykonywanym notabene z wielkim poczuciem piękna i artyzmu przez operowe śpiewaczki i harfę. Sam dźwięk harfy wzbudza w nas wspomnienie dawnej, pradawnej przeszłości przed oczyma stają nam boskie postacie Apolla i Muz i zda się, że słyszymy głos, który potrafił ożywić i wzruszyć skały i głazy, głos Orfeusza dopełnia nam tę par excellence klasyczną wizję. Dalej chciałbym nieco wspomnieć o grze fortepianowej Kagana. Pomijam stronę techniczną, stojącą na wysokości zadania, chodzi mi o manierę, której żaden szanujący się pianista, wykonywujący nawet utwory nowoczesne nie powinien nadużywać. Tyle o stronie formalnej.

Nie jest moim celem poddać analizie poszczególne utwory. —» Podkreślę niezwykłe piękno i roz<-maitość twórczości Ravel'a, prze-

fawiające się w Introduction et Allegro. Trzeba przyznać Maklakiewiczowi dużą pomysłowość i opanowanie techniczne w „Les yierges au crepuscule". W „Allegro barbaro" — Bartoka zwróciły moją uwagę niezwykle piękne motywy, świadczące o głębokim podkładzie duchowym kompozytora. Co do Neuteicha, to wydaje mi się, że zdolny ten bez wątpienia kompozytor winien mieć więcej opanowania, nie dawać się ponosić temperamentowi i przez to zacierać wrażenie całokształtu swojej kompozycji. Trudno jest coś powiedzieć o charakterze Ii-go kwartetu smyczkowego. Zamknąwszy się w sobie i skupiwszy, czekałem cierpliwie na ciekawsze motywy—, na ciekawsze rozwiązanie tematu, no i nie doczekałem się. W konkluzji stwierdzam, że ten młody i zdolny kompozytor musi się pogłębić intelektualnie i duchowo — i mieć więcej opanowania.

Ponce i Milhaud nie wnoszą specjalnie ciekawych pierwiastków do muzyki współczesnej. Są raczej przedstawicielami jej ściśle atonalnego kierunku przy ekspresji raczej impresjonistycznej.

Reasumując moje wrażenia, muszę się przyznać, że: „czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko" i ażeby koncerty muzyki współczesnej osiągnęły prawdziwy skutek i efekt — w propagowaniu idei piękna tej muzyki i przyciągania szerokich mas miłośników sztuki nowoczesnej, muszą mieć w początkach kompozycje autorów współczesnych, ale starszych — aby zachęcić nas laików, a później dopiero pokazać światu swój i obcy, najmłodszy narybek i wykonywać rzeczy po raz pierwszy w Warszawie słyszane.

S.

PRZECIW „KLACE" TEATRALNEJ

Niedawno odbyło się w Wiedniu zebranie solistów opery wiedeńskiej, na którem uchwalono zwrócić się do publiczności z wezwaniem do zwalczania plagi t. zw. „klaki". Wiedeńska „klaka" teatralna ma swoją sławę, że oklaski są płatnem świadczeniem zawodowo uprawianej „klaki". Stanowi to wielką przeszkodę w spokojnem słuchaniu przedstawienia i rozrywa akcję. Dochodziło do tego, że oklaski odzywały się w miejscach, które najmniej podobały się publiczności, ale „zawodowcy" musieli wypełnić swe zobowiązania wobec aktorów, którzy im zapłacili za owacje.

Nie da się zaprzeczyć, że oklaski są wyrazem uznania publiczności dla autora sztuki lub wykonawców i że ,zwłaszcza dla tych ostatnich, są rodzajem bodźca. Lecz oklaskiwanie, uprawiane zawodowo stanowi niesmaczny i niepotrzebny incydent, uciążliwy zarówno dla publiczności, jak i dla aktorów.

W naszych teatrach istnieje również ten niemiły zwyczaj, wywołany chęcią okazania wdzięczności za wolne bilety wstępu. Uzyskawszy taki bilet, stara się widz odwdzięczyć czy to dyrekcji, czy autorowi lub aktorom, od których go otrzymał, i czy trzeba, czy nie trzeba, bije z zapałem brawo.

Projekt wiedeński zmierza do tego, żeby wszystkie owacje przenieść na chwilę, gdy zasłona opadnie. Pomysł dobry i wart urzeczywistnienia.

Przesilenie

Pisaliśmy już o ciężkiem przesileniu w teatrach operowych — przypatrzmy się teraz bliżej temu przesileniu i zastanówmy nad jego przyczyną.

Przedewszystkiem zobaczmy, jak się u nas „robi" sezon operowy. — Otóż — przy końcu sezonu dyrekcja dziękuje artystom listownie za ich pracę (inaczej: udziela wszystkim dymisji...) — i zaczyna się — t. zw. czekanie. Artyści czekają na zwrócenie się ponowne dyrekcji do nich, dyrekcja zaś zasadniczo pragnie „przetrzymać" aktorów, czyli zmusić ich do przyjęcia możliwie nizkich warunków. W rezultacie, artyści lepsi (czytaj: drożsi...) łapią engagement w innych teatrach, najczęściej na nieodpowiednim dla siebie terenie, byle tylko mieć spokojne wakacje i zapewnienie bytu, inni próbują szczęścia za granicą (o ile mogą i mają za co wyjechać) — reszta zaś czeka ze drżeniem w sercu zmiłowania Bożego i dyrekcji.

Mija czerwiec, lipiec, połowa sierpnia — wreszcie w czasie, kiedy powinny być próby w całej pełni — dyrekcja podpisała kontrakt aż... z trzema śpiewakami. Czas nagli — wrzesień — i początek sezonu na karku — wówczas zaczyna się angażowanie na łeb na szyję kogo się da, bez zastanowienia — i nie wiadomo po co. Wreszcie dyrekcja ociera spracowane czoło — i obwieszcza z tryumfem: Mamy zespół.

Układamy więc repertuar — i nagle okazuje się, iż są wprawdzie aż cztery dramatyczne soprany — ale tenora bohaterskiego nie ma...

Ano — Wagner niemożliwy do wystawienia...

Wobec tego będziemy wystawiali „lżejszy" repertuar: Verdi, Rossini etc. Mamy przecie lirycznego tenora. Tymczasem okazuje się, że nie ma koloraturowej śpiewaczki!,..

Basistów mamy dwóch. Jeden umie całe trzy partje operowe —* drugi półtora partji...

Rozpoczyna się łatanina. Okropna, denerwująca, zmuszająca śpiewaków do przyjmowania partji nie odpowiednich, rujnujących im głosy...

Zapowiedziano: pięć premjer i osiem wznowień w nowym sezonie. Na wstępie nieśmiertelna „Halka". Potem — „Żydówka"... A dalej? „Żydówka", „Halka"... w kółeczko, aż do znudzenia. Wreszcie po sześciu tygodniach, lub dwu

miesiącach — wznowienie: „Straszny dwór", „Aida"—lub inny tym podobny utwór, wzbudzający dreszcze u czytającej afisz publiczności, a zmuszający recenzenta do umaczania pióra w zielonym atramencie złości i oburzenia.

Z pięciu szumnie zapowiedzianych nowości — wystawia się, a raczej wystękuje z ciężką biedą jedną — i to... w maju. Dlaczego? W listopadzie jeszcze primadonna nie umie partji, w styczniu tenor się jeszcze nie nauczył, w marcu zaczyna się uczyć... kapelmistrz. Wreszcie wystawia się jakąś „Luizę", czy „Falstaffa" — opery robią oczywiście jeneralną „klapę", po kilku przedstawieniach schodzą z afisza, nasuwając tylko pytanie: kto i po co wyciągnął stare rupiecie z pyłu lamusa, skoro jest tyle naprawdę pięknych dawnych i nowych oper, których nikt u nas nie zna, a które za granicą należą do przeszłości i tak zwanego „żelaznego repertuaru"?

Cóż dalej? — „Żydówka", „Halka" etc. etc.

Na miły Bóg — panowie! Przestańcie, bo się źle bawicie! Bawicie się kosztpm artystów, bawicie się kosztem publiczności, płacącej za bilety, i chcącej za swoje pieniądze mieć operę, a nie kpiny — bawicie się kosztem tych, którzy wam dają wysokie subwencje i topią setki tysięcy w beczce bez dna, jaką musi być każda w ten sposób prowadzona opera!

Na czele każdej opery, a w szczególności opery małej, musi stać bezwzględnie muzyk! Muzyk znający się zarówno na orkiestrze, jak i na głosach śpiewaków! Wiedzący kogo angażuje i dlaczego. Mający z góry uplanowany -epertuar i według niego kompletujący swój zespół. Nie wystawiający oper dla kaprysu któregoś pana z komisji teatralnej czy też innego Towarzystwa Przyjaciół Teatru, bez względu na to, czy środki finansowe danego teatru pozwalają na to. Jeżeli nie stać na wystawienie opery kosztownej, wymagającej setek statystów i olśniewającego przepychu wystawy — to dać pokój! Ale nie puszczać na scenę czterech drabów w- kostjumach kąpielowych w paski jako: „tłumy Egipcjan", lub trzech w spodniach malowanych do kolan na czarno (co ma zastępować buty grenadjerskieL.) jako „zwycięskie pułki wojsk"... Rzeczy takie śmieszą, ale i budzą politowanie, odstraszając publiczność od teatru, czego następstwem są: puste spektakle, niedobór, brak pieniędzy — przesilenie! Jeżeli się angażuje kapelmistrzów, to winni oni nie tylko machać pałką, ale... umieć coś! Znać choćby troszeczkę historję muzyki i opery, znać się na głosach, aby nie zmuszać sopranu do śpiewania partji altowej, a basa do śpiewania wysokim barytonem... Wiedzieć o tem, że Barkaroli z „Opowieści Hoffmana" nie można grać w tempie walca wiedeńskiego, a marsza tryumfalnego z „Aidy" w tempie wojskowego marsza francuskich „poilu!"....

Kapelmistrz operowy — winien też grać na fortepianie poprawnie, aby udzielając korepetycji śpiewakom nie wygrywał Michałków cudacznych, które zupełnie nie przyczyniają się do szybkiego wyuczenia partji danego śpiewaka.

A przedewszystkiem — winien być człowiekiem, który coś widział i słyszał — ima — studja odpowiednie — a nietylko .. protekcję!

Śpiewak zaś angażowany do małego teatru, który tylko częstą zmianą repertuaru i wystawianiem wielu nowości utrzymać się może — musi posiadać prócz głosu — muzykalność! Bo nic po śpiewaku choćby z najpiękniejszym głosem, jeżeli jedną biedną partyjkę operową męczy przez ośm miesięcy, zanim ją wreszcie — z błędami — zaśpiewa! Na luksus takich śpiewaków może sobie pozwolić tylko wielka opera, — której na kilku tysiącach gaży mniej czy więcej — nie zależy.

Jeżeli więc angażuje się śpiewaka, to prócz wysłuchania na t. zw. audycji: „Wisi darte"... czy innego „Cisza dokoła" — obowiązkiem angażującego jest: skonstatować jak ów śpiewak — uczy się partji. Poddać go próbie korepetytora, — który winien przekonać się, czy śpiewak łatwo sobie partję nieznaną przyswaja — czy też trzeba mu każdy ton młotkiem do głowy wbijać...

Śpiewacy niemuzykalni, hamują wszelką pracę i niszczą operę w tej samej mierze, jak niszczy ją ten, kto takich śpiewaków angażuje.

Jedynym więc ratunkiem dla teatrów operowych jest: angażowanie odpowiednich ludzi, na czołowe stanowiska, angażowanie śpiewaków bezwzględnie muzykalnych i z dużym repertuarem — a wreszcie — uwolnienie teatrów choć częściowo z pod hegemonji i bezprzykładnego terroru Z. A. S. P.'u!

Do tego ostatniego punktu powrócimy jeszcze i omówimy go obszerniej w następnych numerach naszego pisma.

kian.

Historja - Krajoznawstwo

Znaczenie Krakowa w odrodzeniu narodowem Górnego Śiąska

Wiecznie, wszędzie, przez rozwarte dziejów pole
Los nas pędził w wyższą dolę,
Ku tej P o l s z c z ę , która będzie,
I przez ojców waszych życie
Porywani dotąd skrycie,
Mimo wiedzy — wy musicie
Ku królestwu iść Bożemu,
Co *ma jaśnieć na tym świecie.*
My s z l i t a m ż e p o s t a r e m u
Wy d z i ś z m ł o d a t a m i d z i e c i e r

Z „Przedświtu" Krasińskiego.

- Zaiste! szli po „staremu" do Krakowa murów „ku tej Polszczę", z gorącą wiarą* w Jej Zmartwychwstanie! Szli z różnych stron do tego miasta pamiątek historycznych, do polskiego Rzymu!

Przybywały z różnych stron istne pielgrzymki z Górnego Śląska, z Poznańskiego, z Cieszyńskiego, z Królestwa Kongresowego, a nawet z Berlina, Westfalji, Ameryki, zewsząd — gdzie biły serca polskie.

Nasz stary, ukochany gród K r a k ó w odegrał bardzo doniosłą rolę w odrodzeniu ducha narodowego na Górnym Śląsku. W tym roku rocznic, kiedy zastanawiamy się nad męczeńską historją ludu śląskiego i jego odrodzeniem, nie wolno nam zapominać, czem był dla nas K r a k ó w !

Młodzież Górnego Śląska przyjeżdżała do Krakowa, jako do najbliższego miasta polskiego dla nauki, by czerpać wiedzę, czy to w Seminarjum duchownem, Uniwersytecie, lub w Akademji Sztuk Pięknych. Szereg pracowników narodowych z Górnego Śląska w Krakowie czerpało swą wiarę w wskrzeszenie Ojczyzny.

Organizowano kilka razy do roku wycieczki z Górnego Śląska do Krakowa. Najliczniejsze były wycieczki na Zielone Święta. Powtarzały się one tradycyjnie rokrocznie. Wielka w tem zasługa znanej i cenionej działaczki, przewodniczącej Koła Pań przy Tow. Szkoły Ludowej, p. Marji Siedleckiej z Krakowa, z której inicjatywy wycieczki zielonoświąteczne stały się tradycyjne, począwszy od roku 1900. Pozatem odbywały się do grobu św. Stanisława, Patrona Polski, oraz do grobów św. Jacka i św. Bronisławy z rodziny Odrowążów, którzy pochodzili z Górnego Śląska i Kamienia pod Górą Św. Anny.

Największe wycieczki zorganizowano w r. 1900 z okazji 400 rocznicy istnienia Akademji Krakowskiej, — w roku 1902-gim na jubileusz naszej wielkiej pieśniarki, Marji Konopnickiej — i w roku 1910-tym aa 500-lecie rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem.

Wszystkie tę wycieczki organizowali na Górnym Śląsku ludzie ofiarnej pracy oświatowej. Sami częstokroć w trudnych warunkach, nie szczędzili pracy i kosztów, aby przyprowadzić swych braci i siostry do tej nieprzebranej skarbnicy pamiątek narodowych Krakowa. Tu nabrali otuchy do walki o język polski na Śląsku. W Krakowie, tym starym ukochanym grodzie krzepili swe siły i rozgrzewali swe serca do dalszej pracy i wytrwania.

Widok prastarego Wawelu, jego silnych murów, które przetrwały wieki, potężny głos „Zygmunta", groby Królów polskich, Kościuszki i Mickiewicza, dodawały hartu do zmagań z Prusakiem, a srebrne fale Wisły nakazywały trzymać Ślązakom straż nad Odrą!

W Krakowie przemawiali do Górnoślązaków znakomici mówcy i kaznodzieje. Niestrudzony w słowie i czynie Ks. Biskup Władysław Bandurski w takie odzywał się słowa: *„Dzieci Folski nieszczęśliwej,* choć zwane są dziś tułaczami całego świata, choć odarte są z praw wolności, szczęścia i sławy, choć prześladowaniem gnębione, a zdradą i przekupstwem trute, dlatego tylko są katolikami i Polakami i nimi zostaną, bo są obleczone w moc z wysokości idącą i wyzuć się z niej niedozwolą. A moc ta wielka, ta silna, potężna, jako pancerzem otaczająca was, Najmilsi, od zniemczenia, od zatracenia wiary, mowy i ducha polskiego, moc ta spływa z siły Bożej, co w kościołach od żywego pochodu Chrystusa, z siły wspomnień dziejowych i czyni was coraz silniejszymi. Dlaczego do Krakowa śpieszycie z utęsknieniem? Dlaczego witacie szczyty tych wieżyc z radością? Dlaczego, choć jesteście tu może po raz pierwszy, czujecie się jak u siebie i wszytko wam się zdaje znane i kochane? Oto siła wspomnień dziejowych do was przemawia. Oto mówią do was kościoły, zamek, ruiny, dzwony, pamiątki, grobowce, wszystko to, co się oparło niszczącym wrogom, co trwa i nie da się zniszczyć, co powtarza głośno i nieustannie, iż naród nasz żył, jako potęga, iż naród nasz świecił wzorem cnót, poświęceń i bohaterstw, iż naród nasz krzywdą się nie tuczył, łzami nie karmił... dlatego ma cały szereg świętych polskich, dlatego ma tyle miejsc cudami znaczonych, dlatego wszystką mocą wrogów zabijany — nie zginął.

Przybywajcie z oddali, ażeby przyoblec się w nową moc do walki dalszej, ażeby zaczerpnąć tu siły do nieugiętego trwania, ażeby Polsce przysporzyć mocy, rozsiewanej w sercach dzieci, utrwalonej w mowie i obyczajach narodowych.

Do was rzecby można słowa poety, który powiada:

„Kraj nie umiera — jak człowiek nie umiera,
Gdy jeszcze czuje choćby iskrę ducha.. "

Syrokomla.

Tak, wy czujecie tę iskrę ducha, przechowaną w pamiątkach prastarego grodu... i stąd w was rośnie, mnoży się, i potężnieje moc ducha, która ocala Śląsk od zgermanizowania, która was bezbronnych czyni niezłomnymi wobec zaciekłych wrogów, która was, oderwanych przez tyle wieków od macierzystego pnia, utrzymuje Polakami i nimi was dalej trzymać będzie. Komu ciężko i smutno, boleśnie i rozpaczliwie, niech czołem uderzy przed wizerunkiem Ukrzyżowanego na Wawelu, gdzie królowa Jadwiga pociechę i radę znalazła...

Kto zasłania, — walczy tak samo jak ten, kto mieczem wojuje, — powiedział Mickiewicz.

Osłaniajcie i wy tam, na Śląsku, wiarę, mowę polską i pieśń ojczystą. Osłaniajcież i serca dzieci waszych... bo to skarby wielkie, bo to nasze życie, bo w tem moc ducha i narodu przyszłość!"

Górnoślązacy, słysząc te mocne i prorocze słowa—i czyż mogli nie uczuć się silniejszymi na duchu? Słysząc te słowa, wypowiedziane w naszej mowie ojczystej — przekonywali się o piękności języka polskiego.. Prusak wyszydzał mowę polską jako chłopską—i a w Krakowie słyszeli Ślązacy, że po polsku mówią i ksiądz z ambony, i inteligent.

Mówiąc o wycieczkach Górnoślązaków do Krakowa, trzeba wspomnieć o tych drogich, dzielnych siostrach i braciach ówczesnego Krakowa, którzy, organizując wycieczki na miejscu, rozumieli i odczuwali gorąco potrzeby tych najbiedniejszych ziomków z pod zaboru pruskiego, jak i rosyjskiego. Jak już wspomniałam, największe zasługi położyło Koło Pań Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, z przewodniczącą p. Mar ją Siedlecką na czele, która niestrudzenie czynną była na tej niwie, poświęcając niejednokrotnie swój majątek osobisty na te cele. Była ona serdecznym łącznikiem między Śląskiem Górnym, Cieszyńskim, a resztą Polski, a jej działalność społeczno-oświatowa na tej niwie datuje się od roku 1898. Największą jej zasługą jest, że właśnie ona zachęciła Górnoślązaków, którzy w pojedynkę przyjeżdżali do Krakowa — do masowych pielgrzymek, razem z żonami, siostrami. Pielgrzymki te liczyły do 5.000 osób! Marja Siedlecka wydawała i redagowała „Przodownice", miesięcznik poświęcony sprawom Śląska. Mimo zakazów i konfiskat tego pisma przez Prusaków, „Przodownica" była na Śląsku bardzo poczytna. Dowodzi tego liczba uczestników na zjazd w Krakowie w dniach 20 i 30 czerwca 1907 roku, gdzie samych tylko czytelników i czytelniczek przybyło dwa tysiące!

Celem zjazdu było zastanowienie się nad tem, jak żyć i pracować dla Ojczyzny w ciężkich czasach niewoli. Imponujący ten zjazd urozmaiciły różne piękne referaty o tematach aktualnych, jak np. pani Heleny Sołtysowej „O obowiązkach polskiej niewiasty", p. dr. Golińskiej: „Wróg szczęścia kobiecego" (o szkodliwości alkoholu), p. Broszkiewicza: „O kształceniu woli i charakteru" i t. d.

Zjazd zakończyła p. M. Siedlecka, wyrażając hołd matkom i dziatwie na Śląsku, walczącym o mowę polską pod zaborem pruskim. Krakowskie T. S. L. wydawało także pismo pod tytułem „Straż Polska" pod redakcją p, Kazimierza Bartoszewicza. Przewodnią myślą pisma była walka z niemczyzną.

W urządzaniu wycieczek na terenie Krakowa zasłużyło się mnóstwo osób, jak pp. Kasper Wojnar, ś. p. rejent Klemensiewicz, Janusz Dymek, dr. Michał Danielak, K. Bartoszewicz, ś. p, Wojdyło, z Koła Pań T. S, L. A. Bandrowska, Jadwiga Strokowa (Jadwiga z Łobzowa), Błotnicka, Marja Wolińska, F. Tandosowa, M. Lawidowa, L. Owczarkiewicz, W. Seidlowa, Bogdanikowa, ś. p, M. Świderska, Habicht, Forniakowa, Petelencowa i inne.

Poważne zasługi dla Śląska ma także prof. Win* centy Lutosławski. Zorganizował on koło wstrzemięźliwości i wychowania narodowego. Ruch ten miał na Śląsku licznych zwolenników, którzy gromadzili się w celu poznania literatury i historji ojczystej, nawiązując przez to nić łączności duchowej z Macierzą. Za prof. Lutosławskim przybyli na Śląsk do pracy ideowej jego uczniowie, akademicy krakowscy i lwowscy, między inn. Kornel Makuszyński, Zygmunt Pod* górski, ś. p. Stanisław Witkowski, ś. p. Tadeusz Smolewski, ś. p. Szczęsny Turowski, ś. p. Augustyn Kii* maszewski, Tadeusz Strumiłło, prof. Stanisław Ligoń i wielu innych.

Z pośród kobiet zaznaczyły się swą działalnością, przyjeżdżając na Śląsk do tajnej pracy: Helena Dulowska, Ligoniowa, Luna Zbijewska, Romana Wodziczko Dejowa, Marja Bezwińska i inne.

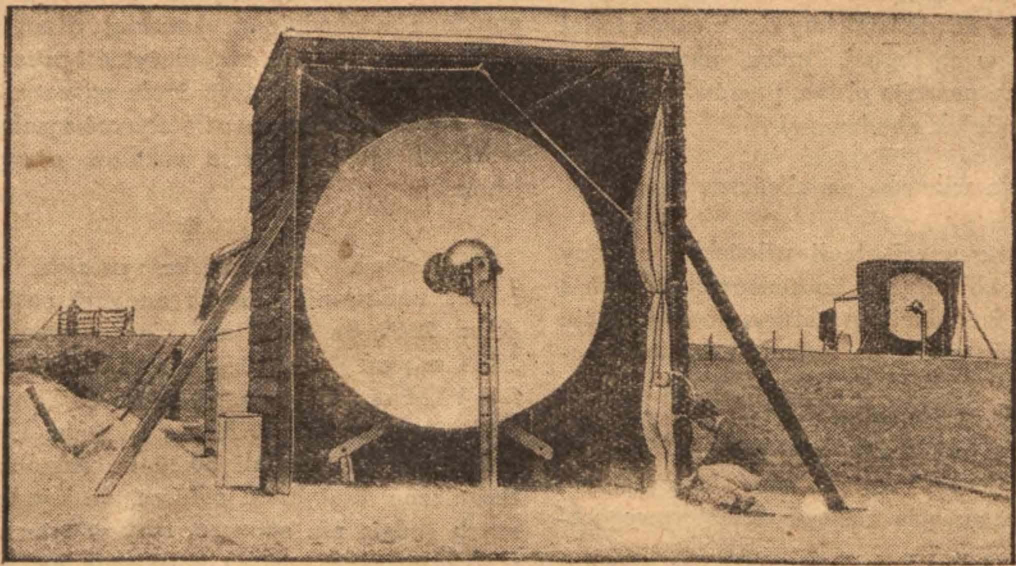
Niemcy uważali ten ruch za bardzo niebezpiecz* ny dla siebie. Dowodzą tego procesy gliwickie z roku 1904 i 1905, wytoczone członkom kół abstynenckich „Eleusis" w Zabrzu i Gliwicach, w których to procesach skazano około 30 osób na kilkamiesięczne kary więzienne, a kierownika tych kół, Jana Wyciska, na półtora roku więzienia.

Wszelkie ważniejsze zdarzenia na Górnym Śląsku odbijały się żywem echem o patrjotyczny Kraków, który śpieszył z pomocą moralną i materjalną.

W okresie akcji plebiscytowej i powstańczej naŚlą* sku działały specjalne komitety. Wielu krakowian brało udział w walkach powstańczych, a kilku poniosło śmierć bohaterską o wyzwolenie Śląska.

Młode pokolenie Śląska widzi w Krakowie tę samą ożywczą krynicę ducha polskiego i urządza wycieczki do prastarego grodu w myśl słów wieszcza, zacy* towanego na wstępie; „Wy dziś z młoda tam idzie* cie".

Telefonowanie bez drutu zapomoeą fal przesłanych przez kanał



Między Dowerem a Calais wypróbowano nowy wynalazek na polu radja. Zapomoeą ogromnych reflektorów, ustawionych obok siebie w niedużym dystansie wysłano fole, odbierane na specjalnych odbiornikach.

F a C e I a n t e n y

Muszę nadmienić, że w spisie naszym nie wymieniłem przy każdym pierwiastku wszystkich jego własności, gdyż wtenczas spis ten przybrałby rozmiary sporego tomu. Zresztą w dalszych pogadankach jeszcze nieraz spotkamy się z różnymi pierwiastkami i przy tej sposobności bliżej je poznamy. Z tego też względu nie będę teraz objaśniał takich własności, wyżej przytoczonych, jak: promieniotwórczy, dobry przewodnik elektryczności i t- d.; sprawami temi zajmiemy się później, gdyż na razie ich zrozumienie nie jest nam potrzebne.

Czytelnika może uderzyło to, że niektóre pierwiastki mają tak dziwaczne nazwy. Uczonym bowiem wolno nadawać odkrytym przez nich rzeczom, aparatom lub zjawiskom takie nazwy, jakie tylko zechcą; nie krępuje ich pod tym względem żaden przepis ani żadna reguła. W związku z tem przypomina mi się ciekawa anegdotka, zamieszczona w jakiemś czasopiśmie angielskiem: Pewien uczony szkocki miał gospodynię, która nazywała się p. Machonichie, Po czterdziestu latach wiernej służby u niego pierwszy raz odważyła się prosić go o podwyżkę płacy, „Nie", rzekł profesor, „ja panią wynagrodzę o wiele lepiej. Według nazwiska pani nadam nazwę nowemu owadowi, którego właśnie odkryłem". I nowy owad otrzymał nazwę „Machonichieria grandiosa".

Wracając do naszego spisu pierwiastków, widzimy, że z owych 92 zasadniczych substancyj „zrobione" są wszelkie inne substancje świata. I tak np. woda składa się z wodoru i tlenu; powietrze składa się z tlenu, azotu i drobnych ilości argonu, helu, neonu, kryptonu, ksenonu i t. d- Podobnie przekonano się, że wszelkie inne substancje, jak sól kuchenna, drzewo, szkło i t. d. są ciałami złożonemi w różny sposób z owych pierwiastków zasadniczych.
Cały więc wszechświat zbudowany jest właściwie z 92 rodzajów cegiełek; z nich „zrobione" jest wszystko, co powszechnie nazywamy materją, nawet — nasze ciało!

Jeśli np, z tego punktu widzenia będziemy badali nasze ciało, to okaże się, że zawiera ono: tlenu 65%; węgla 18%; wodoru 10%; azotu 3%, wapnia 2% (akurat tyle, że możnaby nim wybielić kurnik); fosforu 1 % (możnaby z niego zrobić 2.200 główek zapałek); potasu 0,35% (wystarczyłoby na jeden wystrzał z dziecinnej armatki); siarki 0,25; sodu 0,15%; chloru 0,15%; magnesu 0,05%; żelaza 0,004% (byłby z niego gwóźdź średniej wielkości); wreszcie znikome ślady jodu, fluoru, krzemu.-. Wyobraźmy sobie, że taka to mieszanka pierwiastków pisze pogadanki o radju, a inna podobna mieszanka)e czyta!

-■i Według obliczeń Dra Charles^ H. Marje'a cena

rynkowa substancyj, zawartych w organizmie ludzkim, wynosi około... 9 złotych!

W tej pogadance dowiedzieliśmy się, z czego świat jest zbudowany; w następnej, która ukaże się w przyszłym numerze naszego pisma, pomówimy o tem, jak jest z tych cegiełek zbudowany.

NOWA radjostacja wileńska na ukończeniu.

Prace montażowe nowej stacji wileńskiej o mocy 21 i pół kilowata, zbliżają się ku końcowi. Odbywają się obecnie próby modulacji aparatury, poczem stacja wileńska rozpocznie próby na antenie narazie w godzinach nocnych.

Radjostacja wileńska zbudowana jest przez Towarzystwo Marconi i jest stacją tego samego typu, co pracująca już rozgłośnia lwowska. Moc stacji jest wystarczająca do rozwinięcia zasięgu detektorowego około 120 kim.

Najnowsza konstrukcja aparatury nowej rozgłośni wileńskiej, w której zastosowano ostatnie zdobycze techniki (modulacja na małej mocy), pozwala przypuszczać, że stacja ta z chwilą rozpoczęcia swej działalności pracować będzie czysto i silnie, z pożytkiem dla północno-wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

RAD J OGRAMY.

Nowa francuska radjostacja Radio-Paris rozpocznie w najbliższym czasie próbne nadawanie mocą 80 kW w antenie.

*

Kierownik Wydziału Prasy i Propagandy „Polskiego Radja" w Warszawie, p. Wacław Frenkiel, organizuje od roku zbiorowe wycieczki na radj ostaćję warszawską. Wycieczki mają na celu zapoznanie ich uczestników z technicznemi urządzeniami radjostacji polskiej i spełniają rolę znakomitego środka propagandowego. Dotychczas przez lokale „Polskiego Radja" w Warszawie przewinęło się 77 wycieczek zbiorowych, w których brało udział 2225 osób.

*

Lictuu zarejestrowanych słuchaczy w różnych krajach przedstawia się, według ostatnich danych, następująco:

Albanja 8223, Australja 329.465, Austrja 423.534, Anglja 3.521.119, Afryka Południowa 25.416, Belgja 81.150, Czechosłowacja 324.565, Danja 447.000, Estonja 13.440, Grecja 1.626. Holandja 427.230, Islandja 2.800, Jugosławja 45.329, Kanada 472.531, Litwa 11.588, Łotwa 38.740, Niemcy 3.418.512, Norwegja 88.297, Polska 262.828, Rumunja 51.199, Szwecja 491.892 Szwajcar ja 107.659.

*

Ati ,ska stacja radjofoniczna Nairobi zamierza w dniu 20 b. m. nadać bardzo interesującą audycją, która, prawdopodobnie, będzie również transmitowana przez stacje angielskie. Mianowicie w różnych punktach wschodnio-afrykańskiej dżungli mają być ustawione mikrofony, aby chwytać i przekazywać słuchaczom odgłosy nocnego życia puszczy. O ile wszystko się uda, można będzie słyszeć symfonję dżungli, w której główne part je wokalne przypadną lwom i hjenom.

*

Radjostacja Watykańska ustaliła długość fali i czas nadawania swych audycyj następująco: od godz. 10.00 do 10.30 audycja radjofoniczna na fali 19.84 m.; od godz. 10.30 do 11.00 radjotelefonja na fali 19.84 m.; od godz. 19.00 do 19.30 programy radjofoniczne na fali 50.26 m.; od godz. 19.30 do 20.00 radjotelegrafja na fali 50.26 m. Rónocześnie biuro techniczne Watykanu ogłasza, że ustalenie powyższych godzin nie oznacza, iżby w tym czasie stacja watykańska zamierzała regularnie nadawać zwykłe audycje radjowe, lecz że w godzinach tych wogóle będzie pracowała.

*

Podczas ostatniego, co miesiąc zwoływanego po* siedzenia Papieskiej Akademji Umiejętności, któremu przewodniczył O. Giaufranceschi, oświadczył tenże, że istnieje zamiar ogłaszania regularnego, za pośrednictwem Radjostacji Watykańskiej całemu światu wyników prac Akademji Papieskiej. W ten sposób ma się spopularyzować i ogółowi uprzystępnić prace naukowe, prowadzone przez uczonych wśród duchowieństwa.

Na razie audycje te mają być nadawane w języku łacińskim, jednak już teraz rozważany jest projekt, aby oprócz łaciny użyć do rozgłaszania tych samych komunikatów również innych, żyjących języków, gdyż jest rzeczą oczywistą, że komunikaty w języku łacińskim byłyby rozumiane tylko przez niewielu słuchaczy.

Wiadomość ta znalazła u znacznej większości członków Akademji Papieskiej żywe uznanie, tak że nic nie stoi na przeszkodzie jej przeprowadzeniu. — Wyrażono jedynie powątpiewanie, czy nie byłoby lepiej odrazu komunikaty wygłaszać w językach żywych, zamiast używać wyłącznie tylko łaciny.

Władze Państwa Watykańskiego rozważają obecnie jeszcze inne projekty, mające na celu ożywienie działalności radjostacji Papieskiej. Dokładnie planów tych jeszcze nie skrystalizowano.

Wiadomo tylko na razie, że w pierwszej linji chodzić tu będzie o kontrpropagandę przeciwko moskiewskim „audycjom dla bezbożników" i o propagowanie myśli chrześcijańskiej. W ten sposób radjofonja stanie się nową i skuteczną bronią „Kościoła wojującego" o zbawienie dusz.

&

Pewien amerykański koncern przemysłowy zaproponował Charlie Chaplinowi, aby w ciągu jednego miesiąca codziennie mniej więcej przez 15 minut przemawiał o czemkolwiek przez radjo. Za każdy odczyt miał Chaplin otrzymać 5.000 funtów, czyli przeszło 200.000 zł., co wynosiłoby ogółem z górą 6 miljonów złotych. Tę kapitalną propozycję Chaplin z miejsca odrzucił, odmowę swoją uzasadniając w ten sposób, że z jednej strony jest nader zajęty sprzedażą swojego ostatniego filmu, z drugiej zaś, że jego działalność artystyczna leży na polu efektów świetlnych, a nie akustycznych, co również jest powodem, że stroni on od filmu dźwiękowego.

*

Coraz mocniej radjo rewolucjonizuje świat. — Wdarło się ono nawet do kapryśnej krainy szczęścia, które — według dawnej tradycji — chadzało dotychczas „cichemi" drogami. Francuzce p. Jariel pokazało wszakże szczęście, że potrafi też przyjść „głośno" i przy tem — z błyskawiczną szybkością.

Panna Yvette Jariel, artystka jednego z teatrów paryskich, występywała w operetce, nadawanej przez radjo. Na początku audycji speaker ogłosił nazwiska wszystkich osób, biorących w niej udział. Po dwóch dniach do dyrekcji radjostacji nadszedł list p. Laine z odległej prowincji z prośbą o dokładny adres p. Jariel, której adresat już od 10 lat poszukiwał, aby jej donieść, że po zmarłym w swoim czasie krewnym odziedziczyła spory majątek.

Dziesięć lat czekało szczęście, aby potem nagle przez radjo znaleźć swą wybrankę. Tak, i do radja trzeba mieć szczęście...!

AUDYCJE ROLNICZE W POLSKIEM RADJO.

Każdy rolnik zmuszony do krańcowych oszczędności w prowadzeniu gospodarstwa, ograniczając z konieczności wszelkie nakłady pieniężne zwracać musi jednocześnie uwagę na te zabiegi przy uprawie roślin, które bez wydatków pieniężnych, jadynie przez umiejętne ich wykonanie, zapewnić mogą dość wysoki zbiór plonów.

Przy uprawie ziemniaków ważną czynnością jest ich sadzenie. —* Sposób wykonania sadzenia, zależny od rodzaju gleby, ma wielki wpływ na wysokość plonu. Ten ważny moment uprawy ziemniaków uchodzi uwagi wielu rolników, to też radjostacja Warszawska poświęcając tej sprawie specjalny odczyt w niedzielę, dnia 19.IV o godz. 14.00, uważa, że w sezonie wiosennym tego rodzaju wskazówki będą rolnikom wielce pomocne.

Coraz bardziej „modne" i interesujące wielu rolników staje się zagadnienie uprawy soi. Zasadniczo prace różnych zakładów naukowo - rolniczych nad możliwością uprawy w naszych warunkach, obcej dla naszego rolnictwa, rośliny dopiero są w zaczątku, a już praktyka rolnicza radaby posiadać chocby ogólne wiadomości o uprawie i zastosowaniu tej cennej rośliny. Temu zagadnieniu rozgłośnia Warszawska poświęca drugi niedzielny odczyt p. t.: „Soja i jej uprawa".

NOWY RODZAJ AUDYCYJ ROLNICZYCH W POLSKIEM RADJO

W niedzielnym programie rolniczym w dn. 19.IV o godz. 15.00 rozgłośnia warszawska nadaje pogadankę, poświęconą jednemu z prawnych zagadnień, będących często przedmiotem sporu sądowego na wsi. Aby zagadnienie to przedstawić jaknajbardziej obrazowo odtworzony będzie dokładnie cały przewód sądowy, aż do chwili wydania przez sąd wyroku. Ciekawa ta audycja znajdzie właściwe swe zakończenie dopiero w odpowiedziach radjosłuchaczy. — Dział rolny rozgłośni warszawskiej zaprasza bowiem do współudziału w tej audycji wszystkich radjosłuchaczy; każdy, kto uważnie przesłucha sprawę sądową, odtworzoną przez radjo, będzie mógł najsłuszniejszy, według swego mniemania wyrok nadesłać listownie do działu rolnego Polskiego Radja, Warszawa, w ciągu najbliższych 2 tygodni. Osądzą zatem i wydadzą wyrok w tej sprawie sami radjosłuchacze. Za najtrafniejsze odpowiedzi Dział Rolny P. R. przeznacza jako nagrody szereg książek rolniczych.

KUPON ZNIŻKOWY „Be!ormyM Nr. 3.

Ważny od 17.IV do 23.1V.1931, upow ażniająey do nabycia biletów ulgowych na dwie osoby.

W kinie	Apollo	**Katowice**
ff	Capitol	„
M	Pałace	„
f#	Rialto	„
««	Union dźwiękowe	„
H	Union	**Mysłowice**
ff	Oaza	**Ruda Śl.**
II	Słowackiego	**Lipiny Śl.**

UWAGA: Warunki korzystania z kuponów uwidocznione są w ogłoszeniach poszczególnych kin. Kupon musi być zostawiony w kasie



Ménftące clenie

Proces rawła Reboux

Znany paryski pisarz Paweł Reboux wystąpił przeciwko wytwórni francuskiej, żądając odszkodowania w wysokości 50.000 franków.

Sprawa przedstawia się dosyć ciekawie, gdyż toczy się wokoło pojęcia roli wampira, tak modnego dzisiaj na filmie, a tak poczwarnie naśladowanego w życiu.

Paweł Reboux miał napisać scenarjusz dla wytwórni, która zamierzała wyprodukować film p. t. „Strzeż się", z aktorką rewjową p. Damia w tytułowej roli — wampira. Za scenarjusz miał Reboux otrzymać 50.000 franków, jednakowoż musiał również zobowiązać się do dostarczenia innego scenarjusza, w razie gdyby pierwszy nie odpowiadał wytwórni.

Reboux wywiązał się szybko z zadania i przedłożył scenarjusz, według którego p. Damia wystąpić miała w roli paryskiej ulicznicy zarzucającej z powodzeniem swe miłosne sieci nietylko na jednego przyjaciela, lecz również na właściciela nory apaszów, urzędników policji, wreszcie na samego prefekta policjr. Scenarjusz ten nie przedstawiał całego demonizmu wampira, którego odtwarzać miała p. Damia, zatem odrzucono go. Reboux musiał pisać dalej, jednak dwa następne scenarjusze spotkał los pierwszego. Wampir Reboux jest stanowczo za mało żądny krwi, zadecydowała p. Damia i pisarz musiał stosownie do ustępu ' kontraktu napisać czwarty scenarjusz.

Tym razem Reboux dawał p. Darni możność ukazania się w roli piratki, przewodzącej całej bandzie opryszków, będących ślepem narzędziem w jej małych dłoniach. Znęcająca się nieludzko nad swoimi podwładnymi, poiła się krwią pojmanych w niewolę, a jedynego ich obrońcę, pełnego godności starego admirała uwodzi i z całym cynizmem każe po nasyceniu się nim przygwoździć do masztu.

I ta okrutna rola nie zadawala p. Darni, ciężko chorej na przesadne pojęcie wampirzycy, scenarjusz odrzuca, a Paweł Reboux dowiaduje się z jej słodkich ukarminowanych usteczek, że nie jest „początkującym wampirem", by zadowolić się tą rolą. Cierpliwego dotychczas Reboux potrafiła jednak p. Darni wyprowadzić z równowagi. Oburzony do żywego podarł w strzępy scenarjusz i powiedział, że nie jest uczniakiem, którego można klasyfikować, na co dał dowód wytaczając skargę sądową.

Oczywiście cała opinja jest za Pawłem Reboux, bo kto zna scenarjusz, poznać może łatwo, że Reboux wykorzystał w swoich scenarjuszach wszelkie możliwości dla roli „wampirzycy", dostosowując do niej całe tło i resztę ról.

Przebąkują coś o misternej reklamie, którą p, Damia w ten sposób prędzej uzyska, aniżeli występując na ekranie, ale może to tylko żółciowe uwagi zazdrośników, które obali lub utwierdzi przewód sądowy.

H. W.

W mackach polipa

(Dokończenie)

Procenty, gwarancje i inne przyjemności.

W ostatnim artykule pisaliśmy o polityce personalnej i poruszaliśmy sprawę wewnętrznej korespondencji amerykańskich firm.

Dzisiaj pragniemy poruszyć sprawy handlowe, t. j, te sprawy, które doprowadzają do ruiny nasze kinoteatry.

Zwycięstwo filmu dźwiękowego uzależniło całkowicie nasze kinoteatry od amerykańskich firm. Złożył się na to brak dźwiękowców innej produkcji i bojkot (zresztą słuszny) produkcji niemieckiej.

Korzystając z bojkotu niemieckiej produkcji, Amerykanie opanowali jedno kino po drugiem, nie cofając się przed oddawaniem filmów po takich cenach, po jakich nasze wypożyczalnie nie były w stanie pokryć nawet własnych kosztów.

Rok dokładać — dwa lata dokładać — ale za wszelką cenę opanować rynek i zniszczyć konkurencję — oto naczelna zasada amerykańskich firm.

Nie cofać się przed niczem! Nawet, gdyby szło o początkowe oddawanie filmów bezpłatnie — byleby wyrugować obcą produkcję... Stopniowo uginały się nasze wypożyczalnie, które nie były przygotowane na tego rodzaju konkurencję, i które nie miały odpowiednich kapitałów, by wytrzymać ten szalony napór...

Wreszcie przyszły czasy, że Amerykanie stali się wyłącznymi eksploatorami naszego rynku i kiedy osiągnęli zamierzony cel... pokazali pazurki swojego lwa.

Co to jest gwarancja i co to jest procent?!

Właściciel kina kontraktując jakikolwiek film, musi udzielić tak zwanej gwarancji... z procentem.

Ten niezwykły „interes" tak się przedstawia:

Za film dajmy na to: „Holly-

woodzka granda", kino daje czterdzieści procent z wpływów brutto ii udziela gwarancji, że kwota ta wyniesie najmniej, — przypuśćmy — tysiąc złotych.

To znaczy, że w praktyce wypożyczalnia ma zagwarantowane „to minimum", a co „kapnie" powyżej... to szczęście.

— A co się dzieje w tym wypadku, gdy kino nie osiągnie zagwarantowanego minimum? — zapyta ktoś mocno naiwny.

— A, no nic! Kino pokrywa niedobór z własnej kieszeni i oczywiście do takiego obrazu dokłada. — Jeżeli mało dokłada dobrowolnie, jeżeli nie ma z czego — to się posyła do kasy komornika i... interes kwitnie.

Jak widać kontrakt taki jest wybitnie jednostronny i gwarantuje zawsze dobre interesy amerykańskim firmom.

Jest jeszcze i druga strona medalu „złotych interesów". Na dziesięć wyprodukowanych przez Amerykę filmów jest zaledwie jeden naprawdę dobry, który przedstawia dla kina pewien interes. — Ale żeby ten jeden film kino mogło dostać, musi najpierw zgrać dziewięć słabszych, pośród których są filmy zupełnie bezwartościowe.

„Interes" taki ma wszelkie znamiona.... jednostronnych korzyści i kiniarz prawie zawsze działa pod nieodpartym przymusem. Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby jakiekolwiek kino niedotrzymało takiej umowy, to sąd prawdopodobnie oddaliłby pretensję wypożyczalni, tem więcej, że wypożyczalnie kontraktują obrazy... na ślepo.

Niestety kina nasze ze szkodą własnych interesów dotrzymują umowy li tylko dlatego, że niedotrzymanie jej, spowoduje natychmiastowe wstrzymanie dostawy filmów — solidarnie przez wszystkie amerykańskie firmy... Tak, więc... pętla amerykańskich cowboyów mocno zaciska się na naszem gardle tst

„Marokko"

Po sukcesie odniesionym w „Niebieskim aniele" (nie motylu, jak u nas film ten nazwano) wysunęła się Marlena Dietrich na czołowe miejsce wśród wielkich gwiazd ekranu. Do powodzenia tego w wielkiej mierze przyczynił się reżyser Sternberg, któremu udało się w pełni wykazać artystyczne zdolności Marleny. Obecnie reżyser Sternberg uwiózł cenny nabytek dla świata filmowego do Ameryki, gdzie nakręcił film „Marokko" i „Shańbiona". „Marokko" zawitało do Polski poprzedzone reklamą iście amerykańską i iście polską ciekawością.

I oto rozczarowani jesteśmy Marleną, rozczarowani metamorfozą, jaka się w niej niestety dokonała.

Wiadomo jest bowiem, że Ameryka zmienia europejskie artystki, jednak zbyt szybko zmieniła Marlenę Dietrich, która wyjechała z Europy pełną czysto kobiecych wdzięków, a w krainie dolarów przeistoczyła się w sztuczną Amerykankę. Piękna jej postać wydłużyła się, wężowo elastyczna, dziwnie niespokojna z przytłumionym głosem niepodobna do dawnej Marleny. Marlena Dietrich stała się „garbowato" spokojna i zimna; niema w niej już tej pełnej namiętności i żaru kobiety. Stała się opanowaną i wystudjowaną w każdym calu; każdy ruch, każde drgnienie obliczone na efekt. — Straciła swą europejską kobiecość. Czyżby Marlena miała również być amerykańskim produktem „Sca appeal"? Szkodaby jej było! Zatraciłaby swój artyzm, którego jej europejska indywidualność nie zmniejszała, — przeciwnie podnosiła go!

Wielka Marlena niepotrzebnie upodobniła się do Grety Garbo, zupełnie niepotrzebnie, bo jej wystarczy sztuka, talent i inteligencja. Wystudjowany wdzięk jest udziałem tych, które nie mając **zdolności muszą** uciekać **się do** „sex appealu". Pragniemy gorąco ujrzeć dawną Lolę.

Temat „Marokka" jest często poruszany. Scenarjusz nie ciekawy, banalny bez głębszej myśli.

Gra Gary Coopera świetna i naturalna, zasługuje na słowa najwyższego uznania.

Rola Menjou była zupełnie nie potrzebna, chyba po to ją stworzono, by przekreślić jego „czarną" przeszłość na filmie, i wykorzystać jego zdolności językowe...

Że film ten należy do lepszych w tym sezonie, jest tylko zasługą reklamy, nazwisk aktorów oraz reżysera i świetnej dekoracji, raczej plenerów.

I. W.

Sałatka fi rnowa

Jak donosiliśmy miał Emil Jannings nakręcać film dla Paramontu w Ameryce. Ostatnio donosiliśmy **o** przesunięciu terminu wyjazdu Janningsa z powodu nieprzewidzianego przedłużenia pracy Lubitscha nad filmem z Chevalierem, Obecnie sprawa Janningsa została definitywnie załatwiona, gdyż otrzymał od Paramontu odszkodowanie. W kołach filmowych mówią wiele o nakręcaniu następnego filmu Janningsa w Paryżu

*

Świetny reżyser rosyjski I. M. Eisenstein po niepowodzeniach w Ameryce, udał się do Meksyku, gdzie rozpoczął pracę nad filmem który finansowała firma Eastman Kodak, Gdy Eisenstein przedłożył pierwszy zdjęcia powyższej firmy, cofnięto mu natychmiast materja! na pomoc, ponieważ film ten nosił wybitne cechy politycznej propagandy. Przypuszczają, że Eisenstein wyjedzie do Rosji, gdzie może mieć szersze pole do swojej propagandowej działalności.

Nożyce i zakazy

Węgry zabroniły **wyświetlania „Opery trzygroszowej".**

Zjazd chirurgów w Warszawi



Cuda współczesnel chirurgii

Ze wszystkich zdobyczy najnowszej nauki najbardziej uderzające są postępy w zakresie medycyny operatywnej, chociażby dla Jego tylko, że wyniki jej decydują cazwyczaj o życiu lub śmierci, Cudem wydaje się możliwość wydobycia zranionego serca z klatki piersiowej, zeszycia go i złożenia aa swoje miejsce, poczem w ten sposób „naprawiony" organ poczyna normalnie funkcjonować.

Również nieprawdopodobnym wprost przedsięwzięciem jest, wycięcie pacjentowi całego żołądka, czego skutkiem jest zaledwie pewna zaostrzona djeta. Usuniętą w ten sposób chorą część przechowuje się w spirytusie, często w domu pacjenta — „na pamiątkę".

Nie jest też nadzwyczajnością dla nowoczesnego chirurga trepanacja czaszki, t. j. otwarcie, dokonywane zwykle dla usunięcia z mózgu jakiegoś złośliwego guza, stórego istnienie grozi choremu utratą wzroku, czy słuchu, albo też zgoła śmiercią.

Nóż operatora błądzi wtedy zręcznie po zwojach mózgu, tej delikatnej naszej substancji, w której mieści się nasza zdolność myślenia i odczuwania, nie czyniąc żadnej szkody.

Ostatnim tryumfem techniki lekarskiej jest wynalazek pewnego niemieckiego uczonego, który skonstruował osobliwy nóż operacyjny, Zaopatrzony w aparacik elektryczny, przyrząd ten podaje przy pomocy sygnałów głosowych położenie i wielkość narośli, jaka ma być usunięta.

Bardzo często zdarza się, iż w czasie operacji serce chorego nagle przestaje uderzać. Wstrzykuje się wówczas wprost w komorę sercową silny lek podniecający, zwykle adrenalinę, albo też wycina się pośpiesznie żebro i *masuje się w rękach zamarłe serce,* przywracając je do życia. Tak to dzisiejsi lekarze są w stanie wskrzeszać umarłych!

Do najnowszych postępów medycyny należy nie tylko wycinanie schorzałych organów, ale także przeszczepianie nowych. Wiadomo dobrze, ile sztucznych nosów, uszu czy całych kości transplantowano inwalidom w czasie wojny światowej.

A jednak poprzez wszystkie te sukcesy smnuje się jeden *ponury cień,* który zagraża każdej najmniejszej nawet operacji. Nawet po najbardziej udałym zabiegu zdarza się czasem, iż pacjent nagle umiera. Powodem tego nie są ani bezpośrednie skutki operacji, osłabienie serca, albo też wycieńczenie, czy częste po operacji zapalenie płuc, — nie, jest to drobne jakieś obce ciało, które dostawszy się w czasie operacji do naczyń krwionośnych, wędruje do serca, a stąd do tętnicy płucnej. Tutaj następuje natychmiastowa śmierć.

I często się zdarza, że lekarz, po świetnie dokonanej operacji, musi patrzeć z założonemi rękami —* bezsilnie, jak pacjent jego ginie wskutek jakiejś mikroskopijnej okruszyny, która zabłąkała się do krwi operowanego,

Coprawda i nad tą plagą chirurgów zastanawiano się niejednokrotnie i próbowano złemu zaradzić, Już przed dwudziestu laty niemiecki chirurg dr. Trendelenburg czynił nad tem liczne doświadczenia, Początkowo ograniczał się do zwierząt. Wytwarzał n, p, w cielęciu stan takiego sztucznego zanieczyszczenia krwi. Obce ciałko dostało się w krwiobieg i znachodziło się w końcu w tętnicy płucnej, która łączy serce z płucami. Wówczas dr. Trendelenburg przystępował do operacji. Wydobywał momentalnie serce zwierzęcia na zewnątrz, przecinał tętnicę, wydobywał skrzep, powstały wskutek zatrzymania się ciałka i zszywał wszystko zpowrotem, A biedne cielątko, na którem dokonywano eksperymentu za parę dni brykało sobie wesoło po łące.

Podobnych prób dokonywał w ostatnich czasach prof. Meyer już na ludziach, osiągając przeważnie dodatnie wyniki.

Rzecz jasna, że taki zabieg wymaga szalonej zręczności i zimnej krwi. W paru minutach musi być wydobyte serce, przecięta tętnica, wyjęty z niej skrzep, poczem krwiobieg najrychlej znowu uruchomios ny, — w przeciwnym bowiem razie pacjenta czeka niechybna śmierć. To też nic dziwnego, że udałe takie operacje można na palcach z łatwością policzyć, ?

Nowoczesna chirurg ja ma wiele do zawdzięczenia światowej wojnie. Pośpiech i gorączka pracy w szpitalach, nieskrępowanej żadną prawie odpowiedzialnością, pozwoliły lekarzom na dokonywanie ryzykownych operacji, które przedtem uważano za wręcz niemożliwe.

Nasza apteczka domowa

BIAŁKO Z JAJA.

Białkiem z jaja smaruje się ro* piejące oczv. Stanowi ono także znakomity środek w rozwolnieniu, czerwonce, przeciw otruciu arszenikiem, kwasami i innemi truciznami. Podaje je się same lub z wodą osłodzoną. Sprawia także ulgę przy oparzeniach skóry i leczy miejsca różą zajęte.

CEBULA

jest doskonałym środkiem leczniczym, zwłaszcza w chorobach, pochodzących z zaziębienia. Spożywać ją można surową, pieczoną lub duszoną. Zaleca się używać cebulę jako dodatek do potraw. — Kto cierpi na zatwardzenie, niech spróbuje przyrządzić cebulę jak następuje: jedną albo dwie duże cebule pokrajać w kostkę, włożyć w szklankę lub słoik, nasypać dość dużo cukru, nakryć pokrywką i odczekać dzień, aż wytworzy się sok. Pić sok rano i wieczór po łyżce —• a za skutek ręczymy! Zwłaszcza dzieci chętnie piją smaczny sok cebulowy.

DROŻDŻE

podaje się z dobrym skutkiem w cholerynie, chronicznem zatwardzeniu, przy pokrzywce, czyrakach. Leczą także wiele chorób skórnych. Zażywa je się świeże —■ albo suszone na powietrzu i sproszkowane, pół godziny przed obiadem — po łyżeczce.

GLINA

rozrobióha z octem na maść jest pomocną w odmrożeniach, oparzeniach, i zapaleniach ■skóry. Należy jednak bardzo uważać, aby była czysta. Trzeba ją brać z warstwy głębszej i zważać, aby nie zawierała szkodliwych drobnoustrojów. — Wedle zapisków naszych prababek, glina jest także skutecznym środkiem w wodnej puchlinie.

JABŁKA

owocu tego mamy u nas pod dostatkiem! Jedzmy dużo jabłek. —ł Dawajmy je zwłaszcza dzieciom. Jabłka pomagają w żółtaczce, zatwardzeniu, usuwają kwasy żołądkowe, leczą hemoroidy, kamicę nerkową. Pieczone, po poprzedniem wbiciu w nich kilku czystych gwoździ, pomagają w błędnicy. Spożywane na noc oczyszczają zęby i usta, powodując dobry sen.

KAPUSTA.

Świeże liście kapusty przykłada się na zapalenie piersi. Okłady z kwaśnej kapusty leczą oparzenia, zgniecenia, łagodzą dokuczliwy ból głowy. Woda z kwaśnej kapusty, zażywana co pół godziny po łyżce, pomaga w żołądkowym wrzodzie.

MIÓD

jest znakomitym środkiem odżywczym i posiada własności lecznicze. Wzmacnia słabych, poprawia trawienie i apetyt, czyści krew. — Służy przeciw kaszlowi, usuwa katary kiszek, bezsenność, choroby skórne, zapobiega tyfusowi, ospie, czerwonce. Leczy owrzodzenia w ustach i na języku. Dodany do wody — do mycia — i z nią przegotowany, usuwa piegi i plamy.

SER BIAŁY (TWARÓG).

Okłady z sera utartego z serwatką są znanym środkiem na zapalenia, kolki i próchnienie kości.

WĘGIEL DRZEWNY.

Sproszkowanym węglem drzewnym posypuje się zgniłe rakowate wrzody. Miałko starty stanowi dobry środek, czyszczący zęby.

ZIEMNIAKI

surowe, utarte i zastosowane, jako okłady, łagodzą ból w oparzeniach ukąszeniach przez osv i pszczoły.

Tajemnice karcianych szulerów

Specjalną kategorję niebieskich ptaków, żerujących na ludzkiej naiwności i nieostrożności, stanowią t. zw. rycerze zielonego stołu, czyli, mówiąc poprostu — szulerzy.

Panowie ci mogą być śmiało podzieleni na kilka dykasteryj, pomiędzy którymi prym wiodą szulerzy wyższego pokroju, to znaczy „dżentelmeni karciani", Panowie ci zazwyczaj powierzchownie inteligentni i obyci, całą swoją umiejętnośćześrodkowują na psychologicznej i fizjognomicznej obserwacji ofiary. Z góry twarzy takiego delikwenta-partnera wyczytują, jakie karty mieć może w ręku. Każdy odruch zostaje przez takiego pana podchwycony i odpowiednio wyzyskany. Nic nie uchodzi jego uwagi.

W czasie gry szulerzy przesyłają jeden drugiemu umówione swe znaki czemś w rodzaju sygnałów Morse'a. Pozwolimy sobie tutaj przytoczyć kilka ważniejszych takich sygnałów ku przestrodze namiętnych graczy:

Spojrzenie równe, jedno po drugiem oznacza — króla, spojrzenie w karty przeciwnika — damę, na własne — waleta, w stronę przeciwną asa. Co zaś do koloru, to szulerzy oznaczają je sobie zazwyczaj następującemi znakami:

Kier — usta napół otwarte, karo — usta zamknięte, trefl — wierzchnia warga wysunięta, pik — dolna warga wysunięta.

Zawodowi szulerzy posiadają cały arsenał karcianych znaków, których używają między sobą, zgrywając przytem do nitki swe ofiary.

Karty fałszowane. Do brudnych swych celów szulerzy preparują całe talje kart w rozmaite sposoby, z których wymienimy następujące:

1. Równy odcień na kartach napotyka się bardzo rzadko. Wpatrzeni dobrze w odwrotną stronę karty, nie zawsze znajdziemy rysunek w jednakiej odległości cd brzegów karty. Szulerzy z podobnych braków umieją korzystać tak dalece, iż po drugiej lub trzeciej partji zdołają już zauważyć pewną liczbę kart.

2. *Karty znaczone.* Wziąwszy karty do ręki, szuler, albo z pierścienia, w którym zazwyczaj ma sprytnie ukryty rezerwoarek kalamarżowy, wypuszcza odrobinę farby suchej zaledwie dla oka dostrzegalnej (mniejszą od kropki), lub też przy brzegu zaznaczają cienką kreseczką końcem -paznokcia. Szulerzy praktykujący lego rodzaju oszustwa oznaczają się niezwykłą wrażliwością poduszeczek palcowych, do czego dochodzą, miękcząc ustawicznie skórę przeróżnymi kwasami gryzącemi.

3. *Karty zaginane.* Czynią to szulerzy w czasie gry, załamując karty nieznacznie na rogach. Nieświadomy partner nie zwróci na to najmniejszej uwagi, — dla tych panów jednak jest to w zupełności wystarczające.

4. *Ślizgające* się *karty.* Jest wprost nie do wiary, iż po otwarciu zupełnie świeżej talji kart, sprytny szuler już zdoła rozróżnić poszczególne kolory, szczególnie w wypadku, gdy tal ja kart znajdowała się w wilgotnem miejscu. Rozdając karty, szuler przyciska silnie dużym palcem lewej ręki talję, aby podciągnąć wierzchnie karty do prawej ręki. Tego rodzrju manewr pozwala mu zauważyć, że zwykłe karty są więcej śliskie, niż figury, gdyż fabrykanci pragnąc karty uczynić błyszczącemi, podmalowują obrazki dekstryną, 'ub werniksem. Tak więc figury, mające więcej przestrzeni gumowanej, są mniej śliskie. Aby zresztą uczvnić różnicę jeszcze badziej wyraźną^ niektórzy oszuści, mażą figury cienką warstewką mydła, inne zaś powlekają miałko tłuszczoną kalafonją.

5. *Nakłuwane lub przekłuwane karty.* Sposób ten praktykują szulerzy jedynie celem oznaczenia najważniejszych kart w grze. Końcem tępej igiełki szuler przekłuwa kartę z wierzchniej strony, osiągając tem samem pewną wypukłość na stronie odwrotnej. Również preparują niektóre karty w ten spcsób, że z jednego rogu rozklejają kartę, zewnątrz ogrzewają i znów skleją przez co karta jest w tem miejscu nieco grubsza.

Wszystkie te sposoby dotyczą gier naogół mniej hazardowych, uprawianych po klubach i lepszych lokalach. Poza tem jest cały szereg gier wybitnie szczęściowych. W tym wypadku szulerzy gorszego pokroju mają nieograniczone pole działania tembardziej, że mają zwykle do czynienia z ludźmi niezbyt przebiegłymi. Urządziwszy w jakiej podrzędnej restauracyjce, czy też pod golem niebem odpowiedni „kącik", zwabiają ofiary i dając z początku dla zachęty parę razy wygrać, obłupią ją go potem bezlitośnie. Działają zwykle w dobrze zorganizowanych szajkach, przenosząc się z miejsca na miejsce. Biada temu partnerowi, któryby usiłował ich zdemaskować. Nierzadko nóż jest ostatnim atutem w tym ciemnym hazardzie.

Ostatnio rozpanoszyła się w Polsce gra w koniczynkę, czyli t. zw, „trzy karty". „Gra" polega na tem, że szuler pokazuje partnerowi jedną z kart i następnie odwróciwszy wszystkie do góry grzbietami, przesuwa je tak sprytnie i szybko, że trudno w końcu odgadnąć, która z trzech jest właściwą kartą. A zresztą i najbystrzejsze oko nic tu nie pomoże, gdyż szuler posługuje się zawsze jakimś trikiem. I w tym wypadku oczywiście daje się z początku dla zachęty parę razy wygrać.

Z kroniki codziennej dowiadujemy się wciąż o nowych ofiarach tych ulicznych szulerów. Jakie wyłomy robią w kieszeniach swych partnerów szulerzy salonowi, o tem nie dowiadujemy się prawie nigdy, gdyż albo udaje im się unikać zdemaskowania, albo też wytworne towarzystwo, obawiając się skandalu, sprawę tuszuje bez interwencji władz,

(Ki.)

PRAWIE SPOKREWNIENI

Oficer (do swego służącego): —■ Czyś ty wczoraj wieczór szedł może pod ramię z kucharką mojej narzeczonej?

Służący: — Tak, panie poruczniku (nachylając się poufale). A coby pan porucznik życzył sobie na obiad w niedzielę?

ZBYTECZNE

W ogródku Szreberowskim:

— Panie insektorze, dlaczego pan nie ustawi na tej grzędzie stracha na wróble? Powyjadają wszystkie nasiona.

— Ależ, proszę pani, to zbyteczne. Przecież ja tu jestem prawie przez cały dzień.



Parę słów o sporcie i robotniku

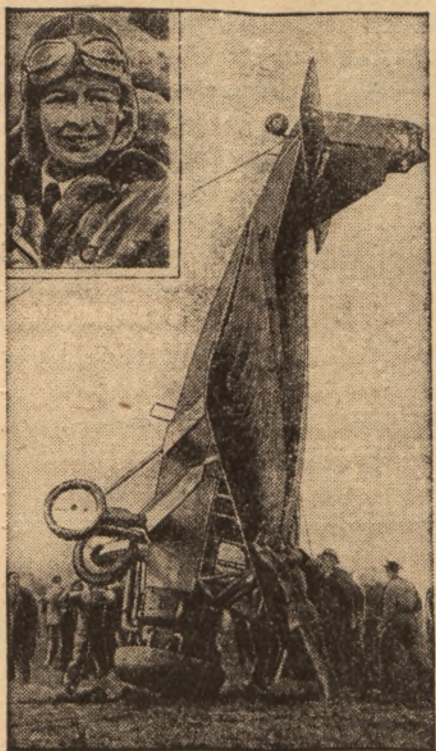
Do wybitnych przejawów współczesnego życia społecznego należy uprawianie sportów i dbałość o fizyczne wychowanie jednostki. Nic iwięc dziwnego, iż dążenie do fizycznego usprawnienia jednostki i podniesienia stanu jej zdrowotności przesiąkać zaczęło do warstw pracujących fizycznie, do robotnika, który dosyć wcześnie stwierdził, płynące z uprawiania sportów korzyści dla swego z dr o wia i swych sił, nadszarpywanych i niszczonych zawodową pracą, wymagającą przedewszystkiem tęgich mięśni, zdrowego serca i pojemnych płuc.

Zbyt silne jednak zróżniczkowanie i rozdział poszczególnych warstw społecznych w Polsce, zarówno w czasach niewoli, jak i po wyzwoleniu, utrudniły znacznie robotnikowi współmierne posuwanie się w rozwoju pod względem sportowym. Poszczególne kluby ozęsto zamykały się uchwałami uzależniającemi przyjmowanie członków od stopnia wykształcenia i t p. Tworzyły się związki czysto akademickie, gimnazjalne, urzędnicze a „Sokolnie" objęły swemi salami przeważnie „stan drugi" t. j. mieszczaństwo. Robotnik pozostał na uboczu i tylko niektóre kluby przyjmowały do swego grona sportowców z warstwy fizycznie pracujących i to zwykle wtedy, gdy dana jednostka okazała się w jakimś kierunku wybitną i mogła być ^gwiazdami" klubu.

Następstwem tego przejawu były Idosyć wczesne dążenia wśród robotników do tworzenia własnych związków i stowarzyszeń, gdzie mogliby uprawiać sporty i ćwiczenia fizyczne, nieskrępowani przesądami klasowemi. I tak już w r. 1920 widzimy robotniczy związek „SIŁA", który utrzymuje oddziały w każdym z ośrodków zasobnych w rzesze fizycznie pracujących. Ponieważ jednak i na tem polu musiały wystąpić różnice politycznego partyjnictwa, powstała w lat parę „Jedność", która jednak obecnie jest raczej towarzyskiem zrzeszeniem, a nie związkiem o czysto sportowych celach. Ponieważ w „Sile" głos miały związki zawodowe, pracodawcy dla odciągnięcia swych robotników, zaczęli tworzyć tak zwane „kluby fabryczne", nadając im nazwy oparte na brzmieniu firmy np. „Fabryka lokomotyw: „Fablok", Krusche i Ender: „Kruschender", Garbarnia: „Garbarnia'* i t. d.

Koła robotnicze w r. 1928 utworzyły w miejsce „Siły" jednolitą organizację pod nazwą „Robotnicze Kluby Sportowe", zrzeszone w Polsce w jeden „Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych", który wydaje nawet własne czasopismo „Sztafeta Robotnicza" wychodzące w Warszawie. Związek ten odbywa rok rocznie „Kongres Ogólno Polski", na którym omawiane są sprawy fizycznego wychowania robotników i z tem związane zagadnienia. Związek ten organizuje zawody w okręgach i ogólno-polskie, których zadaniem jest wykazać stan pracy nad podniesieniem sprawności fizycznej, lecz nie przez rekordy, ale raczej przez ilość startujących. Jest to bowiem zasadnicze zadanie i różnica pomiędzy związkami sportowemi robotniczemi a innemi, że pierwsze pracują^

TAK ZLECIAŁA LOTNICZKA AMERYKAŃSKA ELINOR SMITH Z WYSOKOŚCI 8.000 METRÓW



Przy próbie przełamania rekordu wysokości dla pań, niesamowita lotniczka amerykańska, Elinor Smith (portret na lewo o góry), zleciała z 8.000 mtr. wysokości i tylko dzięki przytomności umysłu uniknęła śmierci przy przymusowem lądowaniu,

nie dbając o rekordy lecz o ilość zrzeszonych i ćwiczących członków.

Jeżeliby chodziło o dane statystyczne, to wymienić należy dziewięć w Związku R. K. S. zrzeszonych okręgów a to: Krakowski, Łódzki, Lwowski, Poznański, Śląski, Stanisławowski, Wileński, Warszawski i Zagłębie. Na terenie Woj, Śląskiego okręg R. K. S. obejmuje 23 oddziałów, liczących łącznie około 1.500 członków. W tych R. K. S.-ach istnieją poszczególne sekcje jak: lekko - atletyczna, ciężko-atletyczna, gier sportowych (piłka ręczna przedewszystkiem obok palanta, pięstówki i tamburyna), piłki nożnej i ćwiczeń gimnastycznych. Boks nie cieszy się powodzeniem. Widać więc z rodzaju uprawianych sportów, że pierwszeństwo mają sporty „tanie", dostępne tem samem dla klasy fizycznie pracującej i mającej tem skromne dochody.

Na tem miejscu podnieść należy zasługi Okręgowych Ośrodków W. F i P. W., które zgodnie ze swem zadaniem niosą robotniczym zrzeszeniom sportowym wydatną pomoc w postaci szkolenia i instruktorów, a nawet udzielania sprzętu i przydzielania boisk, co rzesze robotnicze podkreślają z wdzięcznością i uznaniem.

Robotnicy - sportowcy, mimo swej odrębnej organizacji, utrzymują jednak stosunki z ogólno-państwowemi zrzeszeniami poszczególnych działów sportowych, a to przez należenie danych sekcji RKS-ów do tych związków, a więc sekcje lekkiej atletyki należą do PZLA, gier sportowych do PZGS, i t. d. Temsamem, mają możność wybitne jednostki sportowe z pośród robotników współzawodniczenia z resztą sportowców. Znani są ze swych występów sportowcy - robotnicy klubów Leg ja, Skra, kobiecy Start i in.

Dążeniem całego społeczeństwa powinno być, by jaknajliczniejsze rzesze robotnicze garnęły się do ćwiczeń sportowych, które mają tak olbrzymie znaczenie przy ogólnem wyszkoleniu jednostki. Czyż trzeba na tem miejscu powtarzać tyle razy podkreślane wartości współpracy w wychowaniu fizycznem! Mówić o tem, jak sport odciąga robotnika od tracenia czasu, zarobku i zdrowia przy alkoholu, jak wpływa dodatnio na odczyszczenie płuc z wyziewów hutniczych i pyłu węglowego kopalń, jak przywraca sprężystość, znużonym jednostajną pracą mięśniom, które odprężają się przez celowy wysiłek przy ćwiczeniach sportowych. Albo, trzeba powtarzać, że uprawianie sportów podnosi też i wartości moralne i etyczne wyrabiając karność, posłuch, punktualność, zaufanie do własnych sił i zamierzeń, że jednem słowem, sport z każdego czyni pełnowartościową jednostkę społeczeństwa.

Doskonale to zrozumieli właściciele fabryk wzgl, ich dyrektorzy! Dowodem tego „Polski Menchester" Łódź. Nie gdzieindziej, a w Łodzi powstały pierwsze kluby sportowe w Polsce ciesząc się silnem poparciem kół przemysłowych. Prezesami robotniczych klubów sportowych chętnie zostawali dyrektorzy fabryk, nie skąpiąc następnie zasiłków pieniężnych dla klubów. To też, nic dziwnego, że Łódi przoduje dziś w wielu dziedzinach życia sportowego, licząc już sześć klubów robotniczych, które dla ujednostajnienia swych zamierzeń zjednoczyły się w „Radę Klubów Fabrycznych". Kluby Łódzkie rozwijają się nadwyraz pomyślnie ł mają już własne boiska a nawet stadjony najbardziej celowo urządzone.

Robotnik Łódzki okazał się pierwszorzędnym mat er jałem na sportowca, Zaprawiony w ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, płynącej z uprawiania sportów, z łatwością przyswoił sobie jego tajemnice a raz je opanowawszy, łatwo już wybił się na czołowe miejsce. Na wyróżnienie zasługuje zwłaszcza wspomniany wyżej klub „Kruscheender", który, na 170 czynnych członków, t. j. uprawiających sporty, otrzymał aż 61 odznaczeń za pełnowartościowe wyniki, uzyskane w dorocznem święcie sportowem w Spałę, letniej rezydencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który sam zainteresował się osiągniętemi wynikami i przyznał wspomniane odznaczenia.

Jak widać z powyżej przedstawionego, pobieżnego ujęcia, sport zajął i wśród klasy robotniczej wybitne miejsce, i spotkał się z należytem zrozumieniem w tej sferze, która widzi w uprawianiu sportu drogę do podniesienia zdrowotności własnej i swoich najbliższych. To też objaw ten ogół przyjąć musi do wiadomości z zadowoleniem.

„Oset".

Z tygodnika sportowego

Opóźniająca się wiosna nie sprzyja rozbudzeniu się wszystkich dziedzin sportu. To też miniony tydzień, pozostający jeszcze pod wrażeniem rozleniwienia świątecznego, nie przyniósł zbyt ciekawych wydarzeń w życiu sportowców, Niemniej jednak praca na polu wychodania fizycznego idzie dalej godnia, a szczególniej niedziela, przynosi nowe wiadomości. I tak:

PIŁKA NOŻNA.

Najbardziej żywotny dział sportowy, każe pracować swym zwolennikom ciężko w posuwaniu się po szczeblach tabel mistrzowskich w Lidze, lidze śląskiej i klasach A, B i C; te ostatnie jeszcze niezupełnie zbudziły się ze snu zimowego, ale za to czołowe grupy walczą już zajadle.

W lidze państwowej zaszły pewne niespodziewane przesunięcia. Cracovia i Polonia, mające już po 3 gry, uzyskały zaledwie po trzy punkty, przyczem Polonia wysunęła się przed Cracovią lepszym stosunkiem bramek. Mistrz Polski r.

1930 Ł *). Cracovia osiągnął zaledwie 5-te miejsce w tabeli, przegrawszy ostatniej niedzieli do ŁKS aż 4 : 1 (2:0). Zwycięstwo Łodzian nie było przypadkowe; jest to już drugie piękne i niespodziewane zwycięstwo „czerwonych", którzy dwa tygodnie temu pokonali wojskową Legję. To też doszli aż na drugi szczebel tabeli, idąc tuż za Ruchem, który ma o jedną otrzymaną bramkę mniej, przy tej samej ilości punktów, t. j. 4. Ale bo też i Ruch idzie od zwycięstwa do zwycięstwa, pokonawszy ostatnio we Lwowie Czarnych 2 : 1 (0 : 1), którzy w pierwszej połowie nie tylko dzielnie się bronili, lecz nawet uzyskali przewagę nad Ślązakami. Odwieczny rywal Cracovii Wisła pokonała Wartę 4 : 1 goszcząc ją u siebie; Warta jest obecnie w widocznie słabszej formie, lecz mimo to do pauzy miała nad Wisłą przewagę uzyskując (0 : 1) ; ale też na tem powodzenie Warty zakończyło się w tem spotkaniu. Ostatnia para Ligi, która walczyła 12 kwietnia, były drużyny: Lechji 1 Polonji w Warszawie, gd*ie udało się młodocianej Lechji uzyskać przewagę po pauzie i zakończyć mecz pierwszem zwycięstwem: 2:1 (1:1). Mimo to forma graczy lwowskich była bardzo słaba, a sposób gry daleko stojący od klasy ligowej. Nie będzie przesadą, gdy powiemy już dziś, że Lechja powróci tam, gdzie jest jej właściwe miejsce t. j. do A klasy.

Poza Ligą walczono również zacięcie na wszystkich A klasowych frontach, po okręgach i w Lidze Śl., gdzie po ostatnich grach słusznie na czoło wysunęła się doskonała drużyna K. S. NAPRZÓD z Lipin, mając 8 pkt. wobec 7 pkt. „Śląska" i 6 pkt. „Chorzowa". — Najciekawsze ze spotkań tej ligi było pomiędzy „Am. K. S." a „Chorzowem", zakończone wyrównaniem 2:2 (1:1). W spotkaniach A klasowych nadzwyczajności nie było.

*

Wspominaliśmy; w pierwszym



RAID AUTOMOBILISTóW ST '



WYJAZD MOTOCYKLISTÓW



FINISZ

N-rze „Reformy" o placize „^operowania". Plaga ta najgroźniej zawisła nad okręgiem Śląskim, któremu inne dzielnice „wykradają^ stale najlepszych graczy, wyhodowanych nieraz z dużem poświęceniem przez kluby macierzyste. — Przez wyciąganie takich graczy obietnicami korzyści materjalnej dzielnice inne wyrządzają wydatną szkodę Śląskiej klasie, która nie rnoże w następstwie tego stanąó na należytej wyżynie W doskonaleni zrozumieniu tej krzywdy Zarząd S. 0. Z. P. N. wniósł do naczelnych władz piłkarskich w Warszawie podanie, poparte szeregiem przykładów i dowodów, z żądaniem ukrócenia tego, handlu graczami, sprzeciwiającemu się zasadzie czystego amatorstwa

*

Wydziat gier i dyscypliny PZPN, już od pierwszych zawodów ligowych, wziął się do surowego karania graczy, naruszających karność lub przyzwoitość w grze. Ostatnio ogłoszono szereg kar, wymierzonych za niedozwolone krytykowanie sędziego, w czasie gry, rozbijanie się i narażanie przeciwników na uszkodzenia cielesne przez nieostrożną grę. — Radomski, Martyna, Piłat, oto nazwiska pierwszych „przestępców" słusznie ukaranych. Może tą drogą Wydziałowi uda się zbyt krewkim graczom wpoić zasadę „fair play" czyli inaczej mówiąc, że: sportowe boisko to nie „mordownia". **Oby** tylko Wydział podtrzymał swą srogość!

LEKKA ATLETYKA.

Nasze biegające „asy" już teraz biegach na przełaj wykazują, że H«»nowią klasę dla siebie, lub... co gorsze..., że ogólna kla§a naszych biegaczy nic a nic nie posunęła się naprzód i że stale jeszcze będziemy musieli wygrywać tymi samymi zawodnikami czołowymi: Kusocióski i Petkiewicz... Petkiewicz i Kusocióski, a może czasem Freyer II... oto nasza rezerwa w walutach stałych



Kusociński, pierwszy w grupie, zwyciążyt bieg „Ośrodka".

Nic więc dziwnego, **że asy na**sze, — rozdzieliwszy się, by wzajemnie z sobą nie współzawodniczyć — zwyciężają: w Poznaniu w biegu naprzełaj Kusociński, który trasę 5.000 m. pokrył czasem 18 min. 24.8 sek.; w Katowicach, również **w** biegu na przełaj Petkiewicz, który w czasie 18 min. 1.8 sek. przebiegł trasę 6.000 metrów.

Obaj ci nasi czołowi długodystansowcy wezmą udział w międzynarodowych zawodach w Antwerpji, ozna^zomrch na 21 czerwca b. r.

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA

Sędzia: — Jak pan mógł rozszerzać fałszywe pogłoski o panu weterynarzu? Przecież trzeba pamiętać o jego pozycji towarzyskiej.

Oskarżony: — Panie sędzio, u jego pacjentów nic mu to nie zaszkodzi.

CHWALEBNA OSTROŻNOŚĆ

— Czytałeś anons małżeński? Panna z posagiem 500 tysięcy złotych.

— Pewnie będziesz chciał się z nią poznać?

— Nie, najpierw przekonam się, czy to nie omyłka drukarska

PRZEZORNY

Dwóch żydków rozmawia po polsku. Jeden z nich wplata wyrazy angielskie. Drugi mówi: — Cicho bądź, bo jeszcze kto pomyśli, że mówimy po żydowsku

W APTECE

— Co słychać u kochanego magistra?

— Psi czas. Gdyby nie poczciwy tyfusik, tobyśmy nie mieli co włożyć do ust.

U ADWOKATA

Adwokat (do męża): — Jakie pan ma życzenie?

Mąż: Rozwodu.

Adwokat (do żony): — A pani?

ona: — Także rozwodu.

Adwokat: — Moi państwo, jeśli między małżeństwem panuje taka zgoda, to niema powodu do rozwodu

---

Klient: — Przedstawiałem mojemu dłużnikowi kilkakrotnie rachunek do zapłaty.

Adwokat: — I cóż on na **to?**

Klient: — Zawsze mówił mi: idź do djabła.

Adwokat: — A pan **co** na **to?**

Klient: — Przyszedłem **do pana...**

TAKŻE OŚWIADCZYNY

— Znam biednego, ale uczciwego pośrednika małżeństw, panno Łucjo. Czyby nie mógł zarobić na tem, oświadczając się pani.

TAJNY RADCA

— Moja droga, nasze zaręczyny muszą być na razie tajemnicą.

— Nareszcie jestem tajną narzeczoną rzeczywistego tajnego rad-

9Xl.

Życie Kobiety

Jak tytułowano kobiety w dawnej Polsce

Polacy słyną do dziś z wielkiej grzeczności względem kobiet. Dlatego też nazwano Polaków — Francuzami Północy. Stanowisko kobiet w Polsce było w całem tego słowa znaczeniu dostojne — a wpływ ich często przemożny. Największą czcią otaczano zwłaszcza żonę, matkę. Przebija to z tytułów, nazwisk, które im dawano. U wszystkich naszych poetów i pisarzy spotkamy się z przepięknemi tytułami, nadawanemi polskim niewiastom.

Nasi poeci, Rej i Kochanowski, nie mówią o żonach inaczej, jak tylko, że żona, to „klejnot drogi" i— żona „to miły i wdzięczny, a mężowi równy towarzysz", żona „ozdoba mężowi", żona „ozdoby korona". Tytuły były powszechnie w użyciu. Przekonują nas o tem różne pamiętniki, akta sądowe, zapisy, testamenty, listy poufne, które się dotąd przechowały.

Najmilszy tytuł, dawany żonom przez mężów, była nazwa „przyjaciel". Czytamy, że Janusz Radziwiłł prosząc króla o pomoc w otrzymaniu ręki panny Potockiej, tak pisał do niego: „Tu nie chodzi o urząd ani o żadne dostojeństwo, ale o wiecznego przyjaciela".

Jerzy Ossoliński starając się o Daniłłowiczównę, prosił „o żonę-przyjaciela, jako najdroższy skarb i największe po łasce Boga błogosławieństwo". Franciszek Sapiecha w testamencie swoim w r. 1663 żegna „najmilszego po Panu Bogu przyjaciela — małżonkę" Annę z Lubomirskich. Albrecht Radziwiłł zrzeka się ręki wojewodzianki sandomierskiej na rzecz swego synowca i powiada, że „odstępuje mu od Boga naznaczonego przyjaciela". Rzeczywiście był to tytuł najpiękniejszy i najtrwalszy, bo niezależny od bogactwa, ani od wdzięków młodości.

Oby i dziś tak było!

Zajęcie dzieci w gospodarstwie domowem

Małe dzieci bawi każda nowość. Widząc matkę zajęty w gospodarstwie domowem, chciałyby natychmiast „pomagać", szczebiocząc:

— Mamusiu, ja pomogę!

Często matka nie docenia tej serdecznej prośby dziecięcej i odpowiada:

— Daj mi spokój, nie mam czasu!

Niezawsze trzeba dziecku odmawiać tak chętnie ofiarowanej pomocy. Dzieci tak bardzo cieszą się, kiedy im wolno „pomagać"* Szkoda doprawdy tłumić w zarodku usłużność i gotowość niesienia pomocy, jaką okazują już nasze cztero i pięciolatki.

Dla niejednego malca stanowi to zabawkę, gdy może zbierać z podłogi strzępki papieru, albo pomóc ścierać kurz z nóg stołowych. Zamiatanie okruszyn należy do miłych zajęć naszych milusińskich. Spełniają tę czynność jak jaki ważny urząd honorowy. Można im pozwolić także podlewać kwiaty, sypać ziarna kurkom. Większym dzieciom można powierzyć wyczyszczenie klatki z kanarkiem i pouczyć, aby robiły to umiejętnie. Mylny jest sąd niektórych matek, że dzieci umieją tylko brudzić. Trzeba od wczesnej młodości przyzwyczaić je cenić pracę, a będą i w późniejszem życiu starać się utrzymywać dom w czystości.

Ileż to dla rączek dziecięcych znajdzie się zatrudnienia w kuchni. Przypomnijmy tylko, jak wielką radość sprawia dzieciom mielenie kawy, układanie talerzy, łyżek, noży, widelców i wiele innych rzeczy. Trudno na tem miejscu wszystkie ulubione zajęcia dzieci wymienić. Rozsądna matka będzie wiedziała jak i kiedy korzystać z pomocy naszych maleństw w gospodarstwie domowem. Z pewno-

ścią będzie się cieszyła z tej wspólnej pracy, chociaż początkowo musi uzbroić się w cierpliwość. Pominąwszy przyjemność, dzieci bardzo wiele skorzystają przez zajęcie w gospodarstwie domowem, nauczą się być pożytecznemi i nie będą bawić się po ulicach, gdzie nie nauczą się nigdy niczego dobrego.

Przez wykonywanie drobnych prac w gospodarstwie domowem, budzi się w dzieciach zmysł porządku i czystości, ćwiczy się zręczność i wyrabia zamiłowanie do pracy. Zimą zaś — zwłaszcza w ciasnych mieszkaniach, mają przy tej pracy pożądany ruch. Matka nie może stawiać wielkich wymagań odnośnie do ochoczej pracy swych dzieci w gospodarstwie, będzie jednak wiedziała, w jakich rozmiarach z tej pomocy korzystać należy.

Przepisy kuchenne

ZUPA Z BIAŁEJ FASOLI.
(z białego grochu.)

Ugotować na miękko pół litra białej fasoli, przetrzeć przez przetak, rozprowadzić smakiem z włoszczyzny, osolić i zaprawić kilku łyżkami śmietany. Zamiast śmietany można doprawić zasmażką. Jeśli jest ze śmietaną, daje się do niej kluseczki lub kaszkę w kostki krajaną — do doprawionej zasmażką, podać grzanki z bułki w maśle smażone

ZUPA OGÓRKOWA.
(z kiszonych ogórków.)

Wygotować smak z włoszczyzny, przecedzić, dodać kwasu ogórkowego tyle, aby zupa była dostatecznie kwaśna; następnie wrzucić pokrajane w kostki ogórki i zaprawić *ty,* litra kwaśnej śmietany z małą łyżką mąki.

ZUPA CYTRYNOWA.

Wygotowany smak z włoszczyzny zaprawić łyżką mąki z *ty,* litra mleka i 2 rozbitemi żółtkami (na 4 talerze) włożyć kawałek skórki cytrynowej, osolić, wsypać cukru i wcisnąć soku cytrynowego tyle, aby była dostatecznie kwaskową. Do tej zupy dać ryż gotowany na twardo.

ZRAZY POLSKIE ZAWIJANE.

Na zrazy bierze się zrazówkę lub krzyżówkę. Pokrajać na cienkie plastry, ubić i osolić — potem wymięszać łyżkę rozpuszczonego masła z drobno siekaną cebulą, tartym chlebem i pieprzem—smarować tą masą zrazy i zwijać w tutki,

W rądlu na rozpuszczonem maśle opiec, podlać wodą albo rosołem, dodać chleba tartego i niech duszą się ze dwie godziny. Sos musi być zawiesisty.

FLAKI.

Dobrze oczyszczone flaki pokrajać w duże kawałki. Gdy się zagotują odlać, opłukać, nalać czystą wodą. Gotują się 3 — 4 godziny. Potem wyjąć, pokrajać w cienkie paseczki, włożyć w ten sam rosół, w którym się gotowały, osolić, włożyć pietruszkę, selery, angielskiego pieprzu i gotować tak długo aż będą miękkie. W końcu zebrać tłuszcz, zrobić zasmażkę z masła i mąki i zaprawić flaki. Do tego sosu można krótko przed podaniem na stół — wlać kilka łyżek kwaśnej śmietany i wsypać troszeczkę tartego imbieru.

SAŁATA ZE ŚLEDZI,
(specjalność śląska.)

Ugotować kartofle, a gdy ostygną, obrać z łupin, i pokrajać w drobne kostki. Dalej 3 jabłka, 2 — 3 kiszone ogórki pokrajać w kostki, 1—2 śledzie oczyścić, obrać z ości, drobno pokrajać, 2 cebule drobno usiekać, łyżkę winnego octu, pół łyżki cukru i trochę dobrej świeżej oliwy — wszystko razem- dobrze wymięszać, włożyć do salaterki i dopiero po kilku godzinach podać na stół.

Zamiast kiszonych ogórków, można dać 2 łyżki krajanek korniszonów.

TANIE LEGUMINY.
Legumina z pszennej kaszki.

Ugotować na mleku *ty* funta pszennej kaszki, wyjąć, rozetrzeć na masę, wsypać kubek cukru, wbić 2 żółtka, trochę tłuczonej wanilji, rozetrzeć mocno, ubić pianę z 2 białek, wymięszać delikatnie, wysmarować formę masłem i wstawić w piec na pół godziny.

Opiekane jablk.

Obrać jabłka, pokrajać w talarki dosyć grubo, zrobić ciasto jak na omlet, maczać w niem jabłka i piec na patelni na maśle. Jabłka powinny być kruche i piec się na wolnym ogniu — aby były dobrze przypieczone

Strzał o północy

Powieść

ROZDZIAŁ I.

PH1LO VANCE U SIEBIE.

(Piątek, 14 czerwca, 8.30 rano).

Tak się zdarzyło, że tego pamiętnego dnia 14 czerwca, kiedy zamordowanie Alvina Bensona wywołało taką sensację, jadłem śniadanie u Philo Vance 'a. Często jadałem z nim śniadania i obiady. Wstawał późno i do południa nie pokazywał się nikomu.

Dziś specjalnie zaprosił mię Vance, mając do mnie interes natury estetycznej. Poprzedniego dnia oglądał w Kessler Galleries akwarele Cezanne'a, należące do zbioru Vollarda, a dostrzegłszy tam kilka obrazów, które mu się bardziej podobały, chciał mi dać parę instrukcyj, tyczących się tego kupna.

Należy się czytelnikowi wyjaśnienie, jakiego rodzaju stosunek wiązał mię z Vance'm i jaką gram rolę w tej opowieści. Zgodnie z tradycją naszej rodziny ukończyłem w Harvard studja prawne. Tam poznałem się z Vance'm, Był to studencik złośliwy, cyniczny, zimny, który działał deprymująco na profesorów i był postrachem kolegów. Dlaczego z pośród wszystkich kolegów wybrał mnie na przyjaciela, nigdy nie mogłem zrozumieć. Moją sympatję do niego łatwo wytłumaczyć, interesował mię bowiem więcej, niż inni, przykuwał uwagę i dostarczał pewnego rodzaju intelektualnej rozrywki. U niego nie widziałem nic podobnego. Przebywaliśmy od dłuższego czasu z sobą bardzo wiele, a z biegiem czasu znajomość koleżeńska przedzierzgnęła się w-ścisłą przyjaźń.

Po otrzymaniu dyplomu uniwersyteckiego wszedłem do kancelarji ojcowskiej Van Dine & Davis, posiadającej swe biura na Brodway 120, a po pięcioletniej, nudnej praktyce zostałem przyjęty na młodszego wspólnika. W tej chwili jestem Van Dinem *juniorem* w biurze mego ojca.

Vance wrócił w tym czasie z Europy, gdzie przebywał przez cały czas mego prawniczego nowicjatu. Wrócił, aby objąć znaczny spadek po zmarłej ciotce, i zażądał odemnie pomocy przy załatwianiu procedury spadkowej.

Prace te nawiązały na nowo między nami trwały kontakt. Vance nie cierpiał wszelkich transakcyj pieniężnych, zostałem więc jego pełnomocnikiem we wszystkich interesach, które okazały się bardzo rozległe. Musiałem cały swój czas jemu poświęcić, a że Vance'a stać było na to, żeby mieć własnego adwokata, wycofałem się narazie ze spółki i oddałem się wyłącznie przyjacielowi i jego zachciankom.

Był czas, iż żywiłem pewien tajemny żal za sprzeniewierzenie się swym obowiązkom i za pozbawienie firmy Van Dine & Davis skromnych mych talentów. Lecz znikł on całkowicie od tego właśnie pamiętnego ranka, bo począwszy od sprawy zamordowania Bensona, przez prawie całe cztery lata zdobyłem sobie przywilej uczestniczenia w najbardziej zdumiewających kryminalnych sprawach,jakie przesuwać się mogą przed oczyma młodego prawnika.

W dramatach tych Vance grał główną rolę. Dzięki swej specjalnej analitycznej metodzie, nie stosowanej, o ile wiem, nigdy w sprawach kryminalnych, udało mu się wykryć wielu zbrodniarzy, na których ślad policja nie umiała trafić.

Dzięki mym zażyłym stosunkom z Vance'm mogłem nietylko brać udział w jego pracy, lecz i być obecnym przy rozmowach, jakie w tych sprawach prowadzić musiał z prokuratorem, a że posiadam umysł ścisły i charakter metodyczny, zapisywałem je wszystkie porządnie, notując przytem sposoby Vance'a, jakiemi posiłkował się, żeby odnaleźć winnego. Dzięki tej właśnie gorliwości mogę je przedstawić teraz, skompletowane zupełnie we wszystkich szczegółach, co byłoby całkiem niemożliwe bez tych licznych drobnych notatek.

Szczęśliwie też dla Vance'a zdarzyło się, że jego praca rozpoczęła się sprawą Bensona, nietylko dlatego, że była jedną z najbardziej sensacyjnych spraw, lecz, że dała mu możność zabłysnąć wszystkiemi talentami i dedukcyjnem rozumowaniem, a przytem wznieciła w nim zainteresowanie i wskazała mu kierunek dalszej działalności, obudziwszy w nim drzemiące dotychczas zdolności.

Stało się to nagle i nieoczekiwanie, chociaż jeszcze jakoś przed miesiącem sam Vance w rozmowie z prokuratorem Markhamem wtrącił od niechcenia uwagę, która stała się przyczyną, że zainteresowania mego przyjaciela popłynęły w innym kierunku. Niestety, nie mogłem już spełnić życzenia Vance'a i załatwić mu kupna malowideł Cezanne'a — nie było na to tego ranka czasu. Wprawdzie tego samego dnia, nieco później udałem się do Kessler Galleries, dowiedziałem się jednak, że obie akwarele, które tak Vance pożądał, były już sprzedane. Wiem z wszelką pewnością, że jakkolwiek Vance mógł być bardzo zadowolony ze swego debiutu w roli detektywa, jednak nigdy nie mógł odżałować straty dwóch małych obrazków.

Do gabinetu wprowadził mię Currie, stary sługa Vance'a, spełniający przy nim obowiązki kamerdynera, lokaja, majordoma, a czasami nawet kucharza, który przygotowywał pewne specjalne przysmaki. Vance siedział w wielkim fotelu, w pięknym jedwabnym szlafroku i szarych szwedzkich pantoflach i trzymał na kolanach katalog Vollarda.

(Dalszy ciąg nastąpi)



.. iiijr o K.V> Ł. w...»

— Czy ubezpieczyłeś już niu>4 nowy dom od pożaru?

— Oczywiście, moja droga.

— A ile dostałbyś, gdyby jutro spłonął?

— Przypuszczalnie 2 do 3 lat więzienia.

OGRÓDKAMI

— Jakże podoba ci się, ojcze, mój Robert? Prawda, bardzo rozwinięty chłopiec mimo, że ma dopiero cztery lata?

— Rzeczywiście, rozwinięty, zuchowaty i miły. Ale dobrze, że nie urodziły się bliźnięta!

'.KARZ I KARABIN

— i/ta jest różnica między lekarzem i karabinem?

— Chyba żadnej, bo oboje zabijają ludzi.

— A właśnie, że jest. Karabin zabija, gdy trafi, lekarz gdy nie trafi.

ZA PÓŹNO

Agent ubezpieczeniowy: — Czy nie zechciałby pan ubezpieczyć się od nieszczęśliwego wypadku?

Pan: — Spóźnił się pan. Ja się już ożeniłem.

CHYBIONY SKUTEK

Nauczyciel (wykłada o burzy): i— Wyobraźcie sobie, że powietrze jest duszne, wiatr szaleje, łamiąc drzewa, a deszcz leje, jak z cebra. Błyskawice rozdzierają czarne chmury... (chcąc się dowiedzieć, jak działa na uczniów ten opis, pyta jednego z nich): — No, Staszek, powiedz, o czem ty teraz myślisz?

Staszek (nastraszył się z początku, ale **po** chwili rozjaśnia twarzp — Ja sobie myślę, że na takie po**wietrze nie** trzeba **iść do szkoły.**

LWA SIĘ NA TŁi»,

^an (który wydobył z wody tonącą starą pannę): — Wyciągnąłem panią, ale jeśli pani choć słówko powie o małżeństwie, wrzucę napowrót.

WYTŁUMACZYŁ

Dyrektor teatru (do korne djopisarza): — Jakto, naszpikował pan swoją komedję samemi staremi dowcipami?

Autor: — Przecież komedja rozgrywa się **w** szesnastym wieku.

ALIBI

Sędzia: — Twierdzi pan, że **w** chwili popełnienia kradzieży był pan na drugim końcu miasta. Czy nie ma pan na **to** świadka?

Oskarżony: — Tak jest, moją żonę.

Sędzia: — Żona nie może być świadkiem.

Oskarżony: — To ja się mogę rozwieść.

NIEPOROż. u Mi£.um

Pani Anna wyjeżdżała codziennie konno za miasto. Towarzyszył jej stale parobek. Pewnego razu koń spłoszył się i pani Anna spadła do rowu, zanim parobek przyszedł z pomocą. Pofikała figlarnie nóżkami w powietrzu, lecz wnet zdołała odzyskać równowagę. Wsiadając napowrót na konia, odezwała się z dumą:

— Czy widziałeś moją energję?

— Widzieć, to widziałem, ino **u** nas to się inaczej nazywa.

PRAKTYCZNY

Lekarz: — Panie Blumenkranz, niestety nie unikniemy amputacji. Lewą nogę musimy odciąć.

Blumenkranz: — Aj, panie doktorze, co ja zrobię **z** drugim **bu**tem? Niedawno kupiłem nowe.

UCZNIAKI

Trzecioklasista: — Co, ty palisz cygaro?

Kolega: — Jestem nieszczęśliwy **w** miłości, więc nie dbam **o** życie.



Obrazek i rewolucji chińskiej,

Kronika szachowa

Na froncie szachowym polskim rozgorzała walka na wszystkich niemal odcinkach. W trzech najstarszych i może największych centrach szachowych, w Warszawie, Łodzi i Krakowie, toczy się bój o mistrzostwo miast. W innych ośrodkach, jak Poznań, Katowice, Lwów, Sosnowiec, mistrzostwa zostały w ubiegłym miesiącu zakończone. Pocieszającym objawem ubocznym jest fakt, że w szranki stają obok graczy starych i rutynowanych, obok t. zw. wyg szachowych, gracze młodzi, ambitni i pełni zapału, walczący o prawo należenia do polskiej elity szachowej.

W Warszawie turniej znajduje się dopiero w stadjum początkowem. Stan turnieju po 4 rundach przedstawia się następująco: red, Jagielski 3 p., Frydman 3 p. i dwie partje niedokończone. Glocer 1Y2 p. i 2 niedokończone, Łowcki 1% p. i 1 niedokończona, Najdorf 1 p. i 3 partje niedokończone, Rajsner, Kremer i Kiper po 1 i 1 niedokończonej, Makarczyk 0 p. i 3 niedokończone, oraz Klepfisz 0 p. i 2 partje niedokończone.

W Łodzi w silnie obsadzonym turnieju walka jest b. zacięta. Mimo, iż turniej jest już prawie na ukończeniu, trudno przewidzieć, kto zostanie mistrzem, Stan po ósmej rundzie przedstawia się niejasno.

Appel 6% p., Rozenbaum 6 (1), Regedziński 5^, inż. Krakowski *4%* (1), Frydman 3 (1), Szpiro 4, Landsberg *2%* (1), Hirszbajn 2 (2) Szefer i Michalak po 1.

Równocześnie ukończone zostało w Łodzi drużynowe mistrzostwo szachowe. W finałowem spotkaniu między YMCA a Kadimah zwyciężyła ta ostatnia w stosunku 4:2, zdobywając tytuł drużynowego mistrza szachowego Łodzi. ,

W Krakowie po dziewiątej rundzie turnieju prowadzi dr. Ameisen, mając 6^ p. Za nim postępują Scheuer 6 p., Abraham i Lipson po 5% p., prof. Październy, Friedman, Arłamowski i Kling po 4% p,, Bilski 4 p., Rath i Weisberg po 3% p., Dunkelblum 3 p. i dr. Melberg % p. Pozostały do rozegrania jeszcze 2 partje. Turniej, którego kierownictwo spoczywa w rękach znakomitego organizatora p. Stefana Spritzera, zbliża się ku końcowi. Największe szanse zdobycia tytułu mistrza grodu podwawelskiego ma dr. Ameisen, którego poziom gry jest o pół klasy wyższy od poziomu reszty graczy.

W Sosnowcu odbył się mecz towarzyski klubów szachowych Król. Huty ze Stowarzyszeniem Miłośników gry szachowej w Sosnowcu. Wynik meczu, granego na 20 szachownicach, był 10%:9% na korzyść Król Huty. Sosnowiec wystąpił w osłabionym składzie bez prof. Zawadzkiego, Jasnego, dr. Grodzińskiego i Warmana.

AKTUALIA ZAGRANICZNE

Na szerokim świecie szachowym wielka sensacja.

Z Nowego Jorku nadeszła krótka wiadomość — radosna dla głodnych emocyj (a jakże!) szachistów — o przyjęciu przez Aljechina wyzwania Capablanki.

Cóż ta lakoniczna i telegraficznym stylem napisana wiadomość oznacza? Otóż stwierdzić należy, że przyjęcie wyzwania nie jest jeszcze równoznaczne z rozpoczęciem meczu, mającego ponownie być sprawdzianem, czy Aljechin godzien jest tytułu mistrza świata. Jest to tylko zasadnicza zgoda Aljechina, po której rozpoczną się — oby jak najkrótsze — układy i targi na temat wysokości stawki. Nie łudźmy się — zbyt ciężko i, że tak powiemy, krwawo okupił Aljechin zdobycie berła królewskiego — by miał jego posiadanie postawić ponownie pod znakiem zapytania. Zaczną się więc pertraktacje „handlowe", a rezultat ich zadecyduje o terminie i warunkach największej imprezy szachowej.

STUDJA KOŃCÓWKOWE

Nr. 1. Autor: dr. Kraemer,
Białe: Kh8, P:g6, h6
Czarne: Kf8, G:cl, g8, P:a4
Białe zaczynają i remisują.

Nr. 2, Nimcowicz.
Białe: Kh2, Hh6, Wd2, Gf5
Czarne: Kg8, Ha8, Wa5, Wa2, Gd5, P:f7
Białe zaczynają i wygrywają.

Partja Nr. 2.

Fragmenty z partji d-ra Ameisena z Goldmanem, granej przed blisko 15 laty w Krakowie.

Białe: Kgl, Dc2, Wal, Wfl, Ga3, Gd3, Se5, piony: a7, bó, c7, d5, f7, g7, h6 (razem 14).

Czarne: Kg8, Dd8, Wb8, We8, Ge6, Se7, Sf6, piony: a7, b6, c7, d5, f7, g7, hć (razem 14).

16. f2 — f4 Sf6 — g4 (?)
17. f4 — f5 (!) Sg4 X e3
18. f5 X e6M Se3 X c2
19. e6 X f7+ Kg8 — h8

Na Kf8 skoczek dawał **mata** na g6.

20. Ga3 X e7 We8 X e7
21. Se5 — g 6 + Kh8 — h7
22. f7 — f8S-f! Pointa całej kombinacji ... Kh7 — g8
23. Sg6 X c7+ Dd8 X e7

Jeśli Kh8, to mat w 4 ruchach: 24. Sf8 — g6-f, Kh7; 25. Se5-f-, g6 (na Kh8 mat skoczkiem na f7); 26, Wf7-J-, Kh8 i 27. Sg6—)— mat.

24. Gd3 — h7+ » Kg8 — h8
25. Sf8 — g6+ Kh8 X h7
26. Sg6 X e7 Sc2 X al
27. Wfl X al Wb8 — d8
28. **Wal** — el Wd8 — d6
29. **Wel** — e5 **i białe wygrały w** piękny **sposób.**

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ HOKEJOWY NIEMCY—ANGLJA NIEROZSTRZYGNIĘTY.



Emocjonująca ctiwila. IV ciemnych trykotach Niemcy, w białym jeden z drużyny angielskiej.

P r a s a sportowa

Liczną rodzinę czasopism i dzienników, omawiających sprawy sportu i wychowania fizycznego, powiększy od 21 kwietnia tygodnik sportowy pod tytułem:

„RAZ DWA TRZY!“

który wydawać będzie koncern „Prasa" w Krakowie.

Równocześnie z przykrością przychodzi nam zanotować fakt zawieszenia wydawnictwa dwutygodnika „Na Straży", który przez parę lat szerzył ideę wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego na terenie wojew. śląskiego. a następnie krakowskiego i kieleckiego. Nie jest to pierwszy wypadek zamknięcia sportowego czasopisma fachowego na Śląsku, który mając najliczniejsze rzesze czynnych sportowców, nie jest w stanie zdobyć się na utrzymanie własnego pisma sportowego. Od czasu gdy Śląsk w części powrócił do Swej Macierzy-Polski, jest to już piąte czasopismo sportowe, kończące swą działalność skutkiem braku poparcia oraz braku zrozumienia ze strony Ślązaków.

*

Dzienniki Warszawskie donoszą, że w stolicy odbyło się Walne Zgromadzenie Koła Warszawskiego Polsk. Zw. Dziennikarzy i publicystów sportowych. Brak jednak wiadomości, co dzieje się w innych Kołach, jak Lwowskiem, Poznańskiem i in. Zwłaszcza ciekawe byłoby się dowiedzieć co robi Śląski Z. D. P. S., który był przecież swego czasu inicjatorem zrzeszenia się pracowników pióra na polu sportu. Może ktoś z Czytelników zechce łaskawie nadesłać nam w tym kierunku jakąś korespondencję, którą chętnie umieścimy na naszych łamach. Bardzo prosimy.

*

Amatorom sportu kajakowego, tak rozwiniętego zwłaszcza na Śląsku, polecamy wydaną przez Michała Lipińskiego ze Lwowa broszurkę: „Sport kajakowy". Skład główny: Księgarnia A. Bardacha we Lwowie. Broszurka ta, wydana bardzo starannie, zawiera bogatą treść uzupełnioną przez liczne ryciny. Początkujący w sporcie kajakowym znajdą tam wiele doskonałych wskazówek i pouczeń. A właśnie już czas sposobić swój sprzęt do wiosennych wycieczek na bystrych wodach rzek, zasilonych wodami pozimowemi.

„O"

Odznaczeń a

W odpowiedzi na licznie nadesłane zapytania naszych Czytelników podajemy, że, w uznaniu zasług, położonych na polu działalności sportowej, odznaczone zostały srebrnemi krzyżami zasługi następujące osoby:

Narciarz Franciszek Bujak z Zakopanego, kolarz Aleksander Choczner, narciarz Wilhelm Cepurski z Zakopanego, piłkarz Stanisław Flieger z Katowic, kolarz Jan Łazarski z Krakowa, tenisistka Wanda Nowak-Dubieńska, narciarz Józef Bujak z Zakopanego, piłkarz Alojzy Budniok z Katowic, automobilista dr. Zygmunt Rucker ze Lwowa.

Prócz wymienionych działaczy na polu sportowem został odznaczony cały szereg osób, działaczy na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. jś

Odpowiedzi Redakcji

Pani Kapitanowej M. P., Milanówek. — Radzimy cennik nasion sprowadzić z Warszawy, adres: C. Ulrich w Warszawie, Centrala — Ceglana 11. Wszystkie torebki z nasionami warzyw, roślin i kwiatów choćby z najmniejszą ilością nasion, zaopatrzone są w treściwy opis hodowli tych roślin, których nasiona zawierają. Wydrukowany jest opis na samej torebce, albo na oddzielnej kartce, włożonej do torebki.

Panu Heniowi K.„ Pruszków. — Podręczniki ogrodnicze są do nabycia w Zakładach Ogrodniczych C. Ulrich, Ceglana U.

Pan Adam O... Pszczyna, — Pyta Pan jakie potrzebne są „papiery" w sprawie wolnych stanowisk nauczycielskich w szkołach średnich Województwa Śląskiego? — Do podania dołączyć należy legalizowane dowody studjów i egzaminów, metrykę urodzenia i życiorys. Papiery należy przesłać drogą urzędową do Wydziału Oświecenia Publicznego — Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. *

Pani Wanda M. Warszawa. — Bardzo się dziwimy, że Pani się do nas zgłasza o te książki, mając tysiączny zbiór w Bibljotece uniwersyteckiej w Warszawie.

Pan Hilary K., Będzin. — Pyta Pan jak okazać wdzięczność państwu J... za ich wielką uprzejmość w spełnieniu pańskiego życzenia. O ile mają dzieci — najstosowniejsza byłaby jakaś zabawka praktyczna; cena zależy od pańskich zasobów. Jest to prezent, za który nie można się obrazić.

Troskliwej Mamie w N... — Na razie proszę córce dać do przeczytania książkę: „Ania z Lechickich Pól" napisała Marja Dunin-Kozicka. Z pewnością podobać się będzie.

Pani H, K... Piotrków. — Pyta Pani, jak miłość utrzymać? Musimy sobie powiedzieć, że jeżeli nas kochają, to nie potrzebujemy lękać się zdrady — a jeżeli nas zdradzono, to dowód, że nas nie kochają i wtedy tylko królewska rezygnacja pomoże.

Pani Janowej z Nowego Targu, — Jak długo nosi się żałobę po rodzicach męża? Po rodzicach swoich, jak i męża — nosi się żałobę przez rok i sześć tygodni; tak samo trwa przepisowa żałoba wdowy.

Państwo Bolesławowie D.„ Kielce. — Czy radzimy wyjazd z Polski do Angoli? Pytanie coprawda na czasie, ale odpowiedź nasza, jakąby była -— jest za ryzykowna. Jeżeli Państwo macie starsze osoby kochane w rodzinie, to nie opuszczajcie ich; zabierać ze sobą nie sposób — to nasza rada, a informacji w tej sprawie udziela Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, Nowy Świat 35 II p„ tel. 315-88.

„42167“ Lubliniec. — Niestety, adres zupełnie nieczytelny. Proszę jeszcze raz napisać wyraźnie.

Panu Bolesławowi C... Warszawa-Praga. — Każdy rysunek do druku powinien być wykonany czarnym tuszem; a o ile jest rysunek mało skomplikowany, wystarczy atramentem albo ołówkiem.

Pannie Cesi w Radomsku. — Adres „Rycerza Niepokalanej" jest: 00. Franciszkanie, Niepokalanów p. Teresin Soch. (st. kol. Szymanów).

Panna Zuzia S... Wilno. Bardzo prosimy o przysłanie korespondencji. Również i o wiersze i nowelki prosimy — zobaczymy.

Pannie Zosi i Mili w Cieszynie. — Jeżeli Panie są zdecydowane wybrać sobie w zakładzie niemowlę, by się niem moralnie i duchowo opiekować — to możemy skierować po szczegółowe informacje: Koło Pracy Kobiet — Warszawa, ul. Kredytowa 16,

Pani Kazimierzowej W... Siedlce. — Jeżeli tylko siły Pani pozwalają, to pochwalamy projekt zapisania się do szkoły położnych, Wogóle specjalność ta jest wszędzie bardzo poszukiwana. Kurs trwa dwanaście miesięcy. Wiek od 18 lat. Informacje: Warszawa, ul. Karowa 2.

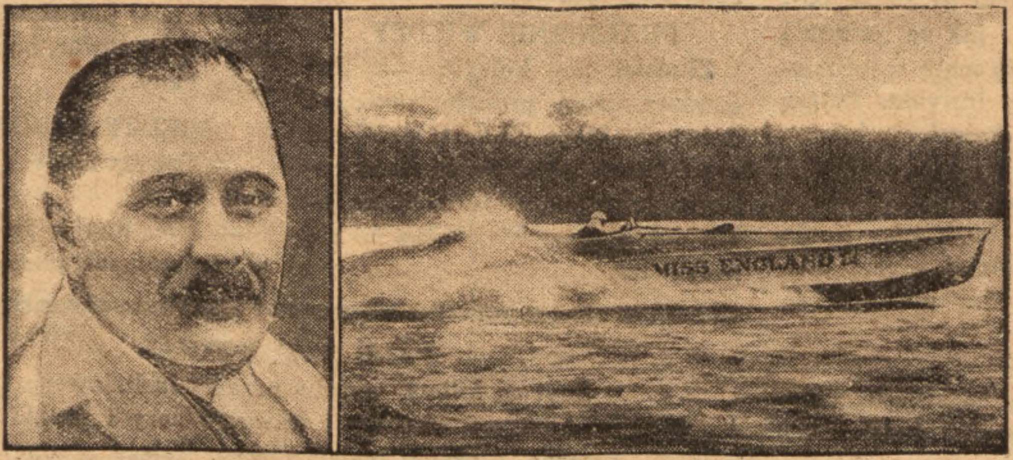
Pani Wł... Grudziądz. — Jak poradzić na wyrzuty, jakie Pani dostaje po zjedzeniu miodu? Podobno wynaleziony jest sposób zwalczania tego chorobliwego usposobienia za pomocą metody szczepienia, stosowane przeciwko chorobom zakaźnym. Naturalnie praktyczniej byłoby rozmówić się ze specjalistą lekarzem.

Pan M... C... Zakopane. — Z takiej korespondencji — niestety, korzystać nie możemy.

Czesławowi K... Skalmierzyce. — Opis jest bardzo dokładny, ale za długi.

Panom J. i S. w R... — Wiersz niestosowny i obrazki pornograficzne — już wrzucone do piecal

Pan Piotr w R... — Pyta pan co zrobi- zp swym wynalazkiem? Jeżeli wynalazek pański jest pożyteczny, to radzimy naszkicować albo sfotografować i z wyjaśnieniem wysłać do redakcji miesięcznika „Wynalazki i Odkrycia" W»-<—>wa, Nowy Świat 7 m, 39.



Anglik Kaye Don, ustanowił nowy rekord światowy na łodzi motorowej „Miss England 11“,

Paradoksy

Ludźmi mądrymi są tacy, którzy mają wiele wątpliwości. Najbardziej ważką z tych wątpliwości jest zwątpienie we własną mądrość !

Słynne powiedzenie Rzymian: „homo homini lupus est", trawestowane na modłę dzisiejszą, brzmi: „człowiek człowiekowi jest przyjacielem" (?)

Gdy się zastanawiamy nad tem, czy można ludzi traktować ser jo, dochodzimy zwykle do wniosku, że wogóle nie warto się... zastanawiać.

Ażeby zyskać uznanie i sympatję ogółu, nie wystarczy mieć serce, a nie mieć pieniędzy. Odwrotnie, wystarczy mieć masę pieniędzy — będąc pozbawionym serca.

Człowieka nie ceni się według jego zalet fizycznych czy umysłowych, zasług osobistych czy społecznych. Ocenia się ściśle wedle możności płacenia podatków.

Jakże smutną rolę odgrywają w życiu naszem nerwy. Wszystko, co jest na tej ziemi złem, kładziemy na karb nerwów. Zdolen jestem przypuścić, że wkrótce nerwom będziemy przypisywać fakt naszego przyjścia na świat.

Mężczyźni patrzą na każdą ładniejszą kobietę, jak na przyszłą kochankę. Kobiety mają w tej mierze subtelniejszy instynkt. Patrzą się na każdego kawalera, jak na przyszłego męża!

Jest duża różnica między iron ją a złośliwością. Mniej więcej taka sama, jak pomiędzy płcią piękną i płcią brzydką.

Ideały istnieją na świecie, idealistów jest niewielu, ludzi idealnych niema wcale.

Z. s.

Myśli ulotne

W duszy swej, jak w zwierciadle — możesz ujrzeć oblicze Boga, bądź też oblicze djablc

*

Nie mów nigdy źle o bliźnim, bo nie masz tej pewności, jak ty byś postąpił w jego sytuacj·

*

Ani sława, ani bogactwo nie daje szczęścia — szczęście daje tylko całkowite zadowolenie ze swego losv

*

Człowiek bez celu — to ślepy wędrowiec.

*

Małżeństwo jest zbytkiem—ale jeszcze większym zbytkiem jest stan kawalerski.

*

lm ślepiej rodzice kochają swe dzieci — tem większymi są barbarzyńcami.

*

Przywiązanie jest cechą zwierzęcą — człowiek może albo kochać, nienawidzieć, albo szanować.

#

Każda wojna przynosi zniszczenie — ale każda też powoduje postęp

*

Życie człowieka dzieli sie na lata — iycv? narodów na wieki —i życie ludzkości na epoki.

CELOWOŚĆ

— Panie redaktorze, jak pan sobie daje radę z nieczytelnemi rękopisami?

— Poprostu trzymamy w tym celu aptekarza.

DZIESIEJSZY ARYSTOKRATA

Chłopiec: — Przepraszam, czy pan zgubił złotówkę?

Pan: — My gubimy dopiero od dwudziestu złotych w górę. Ale możesz mi ją oddać.

BILET POWROTNY

Zięć: — Czy kupiłaś mamo, bilet powrotny?

Teściowa: — Nie, ale tak tu u was ładnie, że wezmę jutro, gdy będę stąd jechać.

PRAGNIENIE WIEDZY

Złodziej (do kolegi): — Już czwarty dzień próbuję otworzyć drzwi do sklepu jubilerskiego i ani rusz! Muszę pójść do muzeum policyjnego ,to może tam zobaczę jakie dobre nar^®^'** które mi się przydadzą.

NA BALU

On: — Tak, proszę pani, takie mam szczęście, że zawsze właśnie wobec najpiękniejszych kobiet jestem najgłupszy.

Ona: — Ależ... z pana straszny pochlebca...

WPADŁ

Klient: — Czy mógłby mi pan polecić pończochy marki „Ideal"7

Kupiec: — Z czystem sumieniem. To jeden z najlepszych gatunków. Gdy pan spróbuje, nie będzie pan chciał kupować innych.

Klient: — To mnie bardzo cieszy, bo ja jestem właśnie fabrykantem tych pończoch i przyjechałem, żeby panu wytłumaczyć, że nie miał pan słuszności, pisząc, że to lichy towar, nie wart ani połowy ceny.

MIĘDZY STUDENTAMI

— Czy ty nigdy nie pijesz wody?

— Nie. Raz tylko to zrobiłem, ale o mało nie utonąłem.

PANU Z. K. POZNAŃ

Zbyt na kilimy, wyroby przemysłu ludowego i t.p. w Ameryce możliwy i łatwy. Wzory i próbki konieczne. Możemy podać adresy. Należy w/słać małą partję, gwarancja zapłaty omówiona.

Rozrywki umysłowe

METAMORFOZA.

R	0	D	A	K
K	R	Z	y	Ż

W słowie „RODAK" zmieniać kolejno po jednej literze, aż otrzyma się słowo „KRZYŻ".

UZUPEŁNIENIE.

W Nr. 2 „Reformy" na str. 59 w „Łamigłówce zgłoskowej" opuszczono znaczenie wyrazów, które niżej podajemy:

1. ZwieTzę kręgowe, 2. Część świata, 3. Barwa, inaczej, 4. Imię żeńskie, 4. Mocarstwo europejskie, 6. Metal, 7. Depesza, inaczej, 8. Część składowa radjostacji, 9. Przesilenie, inaczej, 10. Niedościgniony wzór, 11. Napój, 12. Praca, inaczej, 13. Używany dawniej tytuł hetmana kozackiego, 14. Miasto w Polsce.

ARYTMOGRAF.

			1	5			
		2	1	11	9		
	3	2	6	13	1	11	
4	i10	3	7	12	10	9	8
	5	4	15	1	14	8	
		6	12	2	6		
			7	2			
		8	12	14	12		

Cyfry należy zastąpić literami tak, że powstanie 8 wyrazów o następującym znaczeniu:

1. Spółgłoska, 2. Zjawisko, towarzyszące ogniowi, 3. W żadnym czasie, 4. ?, 5. Szopa, małe schronienie (dla psa), 6) Zaimek osobowy, 7. Samogłoska, 8. Narząd widzenia.

Litery, zawarte w środkowej pionowej kolumnie, czytane **z góry na dół, oraz wyraz czwarty** utworzą **dwa słowa, dobrze znane naszym Czytelnikom.**



Scena chińskiej egzekucji.

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr, 1.

Wiosna! Wiosna!
Wieść radosna
Z ciepłem tchnieniem wiatrów płynie;
I sasanki,
Już na wianki
Rozwinęły się dziewczynie.

Wstaj skowronku!
W złotem słonku
Wykąp pióra twoje szare;
I skrzydlaty
Nad te chaty,
Nad te ziemie wyleć stare!

Zadanie konikowe

przej-	bem,	je)	ci	ju,	na	w tej	kra-
wsi	chle-	dzie	Srebr-	mo-	ju,	gą	ro-
nie-	ko	Las-	ma-	świe-	Jak	nym	Jak
mierz-	0	bem,	w tej	kow-	„kwDą"	SB	stru-
słon-	mo-	zi-	ka-	Kiej	nad	ski.	w żad-
o le-	czeó-	wsi!	Po-	Ka-	ma	się	stro-
je)	dy	Pod	mi	w wień-	dek	niej	Nie-
ce,	na-	ce,	Kle-	ład-	bzy...	i	sa-

Rozwiązanie stanowi wierszyk wraz z nazwiskiem autora-

& Kino Apollo

Katowice

od piątku 17 kwietnia

KOCHANKA OJCA

z Normą Shearer

Okaziciel kuponu ulgowego jest uprawniony przy wykupieniu biletu II miejsca zająć miejsce rezerwowe, przy wykupieniu I miejsca, zająć mieisce na balkonie

(EL Kino C&pitol <31

Katowice

od piątku 17 kwietnia
dramat dźwifKowy p. t.

RAPSODJA MIŁOŚCI

w rolach głównych

Lois Meran, Dorota Burgess

Za przedłożeniem kuponu ulgowego kasa udziela 50% zniżki na wszystkie miejsca. Kupon ważcy codziennie, z wyjątkiem niedziel i iwiąt.

Kino Coiosseum

Katowice

od piątku 17 kwietnia

Harry Peel

w obrazie prodękcji roku 1931 p. t.

V a banąue

od wtorku 21 kwietnia

WPOHROKU NOCY

z osławionem psem R e x e m

Za przedłóż rn·em kuponu ulgowego kasa udziela 50% zniżki na wszystkie miejsca, z wyjątkiem niedziel i świąt.

=Zarezerwowane dla =

V* & Kina Riaito t?

Katowice

Okaziciel kuponu ulgowego jest uprawniony przy wykupieniu biletu II miejsca, zająć I miejsce, przy wykupieniu biletu I miejsca, zająć miejsce na balkonie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zarezerwowane dla kina

P a ł a c e

Katowice

Okaziciel Kuponu ulgowego jest uprawniony, przy wykupieniu biletu II miejsca zająć I miejsce, przy wykupieniu I miejsca, zająć miejsce na balkonie. Kupon ważny codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

= Zarezerwowane dla=

Dźwiękowego kina U n i o n

w Katowicach

Okaziciel kuponu ulgowego jest uprawniony przy wykupieniu biletu II miejsca zająć miejsce rezerwowe, przy wykupieniu biletu I miejsca, zająć miejsce na bal. konie.

Zarezerwowane dla

Kina U n i o n

Mysłowice

Za przedłożeniem kuponu ulgowego kasa udziela 50% zniżki na wszystkie miejsca. Kupon ważny codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kino Helios

Mysłowice

od piątku 17 kwietnia

NajwięKszy film świata mistrza

Henryka Guazzoniego

MESS ALIN A

Majestatyczna wizja krwawej epoki z czasów panowania rzymskiego.

W głównej roli bosKa hrabianKa

R i n a D a l i g u o r o

Od wtorku 21 kwietnia

ZŁY CZAR

w roli głównej

J o h n G i l b e r t

Za przedłożeniem kuponu ulgowego kasa udziela 50% zniżki na wszystkie miejsca.
Kupon ważny codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kino Słowackiego

Lipiny

od piątku 17 kw etnia
film dźwiękowy

TANIEC WŚRÓD SERC

oraz nad program

Tim Mc. Coy

Za przedłożeniem kuponu ulgowego kasa wydaje bilety na wszystkie miejsca po 1 zł.

Zarezerwowane dla kina

O a z a

Ruda Śl.

Za przedłożeniem kuponu ulgowego kasa udziela 50% zniżki na wszystkie miejsca.
Kupon ważny codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kupon ulgowy zamieszczony na stronie 45.

CENY OGŁOSZEŃ:

W dziale ogłoszeniowym: za wierszmilimetrowy 60 gr., cała strona 450 **zł.½ strony** 230 **zł.,** ¼ **strony** 115 **zł. Ogłoszenia drobne i „Rynek Pracy" — za wyraz** 10 gr. **W dziale redakcyjnym o 50% drożej. Na** stronie trzy szpalty.

WARUNKI PRENUMERATY:

Abonament miesięczny 2 zł. kwartalny 6 zł., roczny 24 zł. Numer pojedynczy 50 gr.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Katowice, Polna 32, tel. 901-
Warszawa, Szpitalna 12, tel. 772-06-
Konto czekowe P. K. O. Katowice 307 800,

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Kawecki, Sp. Ake, Z, G. „Drukarnia Polska", Warszawa.

Sp. Akc. Zaki. Graf. ..Drukarnia Polaka". Warszawa. Szpitalna 12. Tal.. 717-98. 504-46